

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart-
alnie rs. 2. Z przesyłką poczo-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 18 od wiersza.
Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra
pojedynczo 20 k. «Kraj» wy-
chodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Pe-
dawnia polskiej gazety «KRAJ»
w Petersburgu, Пломанъ Б. Теа-
тра 10». Kantor otwarty w dni
powszednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencya KRAJU
(Rajchman i Frencler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę za
wyłączenie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 9 lipca.

Oprócz «kwestyi polskiej», która od bardzo dawna stoi na porządku dziennym prasy rosyjskiej, jednym z przedmiotów najgorętszych i najczęstszych sporów jest sprawa liberalnych instytucyj, wprowadzonych przez cesarza Aleksandra II. Ze świetnej prawodawczej spuścizny, datującej się z pierwszej połowy ubiegłego panowania, dwie najważniejsze reformy: uwłaszczenie włościan i ogólna powinność wojskowa przyjęły się prawie zupełnie na społecznym gruncie Rosyi i nie znajdują przeciwników, zato reforma sądowa, wprowadzenie samorządu miejskiego i ziemskiego, stały się przedmiotem bardzo zaciętych napaści ze strony pewnej części prasy. Walka sięga dawniejszych czasów, można nawet powiedzieć, że wszczęła się ona najazutrz po podpisaniu reformatorskich ukazów, czas jakiś wszakże tłumilo ją poczucie ostrożności wobec rządu, gotowego stanowczo bronić nowych instytucyj, później wszakże ostrożność taka okazała się niepotrzebna, przestano szukać dróg kretych i okólnych, zrzucano przyłbice, odwołano parlamentarzysty i rozpoczął się atak otwarty przeciwko wszystkim zajętym przez liberalizm pozycjom. Siły antagonistów w prasie grupowały się mniej więcej w ten sam sposób jak w «kwestyi polskiej»: po jednej stronie «Mosk. Wied.», «Sowrem. Izw.» i dobrowolnie-półurzędowy «Kijewlaun» — po drugiej cała prawie prasa z «Golosem», «Strana», «Wiest. Jewr.» i «Nowostiami» na czele. Różnica zachodziła ta, że zażarta w swej do nas nienawiści «Ruś» i niezdecydowane w polskich kwestyach «Now. Wrem.», przechylały się w tym razie na stronę liberalnej opozycyi. Za ministerstwa p. Makowa wprowadzono niektóre ograniczenia w samorządzie ziemskim, to uspokoiło trochę «Mosk. Wied.», ale gdy po wybuchu w pałacu zimowym zapanała epoka nazwana szyderczo przez p. Katkowa «dyktatura serca», kolizya pojęć, interesów i dążeń uwydatniła się z całą ostrością. Trzeba przyznać, że za rządów hr. Loris-Melikowa, p. Katkow okazał się dość odważnym, wyrażając bardzo dobitnie i głośno swe niezadowolenie z próby nowego systemu. Jaki był sekret tej odwagi, to inna kwestya, ale zawsze wykazał ją nietylko w znanym wykrzykniku: «Jestem wiernopoddanym cesarza, nie ministra», ale i w całym szeregu opozycyjnych artykułów. Szybko po sobie następujące wypadki zmieniły zupełnie karty i dziś «Mosk. Wied.» mogą daleko swobodniej grę prowadzić, mając atuty w swoim ręku.

Dopóki istniały «Golos», «Porjadok» i «Strana», taktyka «Mosk. Wied.» polegała na ciągłej polemice z temi pismami o sprawy polityki wewnętrznej. Kiedy zaś tych przeciwników nie stało, organ p. Katkowa zmienił system i zaczął uderzać bezpośrednio w instytucye i czepiać się pojedynczych osobistości. Tej strategicznej zmianie zawdzięcza prezes rady miejskiej (gołowa) w Moskwie, prof. Czyczeryn, że mu «Mosk. Wied.» poświęciły w ostatnich czasach parę artykułów wstępnych.

Historya tej polemiki jest następująca. P. Czyczeryn, podczas uroczystości koronacyjnych, miał na obiedzie, wydanym przez reprezentantów miast, mowę o współczesnym położeniu i przyszłości Rosyi. Chciwi sensacyjnych wieści zagraniczni korespondenci rozdmuchali to przemówienie do rozmiarów politycznego *speechu* z żądaniem konstytucyi czy czegoś podobnego, sam zaś zuchwały orator został przez pp. korespondentów wywieziony na Sybir, czy też rozstrzelany. W rzeczywistości moskiewski *gołowa* ani głowy, ani wolności nie stracił, nie było bowiem za co; skromne jego przemówienie przeniknięte było szczerze-monarchicznymi uczuciami i wypowiadało konieczność unji panującego z narodem. Mimo to mówca popadł w niełaszkę u «Mosk. Wied.», dlaczego? a dla tego, że potrącił o potrzebę dalszego rozwoju istniejących w państwie rosyjskiem «swobodnych instytucyj». «Te swobodne instytucye, mówił p. Czyczeryn, są to instytucye nadane przez cesarza Aleksandra II, a kto są ich wrogowie — wszyscy my wiemy, to ci, którzy codziennie i nieustannie wylewają złość swoją na wszystko, co powołane zostało do życia przez cesarza-oswobodziciela i co drogie ruskiemu sercu, na niezawisły sąd, na samorząd miejski, za ziemstwa...»

Można było z góry przewidzieć, że to *dictum acerbum* wywoła odpowiedź ze strony «Mosk. Wied.». Odpowiedź ta rzeczywistość nastąpiła w N-rze 186 z 7 lipca; jest napisana jak zwykle silnie, ale mało przekonywająco. «Od niejakiego czasu, pisze p. Katkow, ci sami ludzie, którzy za życia zmarłego cesarza przechwalali się systematyczną opozycją przeciwko rządowi i poczytywali sobie za obywatelską zasługę kłamstwo i oszczerstwo, z których starali się wywołać w społeczeństwie agitacye przeciwko każdej patriotycznej i pozytywnej sprawie, oświadczają obecnie publicznie, że między nimi kłamcami i zmarłym monarchą niema żadnej różnicy, że przeczyć im to znaczy napadać na pamięć cara-oswobodziciela i t. d...» Po tym piorunującym wstępie, «Mosk. Wied.» zapewniają, że reformy ubiegłego panowania miały jak najlepsze pobudki i cele, że nikt ich radośniej nie wital jak właśnie «Mosk. Wied.», które obecnie chcą tylko ich «udoskonalenia i oczyszczenia». Biorąc za punkt wyjścia przytoczony powyżej ustęp z mowy prof. Czyczeryna, «Mosk. Wied.» starają się dowiesć, że ani nowe sądy, będące na łasce «samowoli prawowiedców», ani instytucye samorządu ziemskiego i miejskiego, bawiące się w parlament, nie wytrzymują krytyki i że trzeba to wszystko gruntownie przerobić. Gazeta gorzko żali się, że jeśli kto tylko chce usunąć to zło, zaraz go liberalni *ochroniciele* piętnują mianem «wroga swobodnych instytucyj Aleksandra II». «Czas już, tak kończą «Mosk. Wied.», położyć koniec temu grubiańskiemu i niesumiennemu frymarczeniu imieniem zmarłego monarchy».

Nie mamy zamiaru wdawać się szczegółowo w sprawę, która jest sprawą domową prasy rosyjskiej, ale ponieważ z niektórych reform ubiegłego panowania po-

części już korzystamy, a z innych kiedyś korzystać mamy, więc niechże i nam wolno będzie dorzucić słówko do tej polemiki, nie dla przechylania jej szali na jedną lub na drugą stronę, ale po prostu dla poinformowania czytelników.

W argumentacyi «Mosk. Wied.» jest pewna doza słuszności. Trudno jest rzeczywiście bronić nietykalności pewnych instytucyj tylko dlatego, żeby uszanować pamięć ich twórcy. I to prawda, że dzisiejsze sądy, a szczególnie instytucye samorządu ziemskiego i miejskiego, wykazały bardzo rażące braki i wady w podstawach swej organizacyi. I to wreszcie nie ulega wątpliwości, że dzisiejsze dumy i ziemstwa, przestały budzić interes w społeczeństwie i nikogo szczerze nie zadawałnają. Na tak postawioną kwestyę zgodza się wszyscy i przeciwnicy i zwolennicy «swobodnych instytucyj». Wszyscy rozumieją potrzebę dalszych reform, tylko różnią się bardzo w pojęciu, jak te «reformy» pojmować należy.

Weźmy np. sądy. Ustawa postępowania karnego z 1864 r., chociaż zredagowana z uwzględnieniem najnowszych wyników wiedzy i praktyki prawniczej, jednakże pod wielu względami nie odpowiadała oczekiwaniom, przyczyniła się mianowicie do osłabienia represyi karnej, czego najlepszym dowodem jest zastraszające wzmożenie przestępstw przeciwko własności w zachodnich prowincjach państwa. Pewne reformy z tego względu są potrzebne, chociaż nie potrzebują posuwać się aż do targnięcia się na sąd przysięgłych, czego pożądają «Mosk. Wiedomosti». Pomiędzy uczonymi prawnikami zachodu jest dzisiaj bardzo wielu przeciwników sądów przysięgłych zupełnie jednak z innych powodów, aniżeli «Mosk. Wied.». Sądy przysięgłych w Rosyi mają nietylko prawne, ale społeczne i prawie polityczne znaczenie, ta ich strona właśnie, która się najbardziej moskiewskiej gazecie niepodobna, ma największe dla ogółu znaczenie, ogół bowiem uważa sąd przysięgłych, jako jedną z form samorządu. Statystyka nie dowiodła jeszcze, żeby moralność wyroków przysięgłych w ostatnim dwudziestoleciu stała niżej od sądów koronnych z przed 1864 r. i wątpimy bardzo, czy kiedykolwiek tego dokaze. Zresztą zboczenia w tym kierunku warunkowały się nieprawidłowością w ustosunkowaniu kar do win w starym kodeksie. Skoro reforma ustawy karnej, będąca obecnie w toku, ukończoną i w życie wprowadzoną zostanie, sąd przysięgłych zyska na wartości.

Co się tyczy samorządu ziemskiego i miejskiego, to pod pewnym względem można do nich zastosować tę samą metodę krytyczną, co do sądów przysięgłych. Jeżeli rosyjskie jury, ziemstwa i dumy, nie stoją na wysokości zadania, to zamiast szukać przyczyn w ich organizacyi, wartyby pomyśleć o podniesienie ich składu osobistego. Dzisiejszy census wyborczy zanadto uwzględnia położenie majątkowe jednostki, a za mało uzdolnienie intelektualne. «Mosk. Wied.» zarcęzają, że one chcą tylko «udoskonalenia i oczyszczenia»

istniejących instytucji, a nie ich zniesienia, jak głoszą potwarczy, jeżeli tak, wielkoby oddały Rosji przysługę, gdyby użyły swego wpływu właśnie w tym kierunku, t. j. dla «oczyszczenia» instytucji samorządu z ciemnych i grubych żywiłów i wprowadzenia pierwiastków oświeconych, przez podniesienie skali kwalifikacji wyborczej. Sądząc jednak z dotychczasowej działalności, «Mosk. Wied.» upatrują zbawienie zupełnie gdzieindziej: w ograniczeniu i tak już skromnej kompetencji rosyjskiego *selfgovernmentu* i podcięcie mu skrzydeł przez oddanie prowincjonalnych organów samorządu pod opiekę miejscowych organów administracyjnych.....

«Mosk. Wied.», żeby dowieść jak wielką szkodę jawność przynosi, przytaczają przykład ze stosunków francuzkich. Niedawno poruszona została we Francji myśl, żeby na posiedzeniu rad municypalnych dopuszczona została publiczność, ale przeciwko projektowi temu oparła się energicznie cała poważniejsza część prasy republikańskiej, obawiając się niepotrzebnego gadulstwa pp. radców. «Mosk. Wied.» wyprowadzają ztąd wniosek, że skoro w Rzeczypospolitej francuzkiej obawiają się jawności, to tem mniej potrzebną jest ona w monarchicznej Rosji..... Pomijając już, całą nieostrożność porównywania rad municypalnych francuzkich do dum i ziemstw rosyjskich, porównanie takie bowiem konsekwentnie przeprowadzone mogłoby samego p. Katkova przestraszyć, sam przykład grzeszy wielką nieściłością: Posiedzenia rad municypalnych są jawne; jawność tę zabezpiecza obecność sprawozdawców gazet i stenografów. Jawność taka byłaby dostateczną i dla kontroli rosyjskich organów samorządu. Ale «Mosk. Wied.» i takiej jawności sobie nie życzą. Alfa i omega ich politycznej mądrości jest widocznie kancelarska tajna.

Placa robotnika

w Królestwie polskim i kraju zachodnim.

W lutym r. b. ukazał się drugi, roczny «Przegląd rolnictwa rosyjskiego», ułożony przez departament rolnictwa i gospodarstwa rolnego podług odpowiedzi nadesłanych przez gospodarzy z trzech peryodów: wiosennego, letniego i jesiennego. Przegląd ten różni się od pierwszej próby wydawnictw tego rodzaju, od przeglądu z 1881 r. między innymi tem,

ODCINEK «KRAJU».

ZE SPADKU

po

ALEKSANDRZE WIELOPOLSKIM

przez

Włodzimirza Spasowicza.

(Dalszy ciąg.)

Wielopolski był zawsze stanowczym przeciwnikiem pańszczyzny, to jest przymusowej robocizny, i jako człowiek oświecony, któremu nie mogły być niewstretne te szczątki niewoli, i jako miłośnik zapalony porządku cywilnego, który wraz z kodeksem Napoleona został na pniu narodowym zaszczepiony i tak się dobrze przyjął, że sam ten kodeks stał się czemś naksztalt arki przymierza między dawnymi i młodszymi laty, że się obrócił w narodową świętość i pamiątkę. Stosunki agrarne zostawały po za kodeksem, ztąd z dawien dawna przed powstaniem wyrażona i powtórzona w podaniu Wielopolskiego, jako głównego dyrektora komisji sprawiedliwości (21 kwietnia 1861 r. 11, 105), słynna zasada, że pańszczyzna istnieć nie powinna jako przeciwna art. 1142 kod. cyw., mocą którego każde zobowiązanie czynienia lub nieczynienia, w razie niewykonania go

ze zawiera w sobie dane o dziennej płacy roboczej, ułożone tablicami. Co się tyczy pełności materiału, to naturalnie liczba korespondentów departamentu, których było na wiosnę 1882 r. 2,718, latem 2,179, i w jesieni 2,023, jest kroplą w morzu, w porównaniu do setek tysięcy właścicieli ziemskich, rozsiadanych na przestrzeni państwa rosyjskiego; pamiętać jednak należy, że donoszą oni nietylko o cenach we własnych gospodarstwach, ale i o fluktuacyach cen w okolicy i dalej; że przegląd ogranicza się na Rosji europejskiej bez Syberii, bez Kaukazu i bez Finlandyi. Ilość korespondentów w roku sprawozdawczym wzrosła w porównaniu do 1881 r. o 61%, co daje do pewnego stopnia większą rękojmię prawdziwości danych. Ze sprawozdania tego wyjmujemy cyfry, które nas specyjalnie obchodzą, mianowicie te, które dotyczą Królestwa i kraju zachodniego.

Zacniemy od absolutnej wysokości ceny dziennej płacy mężczyzny w peryodzie jesiennym w guberniach czarnoziemnych. Podolska i wołyńska zajmują w ich rzędzie co do ceny 55 kop., drugie z rzędu miejsce. Przeciętna płaca wynosi w tym pasie 65 kop., najniższa 50 kop., (gub. orłowska), najwyższa 1 rs. 5 kop. (saratowska). Jednym z warunków, wpływających, jak wiadomo, na cenę płacy roboczej jest cena zboża. W sierpniu, wrześniu i październiku wahała się ona w 19 gub. czarnoziemnych między 55—90 kop.; w podolskiej i wołyńskiej wynosiła 60 kop. Wyraźnie określoną tendencję wzrastania ceny płacy roboczej równomiernie z ceną na zboże zauważyliśmy tylko w niewielu guberniach czarnoziemnych o drogiem zbożu. W pasie nieczarnoziemnym zajmują najniższe miejsce co do płacy jesiennie gubernie Królestwa, w których przeciętna cena jest 37 kop.; dalej idą gubernie zachodnie: grodzieńska, wileńska i mińska po 45 kop., mohylewska 50 kop., kowieńska 55 kop., witebska 60 kop. Średnią cenę w tym pasie stanowi 59 kop., najwyższą 80 kop. (ołonecka). Cena zboża w gub. nieczarnoziemnych jest ogromnie nierównomierną, między najwyższą, a najniższą zachodzi nieraz 125% różnicy. Wiosenna płaca robotnika, na swoim utrzymaniu, była wszędzie naturalnie niższą od jesiennie; najniższą 30 kop. była w gub. poltawskiej, najwyższą 60 kop., w Besarabji. Cena letniej płacy zbliżona jest bardzo do cen jesiennych; najniższą 50 kop. była w gub. podolskiej i wołyńskiej, najwyższą 75 kop. (w saratowskiej). W pasie nieczarnoziemnym, cena płacy wiosennej, jak wogóle wszelkiej płacy ludzi pieszych, była najniższą w Królestwie 20 k.; trochę wyższą 30 kop. w mińskiej i grodzieńskiej; najwyższą 65 kop. w ołoneckiej gub. Jak względny jest pogląd stron zain-

ze strony dłużnika, przechodzi w zobowiązanie wynagrodzenia szkód i strat. Ztąd poszła doraźna i bez namysłu na samym wstępie do rządów (ustawa 4 maja 1861 r.) zamiana pańszczyzny okupem prawnym, niezbyt wysokim, wyobrażającym nie wartość roboty wolnego najemnika, ale wartość tej lichej przymusowej pracy, która, jako przymusowa, nie bardzo ceniono. Okup był w każdym razie tylko surogatem czynszu i przejściem do oczynszowania na zasadzie klasyfikacji gruntów. Margrabia lubił nawet w aktach urzędowych przytaczać, jakim sposobem oczynszował swoich włościan w ordynacji (II, 110). Innych oprócz czynszu stosunków nie mógł ustanowić W. w majoracie jako uzufufraktuariusz, któremu nie wolno dóbr aljenować, lecz dalej nad czynsz i długoletnią dzierżawę nie sięgały wcale jego zamiary. Biblioteka Ord. Myszk. 1869 r. str. 58, mieści jego bardzo wyraźne ekonomiczne credo. Jako właściciel ziemski, margrabia zakładał sobie cel taki: pozbyć się przy uprząwie pośredników, dzierżawców i podstarościch, wejść w bezpośrednie stosunki z włościanami, wydzwignąć tych ostatnich z przedpotopowego stanu pańszczyzny. Margrabia był stanowczo za długoletniem wydzierżawieniem kawalków gruntu włościanom na lat 24 nie więcej i przeciwko uwłaszczeniu, więc szafował dość skąpą ręką lu-

teresowanych na cenę płacy roboczej, widzimy między innymi z tego, że przy cenie 50 kop., na swoim utrzymaniu, w czasie zbiorów, korespondenci z guberni mohylewskiej żalą się na niepomiarną drożyznę robotnika; podobne skargi dają się słyszeć i z gub. mińskiej, gdzie cena była jeszcze niższą 45 kop. Przeciętna wysokość letniej płacy w gub. nieczarnoziemnych przewyższa przeciętną cenę jesienną; fluktuacje zaś cen pozostają mniej więcej te same.

Cena pracy kobiecej w jesieni, dosięga swego maximum 75 kop. w saratowskiej gub., minimum 28 kop. daje gub. riazkańska; podolska i wołyńska gub. mają względnie wysoką cenę pracy kobiecej 52 kop. Cena letniej pracy dorównywa jesiennie, a ceny wiosenne wahały się między 20—25 k. W pasie nieczarnoziemnym cena pracy kobiecej różni się bardzo niewiele od pracy mekkiej. Różnica ceny robotnika z utrzymaniem lub bez, wahała się tak w guberniach czarnoziemnych jak nieczarnoziemnych między 20—10 kop., dla mężczyzn i kobiet; w gub. wołyńskiej i podolskiej stanowiła 10 kop.

Pierwsza rubryka w tablicach o płacy roboczej w wydawnictwie departamentu zawiera średnią wysokość i fluktuacje cen robotnika konnego. Biorąc różnicę ceny robotnika konnego i pieszego, otrzymamy ceny roboty konia, której minimum stanowi w gub. czarnoziemnych 35 kop. (nfmska), przeciętną cenę 50—55 wołyńska i podolska i maximum 80 kop. (Besarabja). W nieczarnoziemnym pasie najniżej opłacaną bywa praca konia w g. mińskiej 30 kop., w mohylewskiej 35 kop., i grodzieńskiej 45 kop., najwyższej w kowieńskiej 80 kop. i w Królestwie 1 rs. 3 kop.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z BERLINA. O J. I. Kraszewskim donosi «Germania», że sędzia śledczy Brausewetter przesłuchiwał w ubiegłą sobotę i poniedziałek przez dłuższy czas tak Kraszewskiego, jak i aresztowanego kapitana Hentscha. W dniach najbliższych będą słuchani świadkowie. Listami gończemi ściganego przez sędziego śledczego w Wilhelmshafen nadsternika (Höhe), znaleźć dotąd nie było można. Wogóle aresztowano w powyższej sprawie dziewięć osób, z których już wszystkie prócz Kraszewskiego i Hentscha, puszczono na wolność.

Mieszkający w Rzymie hr. Brochocki, przesłał do dzienników galicyjskich następujący ustęp z wyznania wiary Kraszewskiego:

«Na czele programu stać musi utrzymanie ducha narodu, skrzepienie organiczne społeczeństwa, zespolenie, kupienie się klas wszystkich. Potrzeba oświaty nietylko dla ludu, lecz dla

dowi dobrodziejstwa z reformy agrarnej. Za warunek oczynszowania stawil zniesienie całkowite spółności lasów i pastwisk. I ze względów ekonomicznych i ze względów prawnych, przez dbałość o jedność prawodawstwa walczył on jaknajmocniej przeciwko spółności włościańskiej: «nasz kodeks zeszedłby do *jus terrestre* i wróciłibyśmy do czasów różnych prawodawstw dla szlachty i chłopów». Takie były przekonania arcy-zachowawcze, prawie kodeksowe; ztąd sprzeczeki z Tomaszem Potockim, niezaprzeczenie glebiej w stosunki włościańskie sięgającym; ztąd zniecanie się nad gminą włościańską; ztąd dosadne wyrazy, że nie chce on «kodeks Napoleona zastępować serbskimi prawami Cara Duszana» (I, 61). W padki wyprzedziły poglądy Wielopolskiego i mocno podkopały się pod jego nieco zacofane teorye. Ukaz z dnia 7 czerwca (26 maja) 1845 r. wzbraniający uszczuplenia gruntów włościańskich i wcielania pustek do fundum dworskiego, tworzył odrębną natury nie wspólnego z kodeksem nie mającą własność nieruchomą, na której już wtedy można było przeczytać Baltazarowemi zgłoskami napisane: u w ł a s z c z e n i e. Tej przestrogi margrabia nie zrozumiał; godząc się z dokonanym faktem, chwali on ustawę za położenie końca bachanaljom pańszczyznianego przymusu, chwali ją nawet za to, że nie użyła słowa: uwłaszczenie,

wszystkich klas, podźwignienia bytu materialnego. Nie wierzymy w rewolucje pięściowe, nie chcemy spisków i kłowań pokątnych. Bronić się chcemy na wszystkich drogach jawnych i dostępnych. Prawa nasze nie są sprawą naszą tylko, ale kwestją praw człowieka i narodu. Wyjątkowych żądań nie uznajemy ani przywilejów, ani praw jakich wybranych narodowości. Każdy człowiek i każdy naród w obliczu prawa równym jest. Wypowiadamy głośnie i otwarcie, czego żądamy...

Z GALICYI. Nowy sejm krajowy jeszcze nie rychło rozpocznie swoją działalność. Pierwotnie miał być zwołany na 20 sierpnia, lecz później, z powodów o których niżej termin zwołania został odroczoney. Korespondent «Now. Refor.» donosi: «Po ukończeniu narad izby poselskiej, rady państwa, izba panów miała jeszcze parę posiedzeń i na tych był obecny namiestnik, hr. Potocki. Była już wówczas mowa o terminie zwołania sejmiku i został on za wszechstronną zgodą oznaczony na 20 sierpnia. Przypomniecie sobie, że dzienniki podały ten termin dość stanowczo. Tymczasem komitety jubileuszowe lwowski i krakowski zaczęły rozwijać coraz obszerniej program obchodu odsieczy Wiednia. To zwróciło uwagę rządu i wywołało obawę zbyt gorących demonstracji patriotycznych. Skutkiem tego powstała myśl odroczenia sejmiku, aby od sejmiku usunąć pokusę wzięcia udziału w obchodzie, a obchodowi ująć przynajmniej tyle uroczystości, ileby mu przybyło z udziału sejmiku. Była jedna tylko trudność, a mianowicie, że termin zwołania rady państwa był wyznaczony na 15 października, a mianowicie minister skarbu przywiązywał wielką wartość do tego terminu, pragnąc, aby raz przecie budżet był uchwalony przed końcem roku. Przemogła jednak «wysoka polityka» — i odroczenie obu ciał ustawodawczych krajowego i centralnego zostało stanowczo zdecydowane».

KRAKÓW. Sprawa restauracji Wawelu zupełnie ucihła. Tak samo nie słychać nic o budowie nowych koszar, aby wojsko konstytuujące obecnie na Wawelu, można tam przemieścić. Sprawy te, pierwsza żywotna dla nas, druga zaś dla wojskowości pełna znaczenia, mogą być tylko łącznie traktowane. Fundusze na pomnik Mickiewicza, pomimo szumnych odezw do ogółu wydanych, w miesiącu czerwcu zwiększyły się tylko o 870 złr.; fundusz ogólny wynosi 95.000 złr. i nie ma nadziei rychłego wzrostu funduszu, gdyż dotychczas arystokracja cała trzyma się na ubożu, a składki płynęły od inteligencji i od klasy rzemieślniczej.

Z KRAKOWA. Bardzo deprymujące wrażenie wywarło w mieście naszym doniesienie «Djabła», zupełnie autentyczne, iż hr. Artur Potocki przyjął jako głównego plenipotentą swych rozległych dóbr p. Sieglera

v. Eberswald, przeznaczając mu oprócz wszelkich wygód pensję ministra, w kwocie 10,000 złr. Podczas gdy nieodżałowanej pamięci jego ojciec Adam hr. Potocki otoczył się samymi patriotami, syn obdarza swem zaufaniem osobę znaną z niebardzo przyjaznych usposobień dla polaków. Czyżby się nie znalazł między dotychczasowymi urzędnikami odpowiedni na posadę tę kandydat?

ZELWOWA. Jeden z tutejszych dzienników opowiada fakt następujący, malujący dobrze patriotyzm niektórych galicyjskich magnatów. Jeden z rodaków, młodzieniec, który w Wiedniu złożył egzamin z gospodarstwa lasowego, starał się o posadę i szukał w tym względzie protekcji znajomego sobie Niemca, który właśnie w dobrach galicyjskich panów znaczne ma wpływy. Niemiec młodzieńcowi, pragnącemu zajęcia, odpowiedział: «Trafia się obecnie bardzo dobra posada w skarbie pewnego polskiego magnata (Potockiego?), właściciela rozległych dóbr w Galicyi, ale ten przyjmuje tylko Niemców, którzy winni znać język polski tylko o tyle, ile go potrzeba do powszedniej styczności z ludem wiejskim». Potem jeszcze dodał Niemiec: «Ubolewam bardzo, bo byłeś pan dla mnie wcale stosowny; ale dlaczegoż jesteś polakiem?» Młodzieniec uczył gorzka ironję tego przemówienia i oddalił się. Korespondentka, pisze «Dz. Pol.», która nam o tym smutnym fakcie donosi, ma wszelkie pozory prawdy, a teraz zapytujemy: po co gardzimy w sejmach, ankietach i w obliczu całego świata, żeśmy rozpoczęli erę odrodzenia ekonomicznego, skoro jeden magnat zawstydzą nas wobec agentów niemieckich i wobec tych maluczkich braci naszych, dzieci nędzy, które w pocie czoła składają egzamina, a potem nie znajdują pracy i chleba na rodzinnym zagonie?

Z ZURYCHU. Akademicka młodzież polska tutejsza zachęcona regatami, które podczas kongresu przedstawiciele prasy szwajcarskiej i zagranicznej w dniu 1 i 2 b. m. w Zurychu miały miejsce, utworzyła yacht-club pod mianem: «Towarzystwa wioślarskiego polskiego w Zurychu», za cel którego obrała sobie zjednoczenie zamieszkałych tutaj polaków i uprzyjemnienie sobie chwil wolnych od studyów tą niewinną, a pożyteczną rozrywką.

Z RZYMU. Korespondent rzymski «Gaz. Nar.» zaznacza wybitną różnicę zapatrywań na nasze stosunki w dwóch francuskich organach «Journal de Rome» i «Moniteur de Rome». Ten ostatni ogłasza korespondencję z Warszawy o pobycie ks. Vannutellogo w tem mieście i w Częstochowie. Korespondent podpisuje się R. Cz... Zaczyna od tego,

że Polska katolicka powitała z zapalem wracającego z Moskwy ambasadora Leona XIII. Dalej opisuje szczęście, jaśniejące na obliczu legata z powodu odbytej misji i przyjęcia warunków papieża przez cesarza, tudzież jednomyślność władz rosyjskich z ludnością w ugaszczaniu arcybiskupa Vannutellogo i świadczeniu mu grzeczności. Chwali niezmiernie rząd i jego tysiączne względy dla przedstawiciela papieżkiego. W końcu opowiada, jak legat jeździł do Częstochowy dla podziękowania Najświętszej Pannie, że misję jego do cesarza tak pobłogosławiła i uczyniła płodną w dobrodziejstwa dla kościoła, i zapewnia, że wraz z błogosławieństwem papieżkiem ks. Vannutelli przywiózł «uspokojenie religijne» Polki. W ostatnim N-rze «Moniteur de Rome» powtarza w całej długości z wielkimi pochwałami dla papieża, a zarazem i dla dyplomacji cesarskiej artykuły «Nord», «Now. Wremieni» i «Praw. Wiest.» o układach Watykanu z Rosyą, i twierdzi za drugim z tych dzienników, że w Rosyi jest tylko ośm milionów katolików. Ks. Wincenty Vannutelli miał onegdaj długie posłuchanie u ojca św., któremu zdał sprawę ze swego dwukrotnego przejazdu przez Polskę i ze swego pobytu w Moskwie. Papież dowiedział się wielu rzeczy nowych dla siebie. Ks. Vannutelli przeznaczony jest, jak zapewniają, na nuncyusza do Paryża, z kąd ustąpi ks. Rende, który nie odpowiada zadaniom swemu, jak już nie odpowiadał jego poprzednik ks. Czacki i dostanie jak on kardynalski kapelusze jako wynagrodzenie usunięcia.»

Z WIEDNIA. Po nazwę «Association des correspondants independants de la presse étrangère», zawiązało się tutaj stowarzyszenie, mające na celu «obronę godności profesyi pisarza i dziennikarza i w granicach swej kompetencji, obronę prawnych interesów prasy». Stowarzyszenie to przyjmować będzie na siebie obowiązki okazywania usług prasie zagranicznej, dostarczając każdej gazecie współpracowników i korespondentów, jak również wiadomości wszelkiego rodzaju. I za pierwszych i za ostatnie stowarzyszenie rzeczy. Prezesem komitetu zarządzającego tego stowarzyszenia jest redaktor «Kölnische Ztg.» p. Russel, a członkami tego komitetu: Beiling («Gazeta d'Italia»), Greiml («Hamburger Nachricht»), Frei («Standard»), Rive («Nieuwe Rotterdamse Courant»), Schmidt («Bund», wychodzący w Bernie), Süber («Independance Belge»), Bager-i-Rivos («El Progresso»), Nicolini («Gazeta Piemontese») i Alfred Szczepański («Kur. Warsz.»).

Z BULGARYI odbierają rosyjskie dzienniki coraz mniej pocieszające wieści. Posłuchajmy np. co mówi o tamtejszych stosunkach p. Molezanow:

wieć «nosi na sobie godło poszanowania dla praw własności» (!). Ma on jej tylko za złe, że zahamowała oczyszczanie odwłoką oczekiwania i obudzeniem jakichś nieokreślonych nadziei (Bibl. Ord. Myszk. 1859). Z przymusowym uwłaszczeniem z urzędu nie mógł W. się pogodzić nie tylko jako prawnik, którenu poświęcała w jego rozumowaniach o stosunkach agrarnych idea własności kodeksowa, i nie tylko jako człowiek nawykły szukać wedle «jasnych myśli» (XXXIV), ale jeszcze jako człowiek narodowy i przedstawiciel zachowawczych dążeń i przedniej w szczególności inteligencji polskiej, przeważnie składającej się z szlachty. Obie narodowości i polska i rosyjska różnią się nie tylko mową, obyczajami i interesami. Dzieli ich jeszcze głęboka przepaść i różnica temperamentów i pewnych zasadniczych pojęć, pomiędzy któremi pierwsze miejsce trzyma pojęcie o własności nieruchomej. Przewódzcami w olbrzymiej agrarnej reformie w Rosyi byli albo urzędniacy demokracji, operujący śmiało za pomocą rozporządzeń i ukazów, dworując sobie nieraz, jak to czynił Mik. Milutin w poufnych zwierzeniach się przed przyjaciółmi ze skrupułów ludzi, wyznających prawdziwą ortodoksyę, albo słowianofile w odrębności swej narodowej zakochani, którzy kojarząc europejski socjalizm, znany im z książek, z zamętami niewyroblonych jeszcze do-

mowych stosunków, podnosili i propagowali pewien idealizm twierdząc, że dobrem jest, iż się nie ustaliło ostatecznie w Rosyi prawo własności nieruchomej, a mocnym i przodującym było prawo długiego posiadania, ze słabo zarysowanymi cechami rozporządzalności i wieczystości, że w państwie chłopskiem własność chłopska przeważać powinna nad szlachecką; że wspólność gminna jest kląpą bezpieczeństwa od proletaryatu; że nie trzeba przykładać ręki do zniesienia służebności, wrębu a szczególnie pastwiska; że nie ma powodu żądać, aby płynny rozczył agrarnych stosunków krystalizował się w ostatecznie wykończone formy. Te idee, które później formułował książę Aleksander Wasilczukow w znanym dziele: «Zemlewoładienie i zemlediel», Petersburg, 1876 r., 2 tomy, a które znalazły energiczną opozycyę na przykład w zbiorowej broszurze Guerrier i Czyczerina: «Russkij dilettantizm i obszczynnoje zemlewoładienie», Moskwa, 1878 r., były w obiegu w obozie postępowym i prasie, więc słowianofilski socjalizm mógł rachować na przejście w czyn i praktykę za pośrednictwem małej grupy jednakowo usposobionych w steru stojących ludzi. Wielka ilość pomysłów nie doszła do skutku w Rosyi, wskutek oporu wiernopoddańczej szlachty rosyjskiej, ale mogła doczekać się urzeczywistnienia na Litwie i w Królestwie polskiem. Trudno było

przewidzieć ten rzeczy obrot, który stał się możebnym dopiero po powstaniu 1863 r. — U Lisickiego (I, 319) znajdujemy ciekawą wiadomość, że już w maju 1862 r., podczas dłuższego pobytu w Petersburgu, margrabia obawiał się wezwanego z zagranicy Mik. Milutina, aby nie dało mu kraj «urządzać i przerabiać grubym jakim wystrzałem z prawodawczego działu». Ostrość praktycznego zmysłu wskazywała Wielopolskiemu, jacy są jego główni przeciwnicy, ale nie sięgała aż do przeniknięcia i dyskusowania teoryj tych przeciwników. Pod tym względem od Wielopolskiego był wyrozumialszym i bardziej zastanawiającym się Tomasz Potocki, który przyznawał pewne uzasadnienie ideom rosyjskim, godził się na niepodzielność włościańskich osad, na minoraty włościańskie i nawet na urzędników gminne (I, 60). Dość przeczytać wyciągi z listów i pism margrabiego, przytaczane przez Lisickiego (I, 56), ażeby przyznać, że W. w kwestyi uwłaszczenia był twardym i bezwarunkowym zachowawcą, mającym swój sposób widzenia, bardzo wyraźny, bez żadnych ustępstw i ograniczeń: «skaleczenie prawa własności, to są słowa Wielopolskiego, w jednej tylko organizmu społecznego, ranę tę własność i drażni we wszystkich innych członkach. Do żywego dotknięcia, kurczy się ona i w mżolne dla niej same niecałkowite ostrożności ob-

«Dla Rosyi inteligencya bulgarska ma wyraz bardzo dziwna. Gdyby ucho moje oddawna nie przyzwyczailo się do mowy slowiańskiej o wielkiej mojej ojczyźnie, zniecierpliwionym tego, który śmiał tak o niej mówić. Niepodobna winić bulgarów, że są oni tysiąc razy wrażliwi od Niemców, Francuzów i innych obcych krwi naszej narodów na wszelkie sensacyjne wieści o Rosyi. Rosyjskich gazet w Macedonji wcale nie widać, bulgarskie — wszystkie są tak zle, że niczego nauczyć nie mogą; Macedonja otrzymuje wszystkie wiadomości, z tego powodu, za pośrednictwem konstantynopolskiej, francuskiej, greckiej albo angielskiej prasy, zawsze nader surowej dla nas. Z tego powodu wcale dziwnym nie jest, że inteligencya bulgarska, jak papuga powtarza: «Ach, teraz nie możecie nam pomóc, teraz u was w domu nie dobrze, Austria ma rozwiązane ręce i t. p.» Spierać się z inteligencyą bulgarską w wieloznaczności wypadków niepodobna. Wszyscy, począwszy od nauczyciela aż do ministrów włącznie, jak tylko zauważą, że się z nimi nie zgadzają, w tej chwili zaczynają przytakiwać, w tej chwili zapierają się tego, co sami przed chwilą powiedzieli, słodko się uśmiechają — jakże się tu spierać i dowodzić? Nie napróżno pewnego razu kazałem bulgaraki, opowiadając mi o wielu niepomyślnych skutkach swego rządzenia, z wielkim patosem zawołał: «Ach, byłbym szczęśliwym, gdybym mógł wynaleźć u siebie w księstwie chociaż sześciu szczerych bulgarów (bulgarów?), tylko sześciu, tylu ilu jest ministrów.»

Z KONSTANTYNOPOLA. Kolonja polska w Konstantynopolu zwróciła się do władzy duchownej o wydelegowanie kapłana ródka do pełnienia posługi religijnej. Uposażenie na ten cel znalazło się w ofiarności kilku osób, które nawet nie będą korzystały z kazań polskich, gdyż nie przebywają na miejscu.

Z BUENOS-AYRES. Zaczęto tu wydawać nową gazetę p. n. «Iskra slowanske swobode» w dwóch językach, po czesku i po hiszpańsku.

Korespondencye «Kraju».

Warszawa, 7 lipca.

U nas — wyjątkowe położenie. Oj, tak, czujemy aż nadto, że wyjątkowe, i o ile możemy, znosimy je. Czy jednak z tego powodu, że ono jest takim z winy okoliczności zewnętrznych nie powinniśmy przynajmniej się starać, ażebyśmy sami, własnowolnie, owej wyjątkowości nie pomnażali naszym własnym zachowaniem się. A przecież gdziekolwiek się obrócimy, wszędzie widać dowody, że sprawy najzwyczajniejsze, takie sprawy na które nawet owa wyjątkowość zewnętrzna wcale nie oddziaływała, toczą się także jakoś niezwykle wyjątkowo, a tym razem już z naszej własnej winy. Oto znowu rozpoczęły się po dziennikach partyzanckie

wija. Swoboda czynności cywilnych jest skrepowana i najkorzystniejsza dla obu stron układy drętwieją..... Uwłaszczenie, chociażby na zasadzie sprzedaży lub zmiany przymusowej, rodzi obawę co do własności ziem pod innemi tytułami dzierzonych, jako to: młynów, dzierżaw wieczystych, dzierżaw folwarcznych, Zabór i żądza przywłaszczenia coraz wyżej wtenczas i coraz zuchwalej czoło swe podnosi.....» W sprawie więc włościańskiej W. mógł występować tylko jako zachowawca i głównie tylko jako przedstawiciel interesów ziemskich, wychodzący z zasady: nie darmo, ale starający się, aby przejście od pańszczyzny na czynsz przez okup, odbyło się w najbardziej słuszny, dostępny dla włościan i nie uciążliwy sposób. W całym planie organizacji stosunków agrarnych W. wychodził z przypuszczenia, na którym też oparł cały swój system polityczny, że znajdzie uznanie w obywatelstwie i że dozna poparcia od zachowawczych żywiołów, które się koło niego ugrupują. Nawet zawiódłszy się w nadziejach i nie znalazłszy oczekiwanego poparcia w żywiołach parlamentarnych, W. nie mógł znaleźć odpowiedniego materiału i z niego wytworzyć system organów działania biurokratyczny, organów, którym można było całkiem zaufać. Pamiętajka, jak miała być załatwiona kwestya agrarna. wedle myśli W. i przy pomocy me-

utarczki w sprawie pomnika Mickiewicza. Ale przykro czytać to wszystko. A przykro nie dla tego, iżby sprawa sama mogła się stać obojętną dla kogokolwiek, kto po polsku myśli i czuje; bynajmniej. Plan jest piękny, doniosły i powinien być rozważnie przedyskutowany. Niech więc ci, co się nim bliżej zająć mogą, piszą co tylko za właściwe uznają. Ale bodajby zawsze pamiętali, że tu tylko o pomnik chodzi... Tymczasem tego właśnie brak. Ogół publiczności składa ofiary na pomnik największego wieszczu narodowego i wie, że pomnik ten stanie w Krakowie; raz dla tego, że w Krakowie miejsce najstosowniejsze pod pewnym względem, a powtóre dla tego, że w Nowogródku stanąć nie może. Wybrany komitet ma obracać nań w samym Krakowie miejsce i wybrać konkursowy projekt. Dotąd wszystko w porządku. Ale komitet, jak gdyby się obawiając odpowiedzialności, odwołuje się drogą prasy do ogółu i każe wszystkim zabierać głos w kwestyach topografii m. Krakowa dotyczących. Ztąd najdziwniejszy powstaje zamęt, chór tak niedobry, że aż uszy bola. Tworzą się partye, wre walka, godna, zaiste, ważniejszej sprawy, boć chyba mamy ważniejsze jeszcze kłopoty na karku niż dylemat: rynek czy plac uniwersytecki? Przy tem nie tyle o Mickiewicza tu chodzi, ile o to, żeby siebie i swoje zdanie wysunąć naprzód, zaznaczyć swoją anti-arystokratyczność przez kontrowanie hrabiom lub swoją religijność (!) przez związanie sprawy pomnika Mickiewicza ze sprawą pomnika Piusa IX. Jest to tak wyjątkowe zaiste widowisko, że należałoby przez część dla wielkiego Adama czempredzej i w jakikolwiek sposób zaprzestać tej hecy. Nałożone a niespalone dotąd stopy polemicznego zapalu w tej sprawie spożytkujemy przy sposobności w innej. Wszak nam «spraw pilnych» nie brak?

Niektóre z nich czekają stosownej inicjatywy, inne zaś, już rozpoczęte, zasługują na to, aby je w miarę sił popierać, podtrzymywać, aby im w pomoc przychodzić. Piękny przykład do naśladowania w tej szkole patriotycznych obowiązków dała nam nie dawno, panna Reszke, śpiewaczka. Ofiarność Reszkówny chwyciła wszystkich za serce, wielu nawet olśniła, a wśród ogółu zostawiła pokrzepiające wrażenie, wzmogła wiarę w nasze siły społeczne. Spełnianiem obowiązku narody stoja, poświęceniem rosną. Trzeba tylko, żeby poświęcenie było rozumne i skuteczne. Pod tym względem nikt z nas sobie nie ubliży, jeśli przy sposobności wspomni ową śpiewaczkę i postąpi w swoim zakresie tak jak ona w swoim postąpiła. Czy zaś kto nazwie jego postępek «iście królewskim», czy bankierskim lub poprostu zacnym, szlachetnym — to powinno mu być obojętnem,

zów zaufania z obywatelstwa, służyć: ustawa o czynszowaniu z urzędu z d. 5 czerwca (24 maja) 1864 r. (II, 359) i poprzedzające jej początkowy zarys «Myśli i Uwagi», podpisane przez wiadome imiona ludzi do tej rzeczy powołanych i zasiadających w komitecie doradczym włościańskim przy komisji spraw wewnętrznych (Tom. Potocki, Aleks. Ostrowski, Golz, Jackowski, Węgleński, Lud. Górski, Wojciechowski, Krzyżtoporski, Aleks. Kurtz, Adolf Kurtz, Wrotnowski, Leop. Kronenberg i Z. Wielopolski. Za punkt wyjścia wzięto prawo z 1848 r. oraz zapowiedziane w ustawie o okupie pańszczyzny z d. 4 maja 1861 r. czynszowanie wieczyste, a przez to wprowadzony stan podzielonej własności, nieznanym kodeksowi cywilnemu. Dano pierwszeństwo dobrowolnym umowom o czynsze wieczyste albo długoletnie (nie mniej jak na 20 lat). W razie niedojścia dobrowolnych umów przepisano postępowanie z urzędu na żądanie albo właściciela, albo rolników. Wszelkie wieczyste czynszowanie powinna poprzedzić całkowita separacya, rozdział wspólności, uprzątnienie służebności i użytków. Czynsz ma się ustanawiać z urzędu na podstawie klasyfikacyi gruntów, wedle normalnej dla każdej klasy dochodu, w życie zamienionego na przeciętowo średnią cenę żyta, za potrąceniem wszystkich podatków i ciężarów. Wszelka renta wieczysta jest splacalna we-

gdyż spory na ten temat wartoby pozostawić na wyłączną własność... Chcielibyśmy.

Powinienym może z obowiązku kronikarskiego wspomnieć trochę obszarniej o ciekawym procesie hrubieszowsko-bilgorajskim, który się teraz prowadzi przed kratkami sądowymi w Warszawie. Lecz w chwili gdy to piszę wyrok jeszcze nie zaoadł i co najwyżej mogą skonstatować smutny fakt, że do pospolitego oszustwa w sprawie wyłudzenia asekuracyi zyciowej zamieszanych zostało kilkanaście osób ze sfery inteligentnej, urzędników, lekarzy, ksiądz i t. p.; którzy z nich działali w dobrej wierze, a którzy ze świadomością złego — nie wiemy; ale to wiemy, że w znacznym stopniu do przestępstwa przyczyniła się nieznaną osobę języka urzędowego ze strony wielu spółczestników, którzy podpisywali nie wiedząc co podpisują, tak jak to czynią zwykle. Jakie to daje szerokie pole oszustom do nadużyć — łatwo zrozumieć. Nie przesadzimy, twierdząc, że na całym obszarze Królestwa codziennie dziesiątki tysięcy podpisów kładzie się w tych samych warunkach. Jeżeli więc czemu dziwić się można, to chyba temu, że procesów podobnych do obecnego jest tak mało.

K. L.

Wilno, 25 czerwca.

Gdy zamilkły ostatnie echa rozmaitych obchodów koronacyjnych, od pewnego uroczystego nastroju przeszliśmy nareszcie do zwykłego porządku dziennego, do powszednich trosk i potrzeb, bardziej może liczących z warunkami naszego życia, idącego po grudzie. Zstępując zatem do prostej powieści, chcielibyśmy na ten raz pominać wszelkie inne sprawy miejscowe, jak uwagi nad panującą u nas drożyzną i nad coraz większym upadkiem św. janskich jarmarków, jak wreszcie utyskiwania wileńskich sportmanów z powodu braku u nas w tym roku tradycyjnych wyścigów i t. d., lecz natomiast zastanowić się nieco nad nowym zwrotem w naszych stosunkach kościelno-administracyjnych, które na długo pochłonięty uwagę naszego społeczeństwa. Z najwyższym uznaniem a razem i otuchą śledzimy pierwsze kroki ks. biskupa Hryniewickiego, wykonywane w rozmaitych kierunkach, z których przeważnie na razie zajmują miejsce zacieśnienie nazbyt rozluźnionych węzłów karności kościelnej. Niepodobna zresztą oczekiwać rychłego uporządkowania stosunków kościelnych, ponieważ nie łatwo odrazu to odrobić, na co się składało całe lat 20. Przedewszystkiem chcąc sobie uprzytomnić zmiany, zaszłe na tem polu w ciągu tej epoki, należy się udać do cyfr, wykazujących stan katolicyzmu w naszej diecezyi. Według dat urzędowych statystycznych komitetów, komitetu

dle 530 art. kod. cyw., czy przez dobrowolną umowę, czy z urzędu. Dla ułatwienia okupu osnuty projekt Banku czynszowego (III, 263), mającego wypuszczać listy czynszowe (kapitalizując czynsze z 5%); projekt ten nie został urzeczywistniony wskutek okoliczności od W. niezawistych. W lat kilkadziesiąt przy takim trybie postępowania i przy ułatwieniu okupu czynszów, za pomocą bankowej operacyi, uwłaszczenie mogłoby nastąpić bez żadnych wstrząśnień, stopniowo, pomalutka, jak się dokonywało do dziś dnia w wewnętrznych guberniach Rosyi. Wszystkie te przypuszczenia i już w trakcie wykonania będące reformy, zostały ubezwładnione i zniweczone wskutek zawieruchy z 1862 i powstania 1863 r. Włościanie otrzymali grunta na pełną własność, rząd zobowiązał się do indemnizacyi właścicieli, a włościan obłożył osobnym gruntowym podatkiem do skarbu. Przy uwłaszczeniu nie uprzątnięto, ale owszem starannie zrestaurowano służebności i użytki, za pomocą których można jeszcze prowadzić wielkie włościanstwo polskie, trzymając je pod sztychem nieuprzątniętej jeszcze ostatecznie kwestyi agrarnej, pod postacią wlebu do lasu i wypasów. Indemnizacya obliczona nisko: 4/5 roczn. czynszu kapitalizowana z 6%. Różnica w rezultatach obrzymia, osiągnięta ekonomja czasu, był materialny włościanina ogromnie podniesiony,

centralnego i wykazu zamieszczonego w Rubrycelach, mieliśmy:

W 1861 roku:

Gub.	Ogólna ludność.	Ludność katolicka.	Kość. paraf. przez filij i pła-klasztorów.	Ka-ni.
Wileń.	902,487	318,723 tj. 35,56%	—	—
Grodz.	856,182	273,121 = 31,90%	—	—
Razem	1,758,669	391,914 tj. 22,28%	300	600

W 1881 roku:

Gub.	Ogólna ludność.	Ludność katolicka.	Kość. paraf. przez filij i pła-klasztorów.	Ka-ni.
Wileń.	1,189,064	702,764 tj. 59,10%	152	—
Grodz.	1,190,270	298,341 = 25,06%	86	—
Razem	2,379,334	1,001,105 tj. 42,08%	238	341

W ciągu więc lat 20 ludność katolicka dyccezyi zmniejszyła się przeszło o 8 procent, liczba parafjalnych kościołów przeszło o 20%, a ilość kapłanów o 43%; inaczej mówiąc, gdy przed 22 laty w dyccezyi wileńskiej przypadła 1 kościół parafjalny przecięciowo na 2973 osoby i 1 kapłan na 1486 osób, obecnie posiadamy 1 kościół parafjalny na 4621 i jednego kapłana na 3225 osób. Winniśmy przytem dodać, że dla otrzymania ostatnich cyfr przeciętnych, wzięliśmy liczbę ludności katolickiej, tudzież kościołów parafjalnych i księży z rubryceli na rok bieżący. Pomijamy wykaz porównawczy dla guberni mińskiej, posiadającej obecnie na 187,811 osób ludności katolickiej zaledwo 50 parafij (z nich 13 nie mają zgola kapłanów) i 51 księży, czyli 1 kościół na 3756 i 1 duchownego na 3683 osób, ponieważ nie mamy obecnie pod ręką cyfry ludności katolickiej, w chwili skasowania mińskiej dyccezyi. Dopiero po zestawieniu tych liczb, mogących służyć za podstawę do sądu o stanie obecnym naszej dyccezyi, łatwiej się zarysowuje działalność poprzedniego zarządu, na którego czele stał p. Zyliński. Wszakże dla dopełnienia obrazu pozwolimy sobie przytoczyć niektóre cyfry statystyczne o równoczesnej działalności duchowieństwa prawosławnego dla dobra swoich parafjan. Tu znowu w braku liczby ludności podług wyznań za rok 1861, z powodu, że komitet statystyczny w owym czasie podobnych wykazów nie podawał, musimy się cofnąć wstecz jeszcze o lat 3, t. j. do 1858 r., w którym według źródeł urzędowych było:

Lata	Ludność katolicka.	Kościół oprócz kaplic.	Ludność prawosławną.	Cerkwi oprócz kaplic.
1858	22,006 tj. 40,82%	21	4,891 tj. 9,07%	7

Na 53,911 mieszkańców.

Na 89,557 mieszkańców.
1863 32,769 tj. 36,59% 18 3,365 tj. 9,34% 20

Widzimy więc, że przed laty 25, w Wilnie jeden kościół przypadał przeciętnie na 1048 i 1 cerkiew na 699 mieszkańców, obecnie zaś 1 kościół na 1828 i 1 cerkiew na 418 osób.

Po odjeździe ostrobramskiego probostwa księdzu Żylińskiemu, z polecenia biskupa poruczonem było księzom Koźmianowi i Kopiciegowiczowi zlustrowanie funduszów i skarbcia Ostrejbramy, według inwentarza z 1862 r. Łatwo było przewidzieć, że zadanie nie jest łatwe i do spełnienia prawie niemożliwe. Przed laty liczono Ostrobramę za najbogatszą parafję na Litwie, przynoszącą znaczne dochody, co najmniej 60,000 rs., a zdanie to zapewne nie będzie zbyt przesadzonym, skoro jedna skarbona kościelna daje 5,000 rocznie. Z drugiej zaś strony wiemy obecnie, że w ciągu przeszło tygodnia, koło Zielonych świątek, kiedy tysiące wieśniaków przeciągają przez Wilno, udając się do Kalwaryi Werkowskiej, wpłynęły do kasy ostrobramskiej znaczne sumy (blisko 17,000 rs.). Tu właśnie nadmienić nam wypada, że z rozporządzenia ks. biskupa część powyższego dochodu obróconą została na seminarjum dyccezyalne, bardzo skromnie uposażone, którego byt bezwątpienia odtąd znacznie się polepszy. Lecz wracając do lustracji zanotujemy, że niezależnie od tych strat, jakie się okazały w ofiarach fantowych, obliczając, jak o tem dokładnie jesteśmy poinformowani, że «niewiadomo dokąd się podziały» tak zwane obligacje, czyli ofiary na mszę św. i litanje, składane w ciągu 20-letniej prawie administracji ks. Zylińskiego, a które stanowią według jednych 35,000 rs., według zaś bardziej dokładnego rachunku innych nie przynoszą 25,000 rs. rocznie; w każdym jednak razie od 500 do 700 tysięcy rubli. Z tych sum, na które zapewne więcej się składały dwuzłotówki wieśniaków, niż pańskie talary, żadnego dotąd rachunku nie zdano i podobno nie będzie go nigdy, ponieważ żadnych odnośnych ksiąg rachunkowych nie okazało się. *Beatus qui tenet...* Cokolwiek bądź więc piszą o rozpaczliwym materialnym położeniu obecnem ks. Zylińskiego, który, nawiasem mówiąc, jest w stanie blizkim niepożyteczności, powyższe fakty z dziejów Ostrejbramy mogą posłużyć za komentarz do owych załóg.

Sprawa najbardziej właściwego osadzenia parafji, związana ściśle z kwestyą karności kościelnej, jest właśnie w tej chwili na porządku dziennym. Ściśle mówiąc, do liczby niewłaściwie obsadzonych w samem Wilnie, zaliczają się obecnie 3 najgłówniejże parafje, jako to: po-bernardyńska, św. Ducha

(po-dominikańska) i św. Jana. W dalszym ciągu wypadła nam tylko zanotować jeszcze jeden fakt smutny, że proboszcz parafji po-bernardyńskiej, ks. prałat Kopiciegowicz, z powodów wyłącznie kanonicznych został przed kilku dniami zasuspendowany a *divinus*, wskutek czego niezwłocznie rezygnował z probostwa i urzędu asesora konsystorza. Kiedy się cofa rękę przed opisem herculesowych słupów «łomności natury ludzkiej», pozostaje tylko raz jeszcze powtórzyć, że nie idzie bynajmniej w danym wypadku o jakiegobądź przekonania lub opinie, z religią bardzo mało lub nie wspólnego nie mające; o całej zaś sprawie został spisany urzędowo w konsystorzu protokół, za podpisem wszystkich jego członków. Zdobywszy sobie nie od dzisiaj smutny rozgłos, ma podobno ks. K., jak utrzymują, udać się na zamieszkanie do jednego ze swych niedawno kupionych majątków, jeśli nie zdoła uzyskać tranzlokacji do dawnej swej archidyccezyi mohylewskiej. Nie mamy prawa przesądzać dalszych zamiarów i czynności ks. biskupa, których wykonanie wobec dzisiejszej sytuacji, winno być i jest nieskończenie oględnem, pobłażliwym i liczyć się z wielorakimi czynnikami; wszakże to tylko twierdzić możemy, że jakkolwiek położenie jest zbyt trudne, ks. biskup stanowczo dąży do wypowiedzianych w swej inauguracyjnej mowie celów. A na tej nie różami usłanej drodze, czeka go tylko najwyższe uznanie i poparcie całej ludności katolickiej. Z kolei zwróconą będzie zapewne uwaga i na materialny stan kościołów wileńskich, z których znaczniejsze, jak św. Jana i po-bernardyński nie są w należytym porządku. Pierwszy z nich, pomimo powierzchownej czystości, wymaga oddawna, zwłaszcza dach kościoła, kapitalnej reparacji, a na taką zdobyć się niewątpliwie może bogate probostwo. Co się tyczy drugiego, wewnątrz pozostaje w wielkiem zaniedbaniu i czystością wcale się nie zaleca. Z pomniejszych kościołów naszego miasta, filjalnych i tak zwanych nadetatowych, wspomniany kościół św. Stefana jest w stanie najbardziej opłakanym. Gdy z innych tejże kategorii świątyń, starożytny św. Mikołaja, należący do parafji św. Jana, oraz kościół św. Bartłomieja, w parafji po-bernardyńskiej, nie korzystają z żadnych dochodów probostwa i utrzymują się jedynie, pierwszy przez cech kowali, drugi — garniarzy, które łożą na wszystko z własnej kieszeni, ubogi kościół św. Stefana, leżący na skrajnem przedmieściu, w parafji Wszystkich świętych, nie posiada żadnego cechu, a dochody jego z domu są skromne, jakkolwiek ma stałego kapłana. Sędziwy ten, liczący przeszło 85 lat kapłan, przy chęciach najszczęśliwszych, zaledwo już dziś jest zdolnym do jakiegobądź postug

włóscianie w Królestwie skorzystali tyle, ileby nigdy nie osiągnęli, gdyby nie było powstania, daleko więcej niż otrzymali włóscianie w środkowych guberniach Cesarstwa. Wszystkie te skutki podnosi i oblicza, poniżając roboty Wielopolskiego, półurzędowy publicysta A. de Moller: «*Situation de la Pologne au 1 janvier 1865. Paris, 1865.*» — Wypadek zmylił wszelkie ludzkie rachuby i wyprzedził tych nawet, którzy chcieli dokonać naprawy budowy społecznej na szerokiej podstawie demokratycznej przez uwłaszczenie, ale iść chcieli do tego celu rozsądnie i powoli, bez gwałtu i wstrząśnień, oglądając się na prawa nabyte. Wypadek dokonał więcej i uporządkował rzeczy w jednej chwili lepiej może, aniżeli to było w czyichkolwiek bądź, nawet najmedrzych zamiarach. Cały wypadek staje przed nami jako dokonany obrzymi fakt historyczny, fakt nieodwołalny, fakt, który w stosunku Wielopolskiego, stał się wbrew jego chęciom, na przekór całej jego polityce. Uwłaszczał to jego rozumowi, przezorności i polityce? Nie-naturalnem byłoby żądać od chorego człowieka, aby sam siebie amputował. Dodajmy, że do tak szalonego postanowienia w polityce mogłyby pobudzić tylko rewolucyjne zamiary i popędy, a margrabia przez całe życie był tylko twardym konserwatystą.

VII.

Wypada z danego założenia naszej roboty, zawierającego się w tem, aby podnieść te tylko okoliczności w życiu i charakterze Wielopolskiego, które niedostatecznie dotąd uwzględniono, że najmniej mamy do powiedzenia o jego zawodzie czynnym politycznym, to jest okresie od dni lutowych 1861 r. aż do 16 lipca 1863 r., kiedy schodząc ze sceny, złamany moralnie, opuścił nas zawsze Warszawę i kraj. Nie czujemy się na siłach kreślić obraz polskiego ruchu, ani dziejów powstania. Słowa, czyny i instytucje, które mi się zarysowały na tem tle z ognia powstać margrabiego, są prawie wszystkie wiadome. Jako człowiek publiczny W. był niezmiernie otwarty i tem może nawet sobie szkodził, że tak nie tając, nie miarkując ani łagodząc, wszystko dobitnie demawiał. Cały jego sekret potęgi i dojścia do władzy zawierał się tylko w pewności siebie i myślach jasnych, a nie w sposobach wzięcia się do rzeczy i przypodobania. Zamykając rzecz naszą w bardzo ciasne ramki polemiki z pp. Lisickim i Tarnowskim, poprzestaniemy na najpobieżniejszym przeszłzniu się po całej tej burzliwej epoce, z naznaczeniem tak głównych jej momentów i zwrotów, jako i różnicy w zapatrywaniu się i ocenie wypad-

ków, jaka zachodzi pomiędzy nami i wspomnianymi przez nas autorami.

Po paryżkiem traktacie 1856 r., który zakończył pełną upokorzeń dla Rosyi wojnę krymską, zaznaczyły się dwa wielkie ruchy ważne dla Polski, a ich szeroko rozchodzące się fale przecinały się, krzyżując na powierzchni Królestwa polskiego. Jeden szedł ze wschodu, z Rosyi, dźwigającej się ze swego czasowego upadku i objawił się w licznych reformach, zaczawszy od włósciańskiej, przy zwolnieniu dość znacznym rygoru. Odrębność bytu Królestwa z jego zabalsamowanymi instytucjami, których rząd nie tykał, sprawiała, że granice Królestwa były odgródzone niby murem chińskim, za który nie przechodził żaden ruch reformistyczny rosyjski, krom w kwestyi włósciańskiej. Reforma agrarna w Rosyi budziła oczekiwania i ludu rolnego w Polsce i sprowadzała chroniczną chorobę pańszczyznianego stosunku w stan zapalny. Ogniskiem drugiego ruchu, datującego od powstania 1831 r. było wychodźstwo; hetmanili mu wielcy poeci szkoły, tak zwanej romantycznej — najwięksi jakich posiadała Europa w drugiej ćwierci XIX wieku, niczem innem tylko czarem pieśni i potęgą wyobraźni poruszający całe masy, panujący bez podziału nad umysłami i uczuciami inteligentnej warstwy narodu. W chwili obecnej skłonni jesteśmy potęplać romantyzm,

duchownych, i pomimo to jest zmuszonym starać się o podtrzymanie opuszczonej świątyni. Wiemy o tem, że reklamacje czynione przez niego przed 3-ma laty niejednokrotnie do władzy duchownej o zaliczenie kilkuset rubli z tak zwanych kapitałów poduchownych na reparację dachu, przez który woda przeciekała w bliskości wielkiego ołtarza, nie odniosły pożądanego skutku i starzec radził o własnych siłach, jak może i umie. Z innych czynności ks. biskupa zanotujemy szczególnie lustrację kościoła katedralnego i skarbca, zawierającego w sobie niemało szacownych pamiątek historycznych, a także zwiedzenie zakładu Towarzystwa dobroczynności, którego biskup wileński jest honorowym członkiem z urzędu. Idąc w ślady swych poprzedników, którzy tę instytucję założyli i przez długi czas byli jej prezesami, ks. biskup Hryniewicki złożył w ofercie roczną składkę w ilości 100 rs., a po jakimś czasie przysłał zakładowi na przydziewek dla ubogich, na dwóch furach, przeszło 5 tysięcy arszynów płótna, pochodzącego z ofiar świeżo złożonych przez właścicieli naszych w Ostrejbranie w czasie Zielonych świątek. Bez wątpienia, że gdyby te ofiary z Inu i przedziwa, przez lat tyle składane u cudownego obrazu, były chociażby w części użyte w podobny sposób, tysiące biedaków przyzwać by niemi było można... Ostatecznie ks. biskup przyjął do serca losy tej instytucji i przyrzekł swoją czynną opiekę i pomoc.

Być może, nie tu właściwe miejsce mówić o niezmiernie gorliwej ks. biskupa w przewodniczeniu obchodów większych uroczystości kościelnych, udzielaniu bierzmowania w Inu powszednie, wysyłaniu kapłanów i t. p., sprawozdawcy wszakże nie wolno zamilczeć o owych tłumach ludu, zalegających kościoły, gdzie celebrytuje pasterz, który zwykle po skończeniu sumy, bez wypoczynku, bierzmuje do godziny 4-tej a niekiedy i 6-tej wieczorem. Ta niezwykła, jak na dzisiejsze czasy, czynność daje się tem poniekąd wytłumaczyć, że całe pokolenia urosły nie widząc biskupa, że na dziesiątki tysięcy można liczyć tych, którzy byli dotąd pozabawieni bierzmowania. W jesieni, jak utrzymują, biskup ma wykonać kanoniczny objazd swej diecezji i zwiedzi najprzód gubernię grodzieńska.

W końcu krótka wzmianka o przejeździe przez Wilno nuncjusza papieżkiego, ks. Vanutello. W niedzielę 19 czerwca, o godzinie 9 rano, ks. arcybiskup pociągiem nadzwyczajnym przybył do Wilna, gdzie miał podobno dłużej się zatrzymać, lecz zabawił tylko półgodziny. Na spotkanie nuncjusza przybyli na dworzec kolei żelaznej księża biskupi Hryniewicki i Kozłowski, i po za-

trzymaniu się pociągu wstąpili do wagonu, w którym się odbyło powitanie. Na kilka chwil przed odjazdem, w towarzystwie wspomnianych biskupów i swego orszaku poselskiego, wyszedł był na platformę i przywitał się uprzejmie z dość licznie zebraną publicznością, a nawet udzielił jej swego błogosławieństwa.

Raw.

Mohylów nad Dnieprem, 25 czerwca.

Miasto nasze położone w pięknej i zdrowej okolicy, przy wielkiej rzece, liczące przeszło 45 tys. mieszkańców, ma wiele dogodnych warunków do wszechstronnego rozwoju. Rozwoju jednak tego nie widzimy, a przeciwnie, społeczeństwo pogrążone jest w pewną apatię. Czy pochodzi to z powodu braku solidarności pośród mieszkańców, czy może z racji wielkiej ich różnorodności, — powiedzieć nie umiem. Ludność składa się z białorusinów (prawosławnych i katolików), rosyjan, polaków i żydów. Tych ostatnich przeszło 15 tys. oddycha naszym powietrzem; w ich ręku spoczywa handel i przemysł. Polskie towarzystwo składa się powiększej części z lekarzy, inżynierów, kilku urzędników i niewielkiego kółka obywateli zamieszkałych w mieście. Rosyjanie zaś stanowią administracyjną i urzędniczą klasę. Każda z tych warstw społeczeństwa ma swoje interesy i zadania; żyje swoim zamkniętym życiem i mało między sobą się łączy, a na tem cierpią ogólne sprawy miasta. Jako dowód może służyć to, że wszelkie stowarzyszenia i spółki nie przychodziły do skutku, lub nie mogły długo egzystować z powodu braku poparcia ze strony publiczności. Tak np., założone w 1868 r. towarzystwo muzyczne niedawno skończyło swój cichy żywot. Niektórzy z członków towarzystwa (ks. Kastriota, Jageman, Szynkiewicz), niedawnymi czasami jeden po drugim przenieśli się do wieczności, zostawiając po sobie dobrą pamięć i prawdziwy żal, jako nieustraszeni w swoim zawodzie. Jednego z nich, Szynkiewicza, parafianie kościoła katedralnego mają uczcić pomnikiem, który z ich składek ma stanąć. Zmarły przez 28 lat pełnił obowiązki organisty i dyrektora chóru przy katedrze, rozrzucając i zachwycając modlących się swoim pięknym głosem i śpiewem. Po śmierci tych członków towarzystwo się rozpięchło. Towarzystwo muzyczne oddało wiele przysług społeczeństwu, dając możność słyszenia dobrej muzyki, a razem przyczyniając się do dobroczynnych celów, urządzając koncerty i wieczory artystyczne na rzecz niezamożnej uczącej się młodzieży. Dwa inne towarzystwa doznały gorszego losu, a raczej nie doznały żadnego; mówię tu o stowarzyszeniu pomocy

składając nań winę wszystkich ostatnich klęsk, i niepowodzeń, ale czembyśmy byli bez niego, to i określić się nie da. On nas odrodził, w ogniu tego uczucia nasz patriotyzm oczyszczał się, spotęgował; nasza narodowość doszła do świadomości, zbyła się naśladownictwa, stała się umysłowie samoistna, rozwinęła skrzydła. Naród zdawał się złożonym z samych rozmarzonych entuzjastów, niezających co to kompromis, stawiających kwestję: wszystko albo nie, śmierć albo niepodległość polityczna i gotowych pół Europy zburzyć i wytoczyć strugi krwi, by usadowić na tych ruinach biały upiór restauracji zmarłego państwa w granicach 1772 r. Głównym motorem powstania był niewątpliwie ten chorobliwy stan psychologiczny, jeżeli nie do stworzenia to do przedłużenia którego przyczyniły się przyczyny zewnętrzne. Największy polityczny interes polegał na tem, aby nowe odbudowanie państwa przez reformy, nowe zagospodarowanie się po wojnie krymskiej odbyły się bez skomplikowania ich przez kwestję polską. Małe ustępstwa, dziesiąta część autonomji, którą okrojowano z musu po wypadkach lutowych, wystarczyłyby na zajęcie umysłów, na nadanie im nowego kierunku ku celom i robotom praktycznym, ku zastosowaniu do Polski tych samych reform niepolitycznych, a tylko administracyjnych i socjalnych, które rozpoczęte były

w cesarstwie. Było to jedyne lekarstwo na *rèveries*; jeżeli nie chciano czy nie umiano go podać, nie należało zważać ani na włos rygoru nikolajewskiego systemu, bo tylko przy tej temperaturze niżej zera mogły trwać dawne bezruch i skrzepłość. Zamiast pierwszego, zamiast drugiego, dopuszczono dojsięc systemu, który mieścił w sobie same niebezpieczeństwa obu poprzednich, nie gwarantując żadnych ich korzyści. Gruba nieprzeorność była tak wielką, że miała wszystkie zewnętrzne cechy prawie prowokacji. Podżegacz do powstania nie mógłby się uporać zręcznie i sprawniej. Zbliżono moralny rząd powstania do jego podstaw przez amnestję, zdjętych oczekiwaniem i przesyconych nudą i próżnią działania niczem nie zajęto, podrażniono miłość własną narodową, uareszcie dano palącą kwestję włościąską na zabawkę w ręce nowo kreowanej prywatnej instytucji — Towarzystwa rolniczego, do której jako do prywatnej i polsko-narodowej rząd nie mógł mieć żadnego zaufania. Ruch datował się od dawna, usunięto rządowe tamy, które go mechanicznie wstrzymywały. Wylew musiał nastąpić, chybały w owym społeczeństwie polskiem żywioły zachowawcze złożyły się na postawienie nowej tamy i chybaby znaleźli się ludzie, którzyby na utworzenie tej tamy rzucili, zamiast kamieni i faszyn, swoje rachuby i urazy osobiste, mi-

dla niezamożnej uczącej się młodzieży i straży ogniowej ochotniczej. Z pozostałych towarzystw jedno «*Zenskoje blahotworniczoje obszczestwo*», od czasu do czasu daje znać o swoim żywocie; drugie zaś, a mianowicie Towarzystwo rolnicze spoczywa na laurach, wyczerpawszy swoje siły na założenie magazynu maszyn i narzędzi rolniczych i na kilka posiedzeń, które po większej części zawsze kończyły się na balu i wypiciu sporej dozy szampana. W guberni zaś wleczę swój mozołny żywot towarzystwo «*Lesopromyszlennik*».

Lecz jeżeli nam trudno pracować wspólnie, to musimy cenić i być obowiązani i wdzięczni niektórym jednostkom, podejmującym się trudnej i niewdzięcznej pracy na niwie społecznej. Takich jednostek mamy nie wiele, lecz im zawdzięcza miasto wiele dobrego. Tu pozwolę sobie wspomnieć o pp. S. i H. Pierwszy z nich założył ogród botaniczny, a przy nim mleczarnię i skład nasion. Panu H., byłemu prezydentowi (*golowa*) miasta zawdzięczamy przeprowadzenie do skutku wielu projektów. Z inicjatywy i w skutek starań pana H. posiadany wodociąg, bardzo ładny ogród spacerowy zwany Walem, fontanny i szkołę rzemieślniczą. Obecnie zaś p. H. wyjednał koncesję na budowę teatru i przeprowadzenie gazu. P. H. przyczynił się też nie mało do urządzenia stałej żeglugi parowej na Dnieprze, między Orsza, Mohylowem i Rohaczewem. Projektowana kolej przez Mohylów też wiele zawdzięcza staraniom byłego głowy miasta.

Przechodząc do stanu oświaty u nas, zauważyć musimy, że liczba zakładów naukowych pomalą się zwiększa. Posiadamy gimnazjum męskie i żeńskie, szkołę dla felerów, instytut położniczy, szkołę rzemieślniczą, dwie pensje żeńskie i kilka szkół miejskich. Na przyszły rok ma stanąć dawno oczekiwany gmach szkoły realnej. Potrzeba zwiększenia liczby zakładów naukowych daje się coraz więcej uczuć, czego dowodem jest przepełnienie istniejących zakładów naukowych, nie uważając na otwarcie przy nich równoległych klas. Procent kształcącej się polskiej młodzieży coraz się zmniejsza. Zamożniejsi rodzice starają się wychowywać swoje dzieci w Warszawie lub w Wilnie, z przyczyny, że dzieci zapominają w tutejszych zakładach naukowych o języku swoim i narodowości; lecz takich rodziców nie wiele. Mamy wiele przykładów, że młodzież polska, po skończeniu gimnazjum, zapomina swój język lub w sposób okropny go kaleczy, choć z przyjemnością może zanotować, że są wyjątki i tutaj. Wogólności gust w naszym społeczeństwie do swojskiej literatury nie rozwinięty, czego dowodem jest mała liczba otrzymywanych tu polskich pism. Największą popularnością w domach polskich cieszą się

łóż własną popularność, reputację i całe życie. Występując na pole politycznego działania, jako tego gatunku zachowawca, Wielopolski wiedział, że ma bezwarunkowych i nieprzejednanych nieprzyjaciół w tych masach, które toczą się ku powstaniu silny nabytego ruchu. Z «*Myśli i Uwag*» W. przekonujemy się, że w 1835 r. margrabia sam doskonale uwzględnił i ocenił, przynajmniej ze stanowiska pojedynczej osoby, znaczenie psychicznego stanu, z którym miał do czynienia w zbiorowym człowieku — publiczności. «*Kiedy się działać zaczyna, powiada on (XLV), zda się, że strumień działania daje się kierować wszędy, dokąd idą życzenia:*

Bis an des Aeters bleichet Sterne
Erhob mich der Entwürfe Flug...

Schiller.

«*Lecz skoro treściwemu działaniu się odamy, wykazuje ono nieodzowne rozwinięcia swego warunki, które na miejsce onych zyczeń i urojeń wstępują i którym poddać się trzeba. Pierwsza chwila przejścia z tamtego stanu do tego jest bolesna, obudza smutek i rozpacz, które w wielu płętnem całego ich życia pozostają, tak iż zwrot ciągle ku tamtemu ich stanowi zwykły się w nich obudza. To tak dobitnie dostrzeżone i opisane przeobrażenie się siły, przejście jej ze stanu uczucia i fantazji w treściwe działanie, odbyło*

ilustrowane warszawskie tygodniki, i tych spora liczba się rozchodzi. Niedawno została otwarta w naszym mieście kawiarnia i cukiernia p. P. Tu się czasami zbiera polskie kołko, by pogwarzyć przy filiżance kawy lub porcji lodów.

W Mohylowie obecnie są dwa kościoły, — archikatedralny, niegdyś oo. karmelitów i farny, fundacji Zygmunta III. Na cmentarzu — dwie kaplice. W archikatedralnym kościele wiele się znajdzie prawdziwych arcydzieł sztuki: oprócz kilku obrazów pędzla Majewskiego (św. Stanisław, Pan Jezus w Ogrójcu), zwraca na siebie uwagę obraz św. Magdaleny pędzla Horawskiego; obraz ten był na wystawie paryskiej, i w swoim czasie krytyka bardzo pochlebnie o nim się odzywała. Są tu też dwie rzeźby Antokolskiego: Zmartwychwstanie i Chrystus w grobie, które wylżyć można tylko w czasie wielkonoconym.

Jeszcze kilka słów o stanie powiatów naszej guberni. Z 11 powiatów zasługują na uwagę powiaty: orszański, sieński i homelski. Tu widać, że żyją, pracują i dbają o dobrobyt i przemysł kraju. Niedawnymi czasy powstało kilka fabryk, z tych fajansowa i taflowa i druczka kartonowa fabryka p. Sławińskiego rokuja świetne powodzenie. Miasteczko Dąbrowno, położone o 1 1/2 godziny jazdy od Orszy, dziś już ściągają coraz więcej pacjentów i chorych, skazanych na używanie kobylego mleka. Kumysowy zakład w Dąbrownie założony został przed kilku laty przez miejscowego aptekarza polaka; tu można mieć mieszkania i całkowite utrzymanie za tanie pieniądze. W miasteczku jest kościół, restauracja, spacerowy ogród i doktor przy zakładzie.

T. Ch.

Z nad Tykicza, 3 czerwca.

Jezeli jaki historyk zechciałby w przyszłości napisać historję umysłowego rozwoju i cywilizacji zachodniego kraju, to musiałby zaczerpywać wiadomości i zwracać się wciąż do głównego źródła, z kąd promienie cywilizacji szeroko rozchodziły się na kraj cały przez kilka wieków, do owej prastarej stolicy Gedymina—matki oświaty naszej, owej Mekki, do której przez lat tyle odbywała młodzież pielgrzymkę z rozmaitych stron kraju, nieraz ubogo, pieszo i z workiem na plecach, wiedzona tam miłością wiedzy, a gdzie uczeni nasi u tego ożywiającego źródła pokrzepiali się na duchu, nabierając sił do dalszej pracy. Niemalże też poglądów i zasad, które wypracowała szkoła wileńska, głęboko rozrosło się wśród naszego społeczeństwa, przechodząc w jego krew i życie, a podwaliny cywilizacji przez nią położone

w kraju zachodnim przetrwają i wieki następne, nie ulegną się one ani burz, ani wichrów.

Pracę jakiegos narodu wiekową z połączeniem tych wszystkich czynników, które złożyły się na wytworzenie cywilizacji współczesnej, badacze i myśliciele dzisiejsi starali się w rozmaity sposób określić w porównawczych swych badaniach. Jedni z nich określają porównawczo cywilizację danego kraju i społeczeństwa przez ilość listów wysyłanych pocztą, drudzy znówu ilością fabryk, ilością wywożonego surowego lub przetworzonego na miejscu materiału, lub ilością spożywanego mięsa i t. d. Pamiętam pewnego sympatycznego profesora w Kijowie, który przez lat kilkanaście zaczynał wykłady swoje uniwersyteckie wspominając jednego z myślicieli, który cywilizację kraju określał ilością zużywanego przez jego mieszkańców mydła, dlatego mnie się zdaje, że i ja dziś nie popełnię wielkiej niedorzeczności, jeżeli mówiąc o przemyśle aptecznym w kraju zachodnim, powiem, że z większego lub mniejszego jego rozwoju można sądzić do pewnego stopnia o cywilizacji mieszkańców.

Pierwsze apteki w kraju zachodnim powstały w Wilnie. Początkowo i nas, nim powstały apteki, rodzaj aptek za dzisiejszego zwano «*pharmacopolus*» lub «*caromatarius*». Był on nieodłączną osobą dworu panujących lub wielkich panów, będąc uosobieniem alchemika i złototwórcy, a przeważnie lekarza leczącego ziołami. Z tych jeszcze widocznie czasów pozostał zwyczaj, dotąd wśród ludu przechowywany, utożsamiania bab szepczących i leczących ziołami na równi z dyplomowanymi lekarzami. Tembardziej, że nawet w czasach, o których mówię, rozporządzenia rządowe, wydawane w sprawie zdrowia, odnosiły się do wszystkich leczących, zarówno do lekarzy, jak i aromatorysów i do bab leczących ziołami. Innemi słowy, praktyka lekarska była dozwolona wszystkim bez ograniczenia. W późniejszym czasie farmacja, jak i inne nauki, była przeważnie uprawiana przez księży po klasztorach, a jezuiti wyrobili sobie prawo utrzymywania uczniów i wydawania im dyplomów aptekarskich, a jednocześnie przy klasztorach utrzymywali apteki i trudnił się sprzedażą lekarstw, a z niemi innych towarów i wódki. Potem już zajęcie farmacji zaczyna przechodzić i do świeckich ludzi; zaczęto otwierać apteki po większych miastach, choć apteki wtenczas były kramami, gdzie oprócz lekarstw sprzedawano pieprz, sól, rozliczne korzenie, trunki spirytusowe i t. d., a aptekarze stanowili cech oddzielny, na równi z innymi rzemieślnikami. U nas wogóle, leczenie w XVI i XVII wieku było bardzo mało rozpowszechnione pomiędzy ludnością,

nie tak, jak to widzimy w Niemczech lub we Włoszech, gdzie w wielu miejscach istniał zwyczaj, który długie czasy przechowywał się, gotowania w pewne dni doroczne publicznie na rynkach przez aptekarzy plasterów, lub maści. Ludność licznie się zgromadzała i obchodziła to święto uroczystie, łącząc je z pewnemi odpowiedniami obrzędami. Z tych czasów przechowały się dotąd jeszcze opisy numerów rzeczy posiadanych przez pewne apteki, których cyfry przechodzą 1600, ale w nich oprócz rozlicznych korzeni i ziół, znajduje się sporo rozmaitych towarów i wódek. Z dawnych aptekarzy najbardziej był popularnym Dobrowolski, mający aptekę w Wilnie w r. 1622, w której też sprzedawano wódki i inne towary. Jan Chryzostom Pasek w znanych swych pamiętnikach również wspomina o aptece w Wilnie, do której schodziła się szlachta na wypitkę, gdzie obok narady politycznych partyj zmieniano zasady i wyszukiwano zapewne stronników przy lampce starego węgrzyna lub miodu kowieńskiego. 1764 roku wydane zostało rozporządzenie rządowe, wzbraniające sprzedaży wszelkich trunków w aptekach i klasztorach, jednakże sprzedaż innych towarów aptekarzom nie była wzbroniona. Dla aptek dzisiejszego Królestwa to rozporządzenie zapadło znacznie później, a mianowicie za czasów już Księstwa warszawskiego przez Dyrekcję lekarską, wzbraniającą sprzedaż trunków w r. 1808.

Zaprowadzenie porządniej urządzonych aptek i odpowiadających mniej więcej współczesnym, datuje się w Wilnie od czasu otwarcia tam apteki przez jezuitów w akademii wileńskiej w r. 1758, która w r. 1781 przechodzi pod naukową dyrekcję Jana Emanuela Giliberta, autora znanej «*Flory Litewskiej*», byłego nauczyciela znakomitego naszego botanika, Jundzilla. Gilibert przeniósł się do Wilna z Grodna, dokąd był wezwany z Montpellier w r. 1775 razem z innymi swemi ziolkami na prof. szkoły lekarskiej, krótko lecz znakomicie tam reprezentowanej przez jej założyciela wielkiego naszego obywatela, protektora nauk, sztuk i przemysłu, swiętej pamięci Antoniego Tyzenhauza, a która obok akademii wileńskiej i liceum krzemienieckiego, miała być trzecią najwyższą szkołą w kraju zachodnim. Od tego czasu liczba aptek wileńskich wciąż się powiększa, a uczniowie, którzy praktykowali w aptekach słynnych na owe czasy pod godłem złotego orła, słońca, gwiazdy lub łabędzia, byli w późniejszym czasie pierwszymi farmaceutami, którzy udali się na prowincję i założycielami pierwszych aptek w miastach i w miasteczkach naszego kraju, których liczba dziś (razem z filjami i aptecznemi oddziałami) dochodzi do 442, a w nich

sie w Wielopolskim, lecz nie mogło się odbyć tak prędko w większości narodu, a ponieważ nie odbycie się przejścia stanowiło zawadę, więc wyzywało Wielopolskiego do walki, wywoływało jego gniew i oburzenie, a wiadomo, że przy rozkołysaniu się namiętności rzadko kto jest panem siebie i zachowuje bezstronność. Wielopolski już w 1846 r. bezstronny nie był, a od 1861 r. stosunek ten jeszcze się bardziej pogorszył. Margrabia i ruch powstanczy były to dwa wręcz sobie przeciwne i wrogie żywioły, nie tylko nie mogące się pogodzić, ale nawet zaledwo się rozumiejące. W obec tej ich zasadniczej sprzeczności, upada zarzut p. Tarnowskiego, że margrabia nie umiał czy nie chciał we właściwy sposób poradzić sobie z głosem sumienia, że nie poważnie traktował powody postępowania, które zniewalały większość stronici od niego, to jest sprawować albo dopuszczać powstanie (listopad 1879, Prz. p. str. 150). Sam punkt wyjścia p. Tarnowskiego w tej kwestyi jest fałszywy; sądzi on, że istnieje naprzód idea czysta, która, gdy się urzeczywistnia, staje się to za pomocą kompromisu, z poświęceniem części tej idei, z odstąpieniem zawsze czego z naszego honoru, z naszej zasady. Na to założenie odpowiedział już zwycięzko p. Lisicki (Dom. spr. 87), tłumacząc, że zapewne sam p. Tarnowski nie czuł, że wykraczał przeciwko

honorowi i zasadzie, gdy brał udział w Radzie Państwa austriackiej i korzystał z dobrodziejstw konstytucyi austriackiej. Dorzucmy, że idea jest zawsze tylko abstrakcją z realnych stosunków wyciągniętą, jest odbiciem się ich niewyczerpującem, u zupełnem, wynagajacem ciągłego prostowania. Sumienie, wedle p. Tarnowskiego, każe do ludzimu 1861 r. nie ustępować nic z zasady niepodległości; dziś sam p. Tarnowski, zgodnie z sumieniem narodu, to jest jego myślącej większości, przyznaje warunki istnienia inne, niż niepodległość. Szczerose przekonania i wtedy i obecnie tażsama. Nie pozbyliśmy się honoru, nie poniżyliśmy się ostepstwem od zasady, lecz staliśmy się tylko trzeźwiejszymi i mędrszymi, wyszliśmy z obłędu, pozbyliśmy się części fałszywych pojęć i urojeń. Ztąd wynika, że nie o sumienie chodziło, nie o ich skaptowanie, nie o namydlenie pochylej deski, po którejby zjechały te sumienia z wysokości idei do kompromisu, i nawet nie o żaden kompromis, do którego W. był już z natury swej niezdolny, albo chyba o wyprowadzenie ludzi z obłędu przed szkodą, obłędu, który zniknął niestety tylko po szkodzie w obec twardej rzeczywistości, lepiej ocenionej przez W., aniżeli przez zapaleńców, rwących się najprostszą drogą do powstania. Wielopolski nie nadał się na propagandyste, wpływającego na rozum ludzi

swojego wieku. Jego miejsce było u władzy, a władzę mógł on zdobyć, li tylko przez postawienie się oporem ruchowi. Sama niewiść przeciwników starczyła mu za szczebel do władzy, bo zalecała go rządowi. Do zachowawców, do starszizny, do głównych, wedle pojęć W., przedstawicieli narodu — właścicieli ziemskich, ludzi najbardziej zainteresowanych, aby rzeka nie wezbrała, margrabia nie czuł potrzeby się nachylać i ich dla pomysłów swych kaptować. On sądził, że interes własny, logika i patryotyzm zniewolą tych ludzi, stojących u samych podstaw społeczeństwa i obeznanych ze stosunkami sił, z rzeczywistością, a zatem nie mogących nie wiedzieć o następstwach zalowu, aby program jego przyjęli i do planów jego rękę przyłożyli. W warunkach ówczesnych taką moralną starszizną narodu było Towarzystwo rolnicze ze swoim komitetem i Andrzejem Zamoyskim na czele. Góza naglił, tętno puls społeczeństwa było gorące, gotowały się wypadki, w przewidzeniu których niepopularny margrabia przybył 17 lutego 1861 roku do Warszawy ze swoim adresem. Tu rozpoczęło się pierwsze zetknięcie się jego z rzekomem przedstawicielstwem narodu w dyskusowaniu dwu projektów adresu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

farmaceutów, licząc (oprócz właścicieli) po dwóch w każdej aptece pracujących, dochodzi do 1326 ludzi.

Czynność w prowincjonalnych aptekach założonych przez pierwszych wychodźców z Wilna początkowo była bardzo ograniczona; szlachta nie była przywykłą do leczenia się, lud także z niedowierzaniem patrzył na jakieś nowomodne wynalazki, tak, że pierwsi aptekarze oprócz lekarstw, ziół, korzeni, maści i plastrów, musieli trudnić się handlem, sprzedając na funty migdały, rodzynki, figi i mydło, lub tym podobne wiktuały, używane do kuchni lub do codziennego użycia, które im nieraz więcej przynosiły dochodu, aniżeli lekarstwa. Przy ówczesnym braku lekarzy na prowincyi wogóle, a na Ukrainie w szczególności, gdzie przed 50 laty ani aptek, ani lekarzy nie było, za wyjątkiem paru miast większych, aptekarze zwykle pełnili ich funkcję, doradzali i dawali lekarstwa. W tem miejscu przytoczyć mi wypada pewien fakt, znany mi z dokumentu, rzucający światło na stan ówczesny Ukrainy, nie mającej ani aptek ani lekarzy. Kiedy w r. 1804 nagle zasnęła w mieście powiatowem Zwinogrodce ostatnia starościna zwinogrodzka, Salomea z Brzozowskich Soltykowa, kobieta już wiekowa, a w mieście nie było ani lekarza, ani apteki, musiano rozesłać do kilku najbliższych miejsc po lekarzy, a mianowicie do Korsunia o wiorst 45 odległego, do Tahańczy o wiorst 60 i do Tulczyna o wiorst blisko 300, lecz żadnego z nich w domu nie znaleziono. Byli to jak się zdaje nawet nie lekarze ale felcerzy tylko, lub chirurgowie austriacy, żydzi, którzy długi czas napływali do południowo-zachodnich guberni na posady majątkowych lekarzy, zanim coraz większy przypływ młodych lekarzy z wszechnicy wileńskiej, a następnie z uniwersytetu kijowskiego zdołał podważyć ich autorytet na prowincyi. Uczniowie z aptek wileńskich, którzy jako aptekarze osiedleni na prowincyi, obok proboszczów katolickich, stanowili inteligencję miejscową, czytali gazety, utrzymywali stosunki z większemi miastami i rozpowiadali gromadzącej się u nich szlachcie o tem, co się dzieje na świecie, o polityce też mając wiadomości od żydów, jak również i wspomnienia wyniesione z Wilna, znajomili ogół prowincjonalny z anegdotami i wydarzeniami życia uniwersyteckiego i towarzyskiego wileńskiego. W ten sposób mimowolnie zapisywali w sercach potomnych świetne imiona mistrzów naszych z tej zesłej bezpowrotnie złotej doby naszego umysłowego życia, o którym dziś jeszcze w prowincjonalnych towarzystwach daje się słyszeć opowiadanie często w legendowej, opacznej i nieprawdziwej formie z ust łatwowiernego szlachcica, który przez całe swe życie nie wyrzwał nawet po za granicę swego powiatu lub guberni. Trzeba oddać wogóle sprawiedliwość wychowawcom szkoły wileńskiej, że tę wielką miłość umieli przelać do serc tych ludzi, wśród których ześrodkowywała się ich praca społeczna.

Farmacya oddawna stanowi u nas zajęcie ubogiej lub mniej zdolnej młodzieży. Uważano ją jak i medycynę za zajęcie, na które z uprzedzeniem patrzano, jako niezupełnie odpowiadające szlachetnie urodzonym. Jednakże aptekarstwo u szlachty miało zawsze więcej poważania jak handel. Dzieci ubogiej szlachty oddawna oddawano do aptek na naukę. Nie wymagano od nich więcej nad umiejętność pisania i czytania. Po zdaniu egzaminu na prowizora uczniowie mogli przechodzić na kursa medyczne, jak to się praktykowało w Wilnie. Dziś liczba pragnących uczyć się aptekarstwa zmniejszyła się znacznie, do czego przyczynia się wielce konieczny warunek posiadania świadectwa z ukończenia kilku klas gimnazjalnych. Silna konkurencya żydowska, która skończonemu farmaceutce stoi zawsze na przeszkodzie przy otrzymaniu miejsca lub kupnie apteki, również szkodzi niemało. Znaczna ilość aptek, szczególnie w guberniach litewskich, już jest w posiadaniu lub przechodzi do rąk żydowskich. Nie umieli jednak żydzi pozyskać zaufania ogółu. Można powiedzieć, że od czasu jak się datuje ta konkurencya,

upadek naszych aptek jest widoczny: dziś są to prawie już handle kramarskie. W guberniach rusińskich żydzi okazują mniej skłonności do farmacyi, bo na przeszkodzie staje im szlachta, która nie chce z rąk swych aptek wypuszczać, gdyż znacznie większe dają dochody aniżeli apteki litewskie. Zamożniejsza ludność i mniejsza ilość aptek są tego przyczyna.

W dziewięciu guberniach zachodnich obecnie aptek istnieje 442, a z tej liczby we władaniu chrześcijan 323, żydów zaś - 109.

Względnie do zaludnienia większą ilość aptek posiadają gubernie litewskie, a szczególnie kowieńska, gdzie połowa aptek pozostaje w ręku żydowskim; na Rusi przeciwnie, ilość farmaceutów żydów jest bardzo ograniczona. Stan materialny aptekarzy w ostatnich czasach znacznie się pogorszył, raz z powodu większej konkurencyi, a powtóre skutkiem nowego kierunku w terapii. Alkoloidy jak china, naparstnica i t. d. i ekstrakty wyrugowały z użycia dawne zioła i korzenie, które dziś zeschy bezużytecznie, jako pamiątka archeologiczna na dachach aptek i w ich składach materialnych. Nie ma dziś też lekarstw, któreby tyle kosztowały co dawniejsze, i jeżeli chory kupujący teraz lekarstwo płaci kilka rubli, to dziwi się wysokiej jego cenie. Dlatego to starzy aptekarze jeszcze z Wilna pamiętają czasy dla aptek dobre, do dziś dnia wspominając, jak to kiedyś pp. profesorowie Frank i Sniadecki przepisywali chorym krajowe zioła lub korzenie zbierane przez samych aptekarzy, lub z nich zrobione nastoje lub dekokty dla wiosennych kuracyj, dające ogromne zyski. Dzisiejsza racjonalna medycyna wyrzuciła z aptek ogromne katalogi lekarstw, uswiecone przez tradycję, ze szkoda aptekarzy, zastępując je bardzo ograniczoną ilością leków. Dlatego potrzebny byłoby, żeby zmieniono medykamenty, których utrzymywanie jest po dziś dzień obowiązującym dla aptek, gdyż wielka z nich ilość nie ma żadnego zastosowania. To samo się tyczy taksy aptekarskiej, która wymaga gruntownego przejrzania, której podniesienie od roku źle wpływa na ubogich chorych, pozbawionych możności leczenia się i na czynność aptek, bo zamiast powiększenia liczby leczących się, zmniejsza ją. Wyższa nieco taksa mogłaby istnieć wyjątkowo tylko dla aptek stołecznych, gdzie najem lokalu i utrzymanie apteki drożej kosztuje. Bo jak wiadomo, taksa jest jednakową i dla nowo-otwieranych aptek po wsiach, znanych pod nazwą aptek wiejskich (*sielskich*), gdzie może być zarządzającym pomocnik prowizora, obowiązany będąc utrzymywać nie więcej jak 300 medykamentów (w innych aptekach 1200). Apteki tego rodzaju otwarte przeważnie dla właścicieli, w celu dania im możności leczenia się, a tymczasem nie uwzględniono cen, które są bardzo wysokie i nie dają przez to możności obszerniejszego działania wśród ludu.

Przejrzanie taksy aptekarskiej i ustaw farmaceutycznych jest koniecznością, ze względu i na aptekarzy i na publiczność, a bynajmniej nie osłabi dobrej reputacyi aptek rosyjskich, jaką zasłużyły się cieszą w Europie, lecz przyczyni się jedynie do rozszerzenia ich czynności wśród ogółu.

Otrzymuję częste zarzuty, że w korespondencyach moich traktuję każdą kwestyę z raz z powziętem postanowieniem i chęcią zdyskredytowania publicznie zamiast bronięcia interesów jednostek, pewnych koteryj, warstw społecznych i wogóle klasy zamożniejszej.

Służąc krajowi i społeczeństwu nie można w swych zapatrywaniach mieć jedynie na widoku bronięcia interesów tylko pewnej warstwy, ignorując interesy innych. Narodowość nasza na Rusi wogóle, a na Ukrainie w szczególności, przedstawia bardzo powierchową warstwę ludności (względnie do miejscowego ludu), przeważnie szlachecką, z temi samemi wadami i zaletami, jakie ono w sobie od wieków przechowywało, żyjąc pośród masy ciemnej ludności, jeżeli nie zupełnie obcej pochodzenia, to za to oddzielonej od siebie pod względem intelektualnym i materialnym. Przepaść ta rozwarła i dzieląca te dwie klasy społeczne po dziś

dzień jeszcze istnieje; dla tych przyczyn może być groźną w przyszłości, wytwarzając kwestyę socjalno-ekonomiczną, jeżeli klasa nieliczna w tutejszej prowincyi większych posiadaczy wedle swej możności nie przyłoży ręki i nie przyczyni się do oświaty i do podniesienia dobrobytu ludu, który liczebnie pomimo złych higienicznych warunków i rozlicznych epidemij, corocznie znacznie się powiększa, a z czasem wytworzy się z niego pozbawiony ziemi liczny proletaryat.

Na mniejszości więc leży obowiązek, zamiast egoistycznych dążeń do używania, lub zbierania, być moralnymi kierownikami młodszej braci, jeżeli poczuwa się do obywatelstwa wspólnego z ludem w kraju, w którym wieki przeżyła. Interes więc ludu powinniśmy uważać jako blisko nas dotyczący i nasz własny, jeżeli nie dla innych już moralnych pobudek, to przez instynkt zachowawczy. Te to poglądy wypowiadałem przy każdej zręczności w korespondencyach pisanych do «Kraju», a także sympatyę dla szlacheckiej szlachty, stanowiącej podwaliny naszej narodowości w tutejszej prowincyi, podnosić którą moralnie powinno być świętym naszym obowiązkiem, bo ci ludzie mogliby zasilać świeżemi siłami coraz słabsze ilościowo i jakościowo społeczeństwo szlacheckie. Przywiodeń na zakończenie słowa, które wyrzekł o swojej publicznej działalności wileńskiej jeden z największych naszych lekarzy i filozofów, nieśmiertelny Jędrzej Sniadecki: «Ja kocham swój kraj i ziemiaków, ale im nie daruję, bo to nas zgubiło, żeśmy się zawsze admiirowali sami i chwaliли, a nikt prawdy drugiemu nie chciał powiedzieć».

Jan Hgowski.

Moskwa, 28 czerwca.

Na zachodnich pograniczach państwa zaszedł fakt doniosłego znaczenia. Lud, dawno spragniony religijnej pociechy, zobaczył nareszcie czyste i niczem nie skalane pasterskie ręce, wznoszące się ponad kornemi głowami i zwiastujące słowa pociechy i uspokojenia, tam gdzie zapanowała rozterka i zwątpienie. Słowa miłości i przebaczenia zażegnają podmuchy sił burzliwych i burzących, i wielkujące już gdzieś niwielacyjne zachcianki, pożądania cudzego dobra i wogóle wszystkie w ostatnich czasach coraz częściej powtarzające się objawy moralnego zdziczenia.

Na kwestyę tę, niestety, inaczej się zapatrują obserwatorowie pewnych sfer, którzy nie mają mieć wyłączny przywilej siedzieć na strażnicy rzekomych państwowych i narodowych interesów i wydawać niepokojące okrzyki trwogi. Moskiewska zachowawcza prasa, która uważa siebie za ognisko jakiejś odrębnej samobytnej cywilizacyi, która w politycznych uniesieniach próbowała nawet wyobrazić siebie w roli nosicieli jakiegoś mesyanicznego wszechsłowiańskiego *Weltschmerz'u*, w żaden sposób nie może się pogodzić z logiką dokonanych faktów, a zamiast się cieszyć, że spokój wszystkim tak potrzebny zapanował w części kraju, skrętnie na swej grzędzie zakupuje ziarno niezgody i niezadowolonia, by kiedyś, chociażby krwawy płon wydało.

Wstrętne te, smutne a pozbawione nawet wszelkiej praktycznej podstawy pokrzyki, przypominają nam walkę Hunnow na obrazie Kaulbacha, gdzie bój zacięty, skończony na ziemi, trwa jeszcze w obłokach. W walce tej w nowszych czasach prowadzonej, do siekiery Atylli i chazarskiego berdysza, dodano szerokie zardzewiałe groty, arsenału Tajleranda i Meternicha. Kiedy jeden z szermierzy wywiesza na spłowiałej banderze hasło starego politycznego francuzkiego oszusta: «*C'est plus qu'un crime, cest une faute!*» drugi z zajądlnością obrazoburczy woła na gwałt: «*Madrość państwowa takby winna kierować sprawami w kraju zachodnim, żeby tam biskupstwo katolickie zupełnie ustało, a żeby katolicyzmowi w tym kraju można było całkiem odmówić wszelkiego uznania, a żeby biskup katolicki i ksiądz pozostawali conajmniej na takiej stopie, na jakiej obecnie znajdują się popi starowierzy. Zgodneby to było ze sprawiedliwością oraz go*

dnoscia państwa i narodową, a w dodatku i zachowawcze. Po co się tu bawić w jakieś ceremonie! Fanatyzm ten bardziej już niż średniowieczny dalej iść nie może. Nietolerancja tak się zagalpowala daleko, że zaczyna już w zapamiętaniu swoim graniczyć z konfederacją przeciwko władzy własnego państwa. Zajadłość p. Gilarowa-Platonowa, którego własni zartownisie nazywają «cywilnym kardynałem», tak jest wielką, że można się spodziewać, że na podobieństwo Zyski, testamentem zapisze swoją skórę na bęben, który będzie zwolnywać falangi jego wyznawców na walkę, ze swobodą sumienia, w XIX wieku, wówczas, kiedy czeski bohater za nią walczył jeszcze w średnich wiekach, które zowemy wiekami ciemnoty i fanatyzmu. Czyż to nie postęp?

Obraz tutejszej t. j. moskiewskiej społecznej sytuacji i religijnego rozgardyasza, tracąc powoli poważne kontury i farby, zaczyna się stawać coraz bardziej komicznym i przypomina te suzdalskie malatury, w których olbrzymi grafi Platon traktuje miliony mikroskopicznych francuzów. Obrońcy złe pojętej hegemonji i państwowej integralności, podobni są do znanego Famusowa z komedji Grybojedowa, który zatykając uszy na słowa postępu i społecznej krytyki, wrzeszczy w niebogłosy: «Pod sud! pod sud!» Moskiewski polityczno-zachowawczy Famusow jest w mniejszym kłopotcie. Niech tylko doleci do jego ucha odgłos *urny* przygrywającej lezginkę ugdias Kazzbekiem lub Elbrusem, albo teskna dumka Padury lub Szewczanki, nucona nad Dnieprem, lub też pieśń starej kantyczki, wydobytej przez szlachciankę z kufierka, w którym długo wystraszona leżała, powstaje krzyk: rozbój! pożar! A niech-no jeszcze jakiś *Culturritter* z za Dzwiny zanuci *Niebelungen-Lied*, lub też z fińskiej lajby zasłyszczą piosnkę *Kalewary*, wtedy Famusow nieposiada się rozpaczy. Litewskim *Raudem* jakoś się lepiej poszczęściło. Te ostatecznie są niby protegowane i zostawiono im ciepły kątek u ogniska troskliwie przez nowych wajdelotów zapalonego Znicza, który jest uważanym za skuteczne antidotum, preparowane dla niepopularnej «sprawy». Tylko ten jeden kładziono warunek, żeby te raudy pisane były *krak-danką*, a nietykalność nowego Znicza była strzeżoną z odległego grodu przez moskiewskiego Krywe-Krywęję, a płomyki jego rozdmuchiwane były przez maryampolskich i sejneńskich wajdelotów-korespondentów.

Dobrze mówi francuzkie przysłowie: *que l'appetit vien en mangeant*. Nie nam jedynym się dostaje. Administracyjna reforma na Kaukazie i zniesienie Namiestnikowstwa, wywołała tu wielką radość w zachowawczym izraelu. Zmniejszenie masy urzędów i urzędników, niepotrzebnej jak widać w spokojnym już zupełnie kraju, uważanem zostało, jako ostatnie *coup de grâce* niby autonomicznym zachciankom i marzeniom o wielkiej Armenji, przypisywanym przez moskiewskich polityków lojalnym i spokojnym gruzinom i zajętym swoim kyszmyszena ormjanom, którzy całkiem już zapomnieli o czasach Heraklijuszów i króla Wachtanga. A że podług tutejszego przysłowia, na biednego Makara i szyski się wala, więc i tu ni z tego ni z owego, naszego brata, przyfastrygowali. P. Suworyn, badając historję i statystykę Kaukazu, znalazł, że tam polaków jest za dużo. W historycznym swym studjum starał się dowieść, że dość liczne zastępy naszych, nie zawsze dobrowolnych Elearów, którzy występując w roli Abreków, tłukli się tam kiedyś z Szamilem i Kari Mahomą i potem tu pozostali, i nie mają kontyngent polaków, którzy służby i chleba szukali, zajęli tu wpływowe stanowisko w administracji, i niemały wpływ wywierali drogą wpływów na ludność miejscową, na rozszerzenie autonomicznych zachcianek, które ow publicysta w tym kraju dopatrzyć usiłuje. *Valet* więc *consequentia*, że pomyśleć należy o usunięciu tych złowrogich elementów i zastąpić je żywołem najczystszej i wypróbowanej wody. Ta komiczna w swym rodzaju wyprawa, zupełnie «Nowoczesna» petersburskiego Jazona do dzisiejszej niewinnej Kolchidy, nie dla zdobycia złotego,

ale dla bezwarunkowej eksterminacji polskiego runa, jasno dowodzi, że *tempora mutantur*. Przypominamy sobie, temu nie więcej jak lat parę, kiedy starożytnicy tutejsi, i liczne zastępy korespondentów, jeździli do Tyflisu na kongres archeologiczny, który sam Virchow bytnością swoją zaszczylił raczył. Jaki to był zachwyt z niezmiernego bogactwa historycznych i archeologicznych pamiątek, jakie skrzętni gruzini w zb. ornicach swoich zebrali. Zachwycił gości i strój ich narodowy, i owa lezginka, ba, nawet teatr ormjański i gruziński, którego tylko mimiczną stroną zrozumieć mogli. Pamiętamy pochwały narodowej gościnności, gdzie traktowano się wzajemnie, jak równi z równymi, i niegniewały nikogo *de facto* egzystujące odrębności, którym nie zaprzeczano racji bytu, a podawano sobie bratnie ręce na spokojnem polu nauki i sztuki, która nie ma żadnych rozterek.

Ale to przecie były czasy powiewów. Dzisiejszy «Nowoczesny» Jazon, gdyby tam zrobił realną, nie na szpaltach tylko gazety wyprawę, to mniemać należy, zacząłby od tego, gdyby mógł, że zarządziłby zamalowanie pięknych fresków tyfliskiego muzeum, na których jest i Noe z swą arką, Jazon, poetyczna Tamara, Prometeusz na skale i piękne amazonki, wykonane przez utalentowanego Simma i jego żonę; a natomiast, umieściłby wyobrażenie Sołowjeja Rozbójnika i Ilji Muromca; podług kres prologi, prowadziłby dalszą wojnę na kresach, jak na samobytnika przystało.

To zasklepienie się w samobytności często bywa zabawne. Prowadzi ono do zupełnej ignorancji pobratymczych, nawet słowiańskich rzeczy. Tutejsi publicyści, tak dalece mało są obznajomieni z historją literatury słowian zachodu, a nawet polską, że dla powiadomienia swoich czytelników o polskich rzeczach, posługują się niemieckimi źródłami, i to bardzo lichego gatunku. Kiedy smutny wypadek dotknął u Niemców dostojnego jubilata naszego Kraszewskiego, fakt ten nie mógł być pominiętym i przez tutejsze gazety. Chociaż znalazły się zaraz takie, które w tem zajściu z ukontentowaniem chciały dopatrzeć sieci wiecznej polskiej intrygi, i bronily policyjną gorliwość Niemców, lepsza część prasy ze współzuciem odezwała się o tej srogiej próbie losu, jakiej doznał weteran i zbierała o tem wieści. *Gazeta «Rusk. Wied.»* zresztą nienalazła do polonofobów, uznała za słuszną *ca* z tego wypadku poznać i nawet swoich czytelników, z literacką biografją Kraszewskiego. I cóż się stało? Mogąc użyć do tego, nie mówiąc już o innych polskich źródłach, jubileuszowej siązki, która nie grzeszy brakiem informacji, za łatwiejszą rzecz uznała wyjąć z niemieckiego *«Tägliche Rundschau»*, bezdarnie i ze zwykłym niemieckim niedbalstwem w rzeczach polskich napisaną ramotę i tą słowiańskich swych czytelników utraktowała. Ten fakt wcale oryginalny, może służyć za miarę zupełnej nieznajomości naszych rzeczy przez tutejszych literatów, którzy jednak nie zaniedbują robić wyrzutów naszej publicystyce, że zbyt mało się zajmuje i znajomi z ich własnem piśmiennictwem, sami o nas od Niemców czerpiąc liche wiadomości.

Szp.

PRZEGLĄD PRASY.

OTRZEŻWIENIE. «Petersb. Wied.», które w ostatnim lat dziesiątku w kwestji polsko-rosyjskiej szły stale i wiernie pod sztandarem «Mosk. Wied.», od pewnego czasu zmieniły swoje zapatrywania i zaczynają trzeźwiej i sumiennie traktować nasze stosunki. Nowy dowód tego otrzeźwienia stanowi ostatni artykuł wstępny, z którego przytaczamy ustęp następujący:

«W czasach obecnych znajdują się ludzie, czyli agenci, którzy gwałtownie chcą rzdumuchać starą polską zwadę. Ludzie tacy zawiili się w Rosji, są tacy i w Polsce rosyjskiej, ale najwięcej ich w Niemczech i w Austrii. Monarcha nasz i rząd nasz powinni strzedz się takich działań. Interesy rosyjskie potrzebują teraz pokoju i spokojności. Pod żadnym względem nie są dla

Rosji pożądanymi nieporządkami i rokosze. Nienawiść wzajemna rosyjan i polaków, walka odwieczna, historyczna, ugasa stopniowo, powoli, ale pewnie. Potrzeba na to tylko czasu i wytrwałości, a minie ona sama przez się... Ale są interesy, które wymagają, aby wkrzeszono kwestyę polską, które żądają nowej krwawej rozprawy na zachodnich krańcach naszego Cesarstwa. Jest to potrzebnem i pożytecznem dla Niemiec. Jest to ich polityka, są to ich dążenia. Ale wstyd i hańba tym rosyjanom, którzy staną się slugami wrogów własnego państwa, którzy zacząną podburzać do walki bratobójczej, kiedy nie ma dla niej podstaw, albo kiedy można jej uniknąć... Mówiliśmy już, że to, co zrobiono dla kościoła rzymsko-katolickiego jest tylko roztropnem. Rosya posiada kilka milionów katolików rzymskich, jakże można ich pozbawiać hierarchji kościelnej? w imię czego, po co? Liche tłumaczenie, że poprzedni biskupi rzymsko-katolicyzmi skompromitowali się, a więc i nowi koniecznie skompromitować się muszą.»

HOROSKOPY. Przyszła polityka jenerala Hurki w Królestwie, znajduje w prasie rosyjskiej wielu chętnych tłumaczy i doradców. Każdy dziennik według własnego zapatrywania się na kwestyę polską, stara się niejako nakreślić program tej działalności. Z chóru głosów, jak zwykle bardzo niezgodnego, wybieramy względnie dla nas najprzychylniejszy. «Peterb. Wied.» piszą:

«Nowomianowany na stanowisko warszawskiego jenerał-gubernatora, jen.-adj. I. W. Hurko, w tych dniach wyjechał z Petersburga do swego majątku w gubernji twerskiej położonego, a zamtad ma się udać na swoje stanowisko. Jaka będzie jego działalność w Królestwie polskiem? Do dopięcia jakich celów skieruje się?—Pytania te, rzecz naturalna, wszystkich żywo zajmują i wielu stara się odgadnąć, jakie będą odpowiedzi w rzeczy samej. Niemiecko-austriacka prasa dowodzi już, że jen.-adj. Hurko będzie surowym dla polaków i że już nakreślił rozmaite środki represyjne i t. p.; samo się przez się rozumie, że te zastraszania mają na celu, z jednej strony, wzbudzenie wśród polaków nieufności do nowego jenerał-gubernatora, jak również mają nadzieję w ten sposób posiadać wśród nich niezadowolone i obawy na przyszłość. Z drugiej strony mają oni na celu pobudzenie nowego jenerał-gubernatora do użycia jakiego gwałtownego środka, któryby odrazu skompromitował dalszą jego działalność w kraju, obudziwszy obustronne niezadowolenie. Wszystkie te pogłoski są nieprawdziwe i bardzo źle i naiwnie obrachowane, chociaż podtrzymują się dla wszystkich niepojętą agitacją «Mosk. Wied.», jak gdyby gazeta ta począła być wydawana w Niemczech. Jen.-adj. Hurko znany jest ze stałości swoich przekonań. Nie podda się on dziwacznej agitacji, dla innych celów potrzebnej i upewniającej, że w kraju powstanie, gdy go niema wcale. Również nie pozwoi on na to, aby się mogły rozwijać anti-państwowe dążności bądź Niemców, bądź też polaków. Nie poplajając złym lub separatystycznym dążnościami polaków, jen.-adj. Hurko przedewszystkiem będzie działał na korzyść rozwoju praw ludności poruczonej mu miejscowości, aniżeli przyłoży rękę do umiżenia tej ludności. Ale szczególną pracę i szczególne starania nowy jenerał-gubernator kraju przywiślańskiego będzie musiał skierować na podniesienie do właściwego poziomu środków obrony kraju. Zadanie to, ma się rozumieć, jest trudne, ale konieczność natchmiastowego jego rozwiązania zbyt jest dla każdego widoczna. Jesteśmy przekonani, że jenerał-adjutant Hurko znajdzie poparcie swych zamiarów wszędzie i że w niedalekiej przyszłości nasz zachodni kraj pograniczny nie będzie się już wydawał pewnym ludzom jako kasek lakomy, który można otrzymać zupełnie bez pracy—trzeba tylko rękę po niego sięgnąć.»

FAŁSZYWY ALARM. Korespondent wileński tygodnika «Rusk. Jewrej» podniósł gwałt wielki, że polacy w Wilnie z biskupem Hryniewickim na czele prześladają żydów, odmawiając im mieszkań w swoich domach, za to, że wileńscy żydzi nie chcą się polaczyć. Fakt, zakomunikowany przez korespondenta o rozporządzeniu biskupa, okazał się po prostu zmyślonym: cała rzecz ztąd poszła, że jednego z handlarzy żydów przeniesiono z domu biskupiego, do drugiego również kościelnego. Ale żydowska gazeta potrafiła i na tym fakcie zarobić:

«Jeżeli w ostatnich czasach, powiada «Rusk. Jewr.», w byłej stolicy Litwy rzadko kiedy słyseć się dają lakoniczne odpowiedzi stróżów, gdy żydzi żądają, aby im pokazano wynajmowane mieszkania, że «żydów nie wpuszcza się», to te-

raz jest pewna podstawa obawy, że parafja pójdzie na przykładem duchownej swej władzy i żydzi znów będą zmuszeni zamykać się w oddzielnych częściach miasta. Idzie o to, że wszystkie prawie domy w najładniejszych częściach miasta są w posiadaniu obywateli-polaków, którzy, w dodatku, bardzo często patrzą na żydów, nie jako na swoich współobywateli zakonu mojżeszowego, ale jako na żydów, którzy bardzo nie życzą sobie spoliczać się.

Więści tego rodzaju i z komentarzami, których by się niepowstydzili żaden «*donoszyk*», dziwnie spotykać w organach narodowości, uskarżającej się na niesłuszne kolumny, rozpowszechniane na jej conto przez przeciwników. To też nie możemy się powstrzymać, żeby nie przytoczyć zdania «*Kijewlanina*» w danym wypadku:

«Zupełnie niepotrzebnie «*Rusk. Jewr.*» począł zagrywać na stronie «*spolaczania*». Polacy wiedzą jaknajlepiej, że żyd może w przeciągu 24 godzin stać się polakiem, jeśli okaże się to dla niego korzystnym. Rzecz się rozwiązuje daleko prościej. Gospodarz, który nie życzy sobie, aby dom jego stał się pustką i zbiornikiem nieczystości, stara się unikać mieszkańców żydów. Tak się dzieje i u nas w Kijowie, gdzie gospodarze dbający o czystość nie wynajmują mieszkań żydom».

Odprawa ta niech posłuży za naukę dla korespondenta «*Rusk. Jewr.*», że nie każde doniesienie, skutkuje.

MOWA CZYCZERYNA, ogłoszona w «*Mosk. Wied.*» i skorygowana w «*Rusi*», wywołała bardzo gorącą dyskusję. Feljtonista w «*Now. Wrem.*» *Nieznakomiec* (Suworyn) tak oświeca spór pomiędzy prezesem rady miejskiej w Moskwie i p. Katkowem:

«Spotkałem się w artykule «*Mosk. Wied.*» o mowie p. Czyczeryna z zdziwieniem autora, z powodu mego frazesu: Szanowny mówca «*Moskiewskich Wiedomosti*», zwróconego do p. Katkowa w jednym z moich listów. P. Katkow nie może pojąć dla czego nazwałem go «*mówcą*»? Ale już wiele razy mówiłem, że na dziennikarstwo patrzę jak na parlament, do którego nie lud wybiera deputowanych, ale ma się rozumieć—wypadek i talent. «*Mosk. Wied.*»—jest to izba wyższa, a pozostałe dzienniki—izba niższa i kurytarze. W izbie wyższej jeden jest tylko mówca—p. Katkow, łączący w swej osobie i większość i mniejszość i stanowiący sam jeden całą partję. Izba niższa wnosi kwestye—izba wyższa sankcjonuje je, albo odrzuca. Jeśli jaka bądź kwestya nie przechodzi przez izbę wyższą, jedyny jej mówca rzuca gromy i daje zupełną swobodę swemu językowi, a nawet kaprysom. Tak się zdarzyło z kwestyą zgody Rosyi z papieżem. P. Katkow nawet zaczął mówić z tej racji o zdradzie. Ale to w nawiasie. Ciągnę dalej. Aby dopatrzeć się jeszcze większego podobieństwa naszego dziennikarstwa do parlamentu należy pamiętać, że w izbach mówcom robią wymówki (*censure*), pozbawiają ich słowa na czas pewien, a nawet zupełnie z izby wyrzucają. Przyjawszy to wszystko na uwagę, nie wątpię, że p. Katkow przynajmniej zupełną prawną nazwaną go «*mówcą*».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Rada państwa w połączonych departamentach ekonomji państwowej i praw i na ogólnem zebrańiu, po rozpatrzeniu przedstawienia ministra finansów o powiększeniu podatku od nieruchomości miejskich i o jego wysokości na rok 1884 uchwaliła:

I. Podatek zasadniczy od nieruchomości (dod. do art. 2 (p. 3) ust. pod. wedl. dal. ciągu 1876 roku) i dodatkowy na dochód państwa od tychże majątków na kwaterunek (art. 23 i 24 dod. do art. 255 (uwag.) ust. o pod. ziem. wedl. dalsz. ciągu 1876 1879 r.), wyrachowywać na przyszłość w ogólnej jednej sumie pod nazwą podatku od nieruchomości w miastach, osadach i miasteczkach.

II. Co do oznaczenia wysokości wyżej podanego podatku dla każdej guberni i sposobu rozłożenia go na oddzielne miejscowości kierować się należy postanowieniami, zamieszczonemi w dod. do art. 2 (p. 3) ust. o pod. wedl. dalsz. ciągu 1876 roku — i

III. Przedstawiony przez ministra finansów spis sum, które w roku 1844 od każdej guberni i okręgu jako podatek ściągnięte być mają w miastach, osadach i miasteczkach, przedstawić do Najwyższego zatwierdzenia Najjaśniejszemu Panu. Najjaśniejszy Pan powyższą uchwałę rady

państwa, 13-go maja roku bieżącego, Najwyżej zatwierdził raczył i wykonał rozkazał.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Wkrótce po zaprowadzeniu reorganizacji sądowej w Królestwie polskim, okazało się, że te sumy, jakie gminy na utrzymanie sądów gminnych udzielają na zasadzie uchwały b. komitetu do spraw Król. pols. 15-go czerw. 1876 r. najwyżej zatwierdzonej — są nie zupełnie wystarczające. Dość jest wskazać na pensję sędziów gminnych, którzy wszystkie zabiegi i zajęcia porzucić są zmuszeni dla swego obowiązku, wynoszącą 400 rs. rocznie, na to, że na niektórych sądach cięża zaległości do 1,000 rs. dochodzące za najem pomieszczenia i t. p. Nie zmniejszenie liczby okręgów sądownych mogłoby zaradzić złemu, bo i tak z każdego z tych sądów do wyższych instytucyj rok rocznie przechodzi przeszło 1,500 spraw; inny należy wynaleźć sposób. Jak się dowiadują «*Nowosti*», w celu zwiększenia środków na utrzymanie sądów gminnych, mają być i obierane w Król. polskim dodatkowe opłaty z każdego świadectwa kupieckiego 1 i 2 gildyi, z patentów gorzelni i patentów na sprzedaż wódki po 25% od tej sumy, która do skarbu państwa wpiywa; ze wszystkich innych świadectw i patentów rzemieślniczych 10%, z pomieszczeń fabrycznych: murowanych 1/2%, drewnianych 1/3% do ich wartości, ocenionej według przepisów 19 czerwca 1870 r. najwyżej zatwierdzonej ustawy o wzajemnem ubezpieczeniu od ognia w guberniach Król. pols.

× O stosunkach handlowych rosyjsko-niemieckich «*Königsb. Ztg.*», na zasadzie sprawozdania rocznego stowarzyszenia kupców w Tyłży za r. ubiegły, powiada, że skargi na zmniejszenie handlu z Rosyą zewsząd w Niemczech słyszeć się dają. Głównie zaś skarżą się na utrudnienia przy pobieraniu opłaty celnej w Niemczech i na wzbronienie wydane przez rząd niemiecki utrzymywania parostatków osłowych między Kowalem i Tyłżą. Oprócz tego zły wpływ okazuje ustanowienie cła od zboża, zabronienie budowania magazynów tranzytowych, bo wolno je tylko takim kupcom budować, którzy zobowiązują się nie mniej jak 200,000 kilogramów zboża corocznie do starzeć. Dwoch tylko kupców zdecydowało się na przyjęcie tego zobowiązania i dziś żalują gorzko, gdyż mało starań nie mogli tak znacznej ilości zboża zebrać. Brak konkurencyi w Tyłży odstraszył kupców rosyjskich, którzy zwrócili się na inne rynki, a głównie do Libawy. Ocenie jedna tylko firma, posiadająca magazyn tranzytowy pozostała w Tyłży, należy się więc spodziewać, że dowóz zboża jeszcze się zmniejszy. Nie tylko więc, że środki, które miały kontrolę ułatwić nie ułatwiły jej, ale źle wpłynęły wogóle na handel. Obstalunków do fabryk rosyjskich dziś już prawie wcale niema; liczba robotników na fabrykach niemieckich została o czwartą część zmniejszoną, a wywóz do Rosyi wyrobów żelaznych, galanteryjnych i stalowych znacznie się zmniejszył. W ten więc sposób broń przeciw Rosy skierowana—nie dosięgła nieprzyjaciela, a jedynie tylko zaskodziła przemysłowi i handlowi Tyłży.

× W celu o ile można produkcyjnego spożytkowania wydawanych studentom stypendyów i zapomóg, jak się dowiadują «*Nowosti*», studenci, którzy je pobierają, będą kontrolowani przez wyznaczonych *ad hoc* prywat-docentów. Stypendyści będą podzieleni na grupy, a każda z nich będzie pod dozorem jednego z kierowników, którzy będą wyznaczać dzieła do przeczytania lub przedstawiania, wyznaczać repetycje; wogóle kierować jej zajęciami. Na początek ministerstwo oświaty ma być wyasygnowaną sumą 30,000 rs. na wynagrodzenia dla kierowników, którymi być mogą nie tylko prywat-docenci, ale i profesorowie, jak również dyrektorowie i nauczyciele średnich zakładów naukowych. Suma ta w miarę rzeczywistej potrzeby w przyszłości może być znacznie powiększoną.

× Wiele zarządów gminnych, jak poda-

je «*Now. Wr.*» zwróciło się z prośbami do ministerstwa oświaty, ażeby w szkołach ludowych rozpoczęto i wprowadzono naukę rzemiosł.

× Według wiadomości otrzymanej przez «*Nowosti*», organa zarządu akcyza otrzymały polecenie dostarczenia wiadomości o liczbie gorzelni, które przez czas trwania trzech ostatnich peryodów były czynne. Gorzelnie te mają być podzielone na cztery kategorie: do pierwszej zaliczone będą gorzelnie obywatelskie, na ziemiach obywatelskich się znajdujące i związane z gospodarstwem; do drugiej—gorzelnie same lub wraz z majątkami będące w dzierżawie; do trzeciej—te, które mają charakter handlowy, nie w majątkach leżą i są prowadzone przez właścicieli, a nareszcie do czwartej—gorzelnie, znajdujące się w majątkach ziemskich lub za ich obrebnem, oddane w dzierżawę oddzielnie, a prowadzone na sposób handlowy. Oprócz tego ma być wykazana ilość nadużyć wykrytych w przeciągu 10-ciu lat ostatnich i liczba wykrytych tajnych gorzelni. W ostatnich czasach ministerstwo finansów zajęło się rozpatrzeniem środków, które mogłyby przynieść gorzelnictwo z gospodarstwem ziemnym połączone. W tym celu mają być radykalnie zmienione obowiązujące dziś ustawy akcyjnej opłaty.

× Komisya t. z. Kachanowska, po długim milczeniu, jak podają «*Nowosti*», ma zamiar przemówić w celu obznajomienia społeczeństwa ze swemi pracami. Trudność samego zadania, jak i tysiące pytań wymagających dokładnego rozświetlenia, zgodnie z uchwałą komitetu ministrów, domagają się wczesnego opublikowania prac komisji w celu dokładnego ich zbadania.

× Od 1-go sierpnia worki, w których zboże zostało przewiezione zagranicę mają podlegać opłacie cła. Rosyjskie i pruskie drogi żelazne zawarły z tego powodu ugodę, że zboże w ziarnie z rosyjskich wagonów do pruskich bezpłatnie będzie zsypanywane, w celu przewiezienia go zagranicę. Naturalnie, że zsypanka ta musiałaby się odbywać w Wierzbolowie, dokąd musiałaby podchodzić pruskie wagony. Jak «*Now. Wr.*» polaje, z Petersburga piszą do gazet berlińskich, że zarząd celny rosyjski żąda, ażeby przy ładowaniu miało miejsce nie w Wierzbolowie, ale w Ejdkuncie na terytorjum pruskim. Gdyby to prawda się okazało, rzecz przysta, że wracające z Ejdkuncie worki, musiałby cło opłacać. «*Now. Wr.*» objaśnia to wszystko nieporozumieniem, które, powinno by przed 1-szym sierpnia jeszcze wyjaśnić się zupełnie.

× Do dzienników zagranicznych przesłany został z Petersburga telegram następujący: «*Peters. Wied.*» omawiając artykuł «*Nat. Ztg.*» o kolejach galicyjskich powiada: «*Jest jasną rzeczą, że sojusz austro-niemiecki jest nie tylko środkiem postrachu przeciw Rosyi i Francyi. Załaniem Rosyi jest przedsięwzięciem środki dla zabezpieczenia południowej i zachodniej granicy, aby nie być zaskoczoną przez zaczepny system austro-niemiecki. Głównem zadaniem Hurki będzie środki obronne Królestwa w ten sposób zorganizować, by zachodnie terytorjum nie mogło być zaczepione. Hurko jakkolwiek występować będzie przeciw separatystycznym dążeniom polaków, mimo to prawa ludności będzie raczej popierać, niż łamać».*

× «*Now. Wr.*» dowiaduje się, że obecnie pracują nad przygotowaniem projektu reorganizacji departamentu kasacyjnego cywilnego rządzącego senatu.

× Kwestya zniesienia przywilejów i monopolu aptekarskiego, pomimo kilkakrotnego jej wznawiania zawsze odkładana bywa do lepszych czasów. Obecnie znów jednocześnie z ustanowieniem specjalnej komisji, mającej obmyśleć środki na wypadek cholery, przy departamencie lekarskim ma być zorganizowaną komisya w celu ułożenia ustawy dla handlu towarami aptecznymi. Zdaniem «*Mosk. Wied.*» skład tej komisji jest bardzo dobrym dla interesów uprzywilejowanych aptekarzy, którzy jedni tylko przedstawili swoje zdania, jak ustawę sporządzić należy. Do komisji

wcale nie zostali zawezwani właściciele składów aptecznych i inni fachowcy, co może mieć bardzo zły wpływ na decyzje komisji.

× Jak podają gazety odeskie, z rozkazu ministra spraw wewnętrznych, we wszystkich portach morza Czarnego, wszystkie bez wyjątku statki, przyplływające z portów tureckich i egipskich, nawet te, które odbyły kwarantannę w Konstantynopolu mają odbywać dwutygodniową kwarantannę w portach rosyjskich.

× Na jednym z ostatnich posiedzeń komitetu ministrów, zatwierdzone zostały środki, zaprojektowane przez ministra finansów p. Bunge, mające na celu uregulowanie obrotów nowych lokomotyw dla dróg żelaznych. W przyszłości tylko w razie rzeczywistej potrzeby, wolno będzie obstarowywać lokomotywy, przytem nie na kilku fabrykach, ale na wszystkich, stosownie do tego, jak i co która z nich jest zdolną zrobić. W ten sposób uprzywilejowane położenie fabryki newskiej mechanicznej wiele na tem ucierpi. Obecnie rząd posiada paręset parowozów, zupełnie opłaconych, a które wcale jeszcze nie były w użyciu

× Ministerstwo marynarki w r. b. energicznie się zabrało do powiększenia floty wojennej rosyjskiej. Na bałtyckiej fabryce (niegdyś Korra i Makfersona) obstarowano fregatę pancerną; zakłady nowej admiralicji wkrótce zaczną budować drugą taką fregatę; na Ochcie budują korwetę drewnianą dla szkoły morskiej; na wysepce Galernej, której zakłady rząd wydzierżawił towarzystwu francuzkiemu na lat dwanaście pracują nad budową dwóch krejserów stalowych. W roku 1885 dwa statki już mają być gotowe.

× Baron Günzburg, jak podają gazety berlińskie, od 11-go lipca przebywa w Berlinie, dokąd przybył z Petersburga, i ożywione prowadzi układy z kilku większymi firmami berlińskimi. Z tego powodu rozpowszechniła się pogłoska, że w Petersburgu ma nastąpić zrealizowanie wielkiej operacji kolejowej rosyjskiej. «Now. Wr.», podając tę wiadomość dodaje, że o ile wiadomo, operacja podobna nie należy do liczby rządowych. Wątpić można, żeby gazety berlińskie uwierzyły temu zapewnieniu, zwłaszcza, że rokowania bar. Günzburga przypadły równocześnie z przyjazdem p. Bungego do stolicy Niemiec.

× Prośby ziemstw o zniesienie instytutu urzędniczych, jak donosi «Rus. Kur.», które w ostatnich czasach już nie nadchodziły do ministerstwa spraw wewnętrznych — zaczęły znowu napływać, przynosząc dawniej wypowiedziane poglądy na tę kwestyę.

× Na dorocznym posiedzeniu Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Warszawie, które przed kilkunastu dniami miało miejsce, jednogłośnie wybrano na członków zarządu warsz. jen.-gubernatora, jen.-adj. Hirko i r. t. Apuchina, a większością głosów r. t. Trahimowskiego i jen.-lejt. Fejchtnera, a do komisji rewizyjnej jen.-maj. Tichmeniewa, podpułk. Sztrancha i p. W. Bednawskiego.

× W krótkim czasie, jak podaje «Now. Wr.», przy ministerstwie spraw wewnętrznych ma być utworzona specjalna komisja w celu ułożenia przepisów dotyczących się zebractwa.

× W r. b. mikołajewska droga żelazna miała przejść na własność rządu, ale z powodu strasznego stanu spraw tej drogi i ogromnych zaległości w wielu gałęziach pracy, niepodobna zorientować się w jakim jest stanie obecnie. Zdaniem hr. Baranowa, prezesa komisji kolejowej, uporządkowanie drogi może być skończone nie prędzej jak za półtora roku; do tego zaś czasu nad drogą należy rozciągnąć najściślejszą kontrolę rządową. Obecnie zarząd głów. tow. dróg żel. ros. winien jest rządowi 125 milionów rubli, a 5-cio milionowe raty comiesięczne, które winny były być wnoszone do skarbu państwa — jeszcze ani razu nie były spłacone.

× 6-go czerwca 1875 r. zawiązane zostało i zatwierdzone «Towarzystwo Smazoczek kulonowni», którego założycielami byli

jen.-adj. hr. Rzewuski, hr. Wł. Branicki, p. Poniatowski i hr. Zamoyski. Obecnie, jak donoszą «Nowosti», zgodnie z uchwałą ogólnego zgromadzenia, które miało miejsce 1-go czerwca, postanowiono czynność tego towarzystwa zawiesić, a sprawy jego oddać komisji likwidacyjnej, w tym celu wybranej.

× Na czas nieobecności ministra finansów, p. N. Ch. Bungego, ministerstwem zarządza towarzysz ministra p. N. Kojajew, a obowiązki tego ostatniego czasowo pełni p. Terner.

× Na stanowisko zarządzającego flotylą bułgarską mianowany został kap.-lejt. *Roźdestwenski*, który brał czynny udział podczas ostatniej wojny w walce z monitorem tureckim na krejserze «Westa», pod wodzą N. M. Baranowa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Nadchodzi jedna z najważniejszych chwil w życiu państwowem i społecznem: tysiące młodzieży «dojrzałej», jak świadczą ich patenta gimnazjalne, ciśnie się już do wszelkiego rodzaju wyższych zakładów naukowych specjalnych i uniwersytetów, pragnąc zdobyć naukę, bez której dziś już dojść do czegoś niepodobna. Czy tysiące też dostąpią zaszczytu wstąpienia do świątyni nauki? Na pytanie to, wobec doświadczenia lat dawniejszych niepodobna odpowiedzieć twierdząco. Wielu wezwanych, bardzo wielu — ale wybranych będzie, niestety, niewiele. W r. z., jak słusznie twierdzi list nauczyciela ludowego, zamieszczony w «Now. Wr.», z liczby 1,000 młodych ludzi, którzy pragnęli wstąpić do instytutów technologicznego i górniczego — więcej jak ośmiuset nie przyjęto dla braku miejsca! Większość łaknących nauki, są to ludzie biedni, pełni tęczy nadziei, które smutna rzeczywistość dopiero rozprasza. Gdy ostatni grosz wyleci z kieszeni, gdy w walce o kawałek chleba nieprzyjęty dla braku miejsca młody człowiek musi na zawsze z nauką wziąć rozbrat, gdy głód, chłód i tysiące dol głiości dokuczać mu poczną — chwila to nad wyraz bolesna, a tem boleńsza, że niezastuzona! W r. b. napływ młodzieży już jest ogromny, powiększać się będzie z dniem każdym, a fatalny ow brak miejsca nie obiecuje wcale lepszych jak lat dawnych rezultatów, co do ilości mogących być przyjętymi do wyższych zakładów naukowych.

= W Petersburgu, pośród studentów wszystkich wyższych zakładów naukowych, ale pochodzących z pewnej mianowicie miejscowości, utworzyły się kółka, wypracowujące ustawy kas pożyczkowo-oszczędnościowych. Wkrótce, jak się dowiadują «Rusk. Wied.», ustawy te mają być przedstawione do zatwierdzenia. Członkowie przyszłych kas mają się składać: z rzeczywistych (wyłącznie ucząca się młodzież), którzy będą płacić 10 rs. rocznie, członków współdziałających, płacących 25 rs. i członków honorowych.

= W organie p. Katkowa zjawiał się list z Petersburga pisany, w którym jest mowa o korespondentach z czasu koronacji, Ani zagraniczni, ani petersburscy korespondenci nie zadowolnili autora tego listu i p. Katkowa, a głównie dla tego, że opisy ich były bezbarwne. P. Suworin, jako jeden z sądzonych, odpowiada na to, że bardzo to być może, ale, dodaje, p. Katkow dojrzeby zrobił, gdyby przejrzał sprawozdania we własnej jego zamieszczone gazecie, które, jak twierdzi «Now. Wr.», były również bezbarwne. Ale nie tylko sprawozdania, woła «Now. Wr.», ale sam p. Katkow źle pisał. Najlepszym z tego co było w «Mosk. Wied.», to chyba przedruk książeczki p. t. «Czyn koronowania», przedruk prawie dosłowny, ze zmianą tylko nazwiska. Znając, dodaje «Now. Wr.», «bezstronność» p. Katkowa, wskazujemy mu tylko tę okoliczność. — Kto ma rację? Najprawdziwszą odpowiedzią na to pytanie będzie, że... obadwaj.

= W d. 6 lipca miało miejsce nadzwyczajne zgromadzenie członków lumy miej-

skiej, mające charakter prywatnej narady. Na zgromadzeniu tem roztrząsano przypuszczalne przyczyny, dla których p. Stasiulewicz nie został zatwierdzony na stanowisku pomocnika głowy miasta. Po ożywionych sporach uchwalono, aby w celu ostatecznego roztrząśnienia tej kwestyi zwołać nadzwyczajne zgromadzenie dumy miejskiej na środę, 13-go lipca.

= Krążyły pogłoski o założeniu w Petersburgu towarzystwa prywatnych nauczycieli nauk przyrodzonych. Obecnie, jak donoszą dzienniki, z powodu, że istnieje już towarzystwo przyrodników, ustawa nowego towarzystwa nie została zatwierdzoną.

= W «Kuryerze porannym» pomieszczony został portret świeżo zaangażowanej do Petersburga śpiewaczki panny Maryi Piltz z następującą wzmianką: Jedną z więcej utalentowanych artystek naszych panna Marya Piltz, wykonaniem partyi Ameneris w «Aidzie» przedstawionej w dniu wczorajszym, pożegnała scenę naszą na długi czas, może na zawsze. W ciągu kilkuletniego swego pobytu panna Piltz niejednokrotnie dowiodła, że posiada rzeczywiste zdolności, z których jednakże skorzystać nie umiano, czy też tylko nie chciiano. Tym sposobem piękny talent sympatycznej śpiewaczki, nie mając sposobności do należytego rozwoju, marniał w ukryciu z prawdziwą szkoda dla sceny ojczystej. P. Piltz wchodzi obecnie w skład opery petersburskiej, reżysera której umiemy więcej cenić talentu prawdziwego, postarała się o zaangażowanie jej na bardzo korzystnych warunkach. Wczoraj dość licznie zebrana publiczność, gorącemi zęgniała pannę Piltz oklaskami, po skończeniu zaś widowiska kilkanaście razy ją wywołała.

= P. Teksel, były antreprenier teatru polskiego w Petersburgu, wspólnie z p. Urbańskim, który w r. z., popisywał się w kilku rolach na scenie tutejszej, przystąpił, jak donosi «Kur. Codz.», do budowy teatru letniego w jednym z ogródków przy ulicy Długiej w Warszawie.

= Otrzymujemy list następujący: W Nr. 26-tym «Kraju» została wydrukowana lista studentów polaków w Petersburgu, którzy ukończyli kursa i pozyskali dyplomy ze stopniem inżynierów cywilnych. Sprawozdanie to wymaga uzupełnienia. Między 10-ma polakami, którzy ukończyli instytut, znajduje się także p. Daniszewski. P. Brzostowski jest jedynastym polakiem, któremu przyznano dyplom: nie kończył on instytutu, lecz po stosownym egzaminie przyznano mu od razu stopień inżyniera cywilnego. Nazwisko stud. Bukowieckiego zostało przekreślonem na Buchowiecki. Ponieważ wogóle skończyło instytut 30-stu studentów, a polaków w tej liczbie 10-ciu, zatem procent polaków stanowi 33%. WZ. Cz.

= Wystawa fotograficzna ma być otwartą w tutejszej stolicy w październiku.

= Dyrektor departamentu podatków niestałych, p. A. Jermolow, przed dwoma dniami wyjechał z Petersburga, w celu zapoznania się ze składem zarządów akcyjnych i wogóle ze stanem akcyzy w całym państwie. Między innymi p. Jermolow zwiedzi Witebsk, Wilno, Mińsk, Brześć, Warszawę, Kijów i Odese.

= Minister wojny, jen.-adj. Wannowski wkrótce udaje się na urlop do Krymu. Przez czas jego nieobecności, naczelniczy głównych zarządów ministerstwa wojny będą zarządzali samodzielnie na prawach towarzyszyw ministra. Najjaśniejszemu Panu wszelkie sprawy przedstawiać będzie jen.-adj. Richter.

= Pp. Alkie, Blumenthal i Mikołaj Utin, przedstawili rządowi projekt ustawy założonego przez nich stowarzyszenia mającego na celu eksploatację rządowych dróg żelaznych w Rosyi. Minister komunikacji, jak donosi «Now. Wr.», miał projekt ten i całe stowarzyszenie uznać za nader szkodliwe dla dróg żelaznych.

= «Petersb. Wied.» rozpoczęły w odcinku druk romansu historycznego J. I. Kraszewskiego, p. t. «Kunigas».

= P. Henryk Gliński, wydawca kalendarza p. n. «Gwiazda», prosi nas o zwrócenie uwagi na to, że pomimo kilkakrotnego z jego strony ogłoszenia, nikt z pp. lekarzy, adwokatów, przemysłowców i t. p., nie nadesłał swego adresu do pożytecznej zarówno dla publiczności, jak i dla pp. nadsyłających adresy — rubryki noszącej tytuł: «Adresy nadesłane». P. Gliński żadnej opłaty za umieszczenie adresu w tej rubryce nie pobiera.

= P. Erickson i kilka jeszcze osób, które zawiązały stowarzyszenie, jak podają «Nowosti», mają zamiar starać się o koncesję na urządzenie elektrycznej drogi żelaznej wzdłuż ulicy Grochowej, od Admiralicji do placu Siemionowskiego. Droga ta, jak założyciele życzą sobie tego, ma funkcjonować i w dzień i w nocy. Opłata za przejazd nocną porą ma być zwiększona.

= Były intendent Makszejew, jak się dowiaduje «Echo» petersburskie, został ulaskawiony: pozwolono mu z wygnania powrócić do Rosji — wszakże nie przywrócono mu praw, których sąd go pozbawił.

= Antoni Pokłoński, żołnierz 23-go bataljonu rezerwowego, za wyratowanie z narażeniem własnego życia dziewięcioletniej dziewczynki, która już była bliską utonięcia w Berezynie, w m. Borysowie, 29-go kwietnia r. b. — otrzymał medal srebrny z napisem «za ratowanie ginących» i 5 rs.

Z WARSZAWY.

List Kraszewskiego. «Kur. Warsz.» ogłasza list J. I. Kraszewskiego, pisany na blankiecie urzędowym więzienia śledczego «stary Moabit w Berlinie» do redaktora, «Tygodnika ilustrowanego» pod 1-ym lipca r. b.: «List wasz, pisze jubilat, otrzymałem opóźniony dopiero teraz! Mogę wam odpowiedzieć tylko słów kilka. Powieść, którą przyrzekłem «Tygodnikowi ilustrowanemu» («Od kolebki do grobu»), mam w głowie gotową, niestety nie mogę jeszcze napisać jej i opracować. Jestem zbyt cierpiący i rozdrażniony, spodziewam się jednak, iż na termin oznaczony będzie gotową. Plan jednakże zmieniłem, a główną idea jest dążenie do ideału. Sądzę, że będzie do «Tygodnika» przydatną. «Neue illustrierte Wiener Ztg» rozpoczęła już drukować przekład mego romansu z epoki Sobieskiego. Chcieli użytkować ilustracje, ale teraz nie jestem w możności dostarczyć im do nich tekstu. Muszą poczekać, albo komu innemu tę pracę powierzyć. Nie mogę nic przyrzekać ze względu na moje położenie i bardzo zły stan zdrowia. Bądźcie zdrowi, drogi panie Ludwiku, pozdróćcie odemnie swoją żonę, swoich przyjaciół i znajomych... Mała róża z mego ogródka spadła z trzeciego piętra, ja także, miejmy nadzieję, iż oboje przeżyjemy to nieszczęście... Stary wierny przyjaciel, dr J. I. Kraszewski. Berlin, Moabit, szpital, 13».

Bankructwa. Z powodu zbyt często wydarzających się w Warszawie podstępnych bankructw, «Gazeta Polska» wypowiada kilka bardzo trafnych uwag o pobłażliwości opinii ster handlowych na nadużycia kupieckie. W ostatnich np. czasach jeden z tutejszych spekulantów, widząc tworzenie się niepomyślnej dla siebie koniunktury, zrealizował wzięty na kredyt towar, a schowawszy pieniądze do portfela, ogłosił się niewypłacalnym względem swoich sprzedawców — wierzycieli. Spekulant ten miał współpracownika w osobie syna, który obecnie, zaraz po dokonanej szczęśliwie przez ojca operacji, otworzył konto interesów wekslowych i bankierskich i przyjął znowu zbankrutowanego rzekomo ojca, jako swojego również rzekomego pomocnika... Wprawdzie na podobne nadużycia niema lekarstwa w kodeksie karnym, lecz od czegoż jest opinia kupiecka? Co w takich razach czyni komitet giełdowy? Czyż nie uważa za niezbędne dla honoru stanu kupieckiego stosowanie w podobnych wypadkach surowego ostracyzmu? A przecież tego rodzaju nadużyć możnaby przytoczyć sporo, noże nawet jaskrawszych... Wszak wszyscy znamy wypadki, iż jeden i ten sam kupiec tankrutował kilkakrotnie i za każdym razem zaraz zmartwychwstawał właśnie dzięki bankructwom. Komitet giełdowy powinien występować w roli stróża godności ku-

pieckiej, czuwającego nad tem, ażeby kupiectwo było korporacją, a nie zgrają...

Nowe pismo. Red. i wyd. «Opiekuna domowych i pożytecznych zwierząt» magister weterynaryi Henryk Kotlubaj, otrzymał w dniu 2 lipca 1883 r. koncesję na wydawnictwo tygodnika ilustrowanego p. t. «Hodowca». Prenumerata w Warszawie wynosić będzie rocznie rs. 5, na prowincyi 6 rs.

Kto da więcej?... «Kuryer codzienny» pisze: Jeden z dobrze podszarżanych karmazynów wywiózł w tych dniach za granicę szereg pamiątek rodzinnych i narodowych, celem sprzedania ich cudzoziemcom. Międzytem drogocennymi pamiątkami znajdowały się następujące przedmioty: puhar gdański kryształowy z herbem Rzeczypospolitej, przucidnie i artystycznie rzeźnięty, z napisem: «Amor patriae nostra lex» r. 1627. Puhar ten oprawny jest w złoto ornamentowe w stylu odrodzenia. Szabla damasceńska, słynna w potrzebie wiedeńskiej, oprawna w jaszczur i drogic kamienie; tabakierka złota, z portretem Stanisława Augusta, wysadzana dyamentami, i... wydany przez Jana Sobieskiego dyplom, mianujący protoplastę właściciela rotmistrzem jazdy pancernej, za bohaterstwo w wyprawie wiedeńskiej. Replikie te właściciel wywiózł zagranicę dlatego jedynie, że, jak twierdzi, w kraju nie mógł znaleźć kupca, któryby za nie dobrze zapłacił, i umiał ocenić ich wartość.

KRONIKA PROWINCYJALNA.

∞ Z ŁOMŻY donoszą do «Kur. War.» iż sprawą zamierzonego wydawnictwa «Echa łomżyńskiego» zainteresowała się cała miejscowa inteligencja. Jest nadzieja, iż pismo to wkrótce odżyje, z nowym zasobem sił materyalnych i współpracowniczych. Dopóki «Echo» istniało, nikt nie odezwał się jak bolesną może być jego strata i dziś dopiero, gdy głos pożytecznego tego organu zamilkł, powstała pustka, niczem nie dająca się wypełnić.

∞ Z KALISKIEGO. «Kur. Warsz.» donosi: W kaliskiem w posiadaniu jednej i tej samej rodziny G. znajdował się majątek Z. przeszło już od wieku... Stosunek dworu z gromadą, nawet w czasach pańszczyżnianych, zawsze był jak najjaśniejszy, a oczyszczanie włościan poprzedziło jeszcze na lat kilkanaście obowiązkowe uwłaszczenie. Kwestya serwitutowa, po dziś dzień stanowiąca w wielu wsiach kość niezgody i nieustannych sporów, w Z. zosła załatwiona od razu ku zobowiązaniu zadowoleniu. Obecny właściciel folwarku Z. objawiając majątek w dość ciężkich warunkach, obciążony liczną rodziną i dotknięty szeregiem klęsk elementarnych, musiał zaciągnąć długi. Głównym wierzycielem jego, który następnie skupił wierzytelności, był bliski sąsiad, fabrykant, Niemiec. Przed rokiem zażądał on wypłaty kapitałów, a gdy p. G. nie mógł żądaniu zadośćuczynić, folwark Z. został wystawiony na sprzedaż przez licytację publiczną. Wiść o tem rozeszła się między gromadą ludnej wioski i włościanie wyprawili kilku najstarszych gospodarzy do p. G. z zapytaniem, co zamierza przedsięwziąć. «Nie, moi mili, dla mnie nie ma żadnego ratunku — odpisał pan G. zrezygnowany na wyjście z wioski». «To być nie może» — powiedzieli sobie gospodarze z całej wsi, i ruda w radę, zaczęli pomiędzy sobą zbierać pieniądze. W dniu oznaczonym do licytacji, trzech włościan z Z. przybyło do Kalisza, i zastawszy tam p. R. owego wierzyciela, fabrykanta, doręczyli mu należny dług, wynoszący wraz z procentami i kosztami 37,650 rs. R. z takiego obrotu nie był bardzo zadowolony, zamysłał bowiem folwark Z. kupić dla siebie, a tym sposobem za krąglic własny sąsiadujący folwark. Włościanie płacąc tak znaczny dług za pana G. nie uczynili tego w formie darowizny, owszem, cała suma z wymienieniem 26 wierzycieli, zapisana została w hipotece, a stosownie do porady ucziwego prawnika, ma być amortyzowaną w ciągu lat 20, z dodaniem prowizyi 4 od sta. Włościanie byli bardzo zadowoleni z takiego obrotu sprawy, a węzeł łączący dwór i gromadę, zacieśnił się jeszcze bardziej.

∞ Z WŁOCŁAWKA piszą do «Gaz.

Warsz.» «Starożytna katedra naszego grodu była w dniu 2-go lipca świadkiem niezwykłej uroczystości, która długo pozostanie w pamięci wiernych tutejszej diecezji. W dniu wczorajszym przybył do miasta naszego z Częstochowy ks. biskup Bereśniewicz, (dokąd towarzyszył wracającemu do Rzymu nuncjuszowi papieżkiemu arcybiskupowi Vannutellemu), zająć przeszło pięćdziesiątletnią katedrę biskupią, opróżnioną przez dotychczasowego biskupa ks. Popiela. Znacznego biskupa poprzedziły tutaj uznanie i miłość dawnej diecezji; ztąd też niezliczone tłumy ludu wszystkich stanów i wyznań pośpieszyły na dworzec kolei, aby tamże powitać w murach naszych nowego swego pasterza. Od uroczystego przyjęcia publicznego na dworcu kolei wyniósł się ks. biskup. W katedrze odezwał się biskup w te słowa do zgromadzonych:

«Strudzony wieloletnią pracą, chętnie bym resztę dni swego żywota poświęcił pracy w winnicy pańskiej w stronach bliższych swego serca, jednakże posłuszny woli Stolicy Apostolskiej tem chętniej przyjmuję trud nowy kierowania tutejszą diecezją, że mię poprzedził w pracy, powołany na zaszczytne stanowisko w hierarchji kościelnej ks. arcybiskup Popiel.»

Uroczystość cała odbyła się przy bardzo podniesionym nastroju ducha. Lud cisnął się aby choć dotknąć się rąbka szaty kapłana przychodzącego ze świętej Zmujdzki gotowej niemal do męczeństwa za wiarę z tak drogą nam zawsze wspomnieniami przeszłości. Po nabożeństwie całe liczące bardzo zebrane duchowieństwo z najdalszych okolic Kaliskiego, Piotrkowskiego tudzież Kujaw, poszło złożyć osobiście swoje uszanowanie, gdzie hojnie i gościnnie zostało przyjęte przez czciwego biskupa. Przy obiedzie, do którego zasiadło około 80 osób, miano jeszcze osobiście sposobność przedstawienia swych uczuć i nadziei czciwemu biskupowi. Rzeczne było przemówienie a zarazem pożegnanie ks. kanonika Baranowskiego reprezentanta kapituły zmujdzkiej, który swego byłego pasterza do Włocławka odprowadził.

∞ Z WILNA. Przy objęciu diecezji miał ks. biskup Hryniewicki mowę w katedrze wileńskiej. Podajemy z niej według sprawozdań dzienników, kilka ważniejszych ustępów.

«Oto mili moi bracia w Chrystusie, jak dopiero słyszeliście podobano się Najwyższemu Namieśnikowi Chrystusa, widząc głowie kościoła katolickiego, N. Papieżowi Leonowi XIII i N. Cesarzowi Aleksandrowi, mnie słabego i niezdolnego, nie dla żadnych zasług moich ani zdolności, ale wola Boga Wszecmogącego, nominować pasterzem dużej waszych i opiekunem duchownym osieroconej przez okoliczności i pozbawionej przez lat 20 przewodnika duchownego tutejszej diecezji! Tak tedy mili bracia, zarządzając się z wola Boga, obejmując rzadę winnicy Pańskiej, zarosłej znacznie chwastami i będą pracować do ostatniego tchu i dopóki mi sił stacze, będę pasterzem owczarni tutejszej i rozproszone owce moje kierować będę na proste ścieżki, prowadzące do królestwa Niebieskiego: będę przytem prosić Boga, by was natęchnał zgodą, wiarą, miłością i — nadzieją! Lecz i wy zacne duchowieństwo tutejsze, spodziewam się, że ze mną wspólnie przykładacie się będziecie do pracy i będziecie pomocą w niesieniu pociechy duchownej dla biednego ludu diecezji tutejszej, będziecie pracować nad wyplenieniem chwastów z winnicy Pańskiej, bo przytem mam zapytać was kapłani: kto doprowadził diecezję tutejszą w czasie jej sieroctwa do moralnego tpadku? Kościoły niektóre do ruiny? Owce do błakania się po manowcach? Wyście to bez głównego pasterza winni byli prowadzić lud po ścieżkach Pańskich i sami z onych nie zbacać, lecz jako sól ziemi powinniście byli strzedz powierzone wam, choć chwilowo, parafie i rzadę nad ludem od zepsucia obyczajów. Lecz dziś widzę, że wiele, wiele pozostaje niespełnionem, wiele zaniedbanem. Ja lubo niosę wam różczkę oliwną pokoju, wiary, miłości i przebaczenia, jednak, gdy kto od tej emblemy odstąpi i zechce wojny, to ja lubo słaby ciałem, ale potężny duchem Bożym, wsparty powagą głowy kościoła i powagą monarchy Aleksandra III, przyjmę wojnę! Ale niech każdy pamięta, że kto mieczem wojuje od miecza ginie; ja go mocą mi daną od Kościoła pozbawię godności kapłańskich, pozbawię samego kapłaństwa i wyrzucę złą owcę z owczarni mojej i nie dopuszczę wilkom pastwić się nad owcami moimi. Nie wyróżniać sprawców tej sromoty i niemam nikogo na myśli, ale mówię do wszystkich ogólnie a winnych wszyscy

poznają i sami siebie poznacie. Dopiero zwracam się do was m.odzi duchowna, którzy kształcicie się na przyszłych kapłanów, na rozsiwaczy słowa Bożego, którzy macie nieść dla przyszłych pokoleń wiarę, miłość i zgodę, którzy macie zaszczepiać moralność w społeczeństwie i być przewodnikami na drogach Pańskich. Otóż, jak wiara bez dobrych uczynków martwą jest, tak i słowa nie potwierdzone czynami, czcze są, a zatem kształcicie się we wszystkich cnotach chrześcijańskich; winicie przodować wiarą, miłością, prawdą i nadzieją. Kto ma przewodniczyć ludowi ten sam musi posiadać doskonałość religijne i cnoty społeczne. Ja będę was wspierać radą, będę czuwać nad wami, będę modlić się za was, będę prosić ducha Ś-go, by was natchnął mądrością i darami swojemi, będę codziennie z wami a wasze cnoty i postępy w nauce duchownej będą nagrodą moją, będę tem szczęśliwy, że pod okiem mojem wykształcą się godziwi kapłani i moralni przewodnicy społeczeństwa. Wam codziennie trzeba więcej doskonałości, bo kościół coraz w cięższych zostaje warunkach, ale powinniśmy wierzyć, że bramy piekielne go nie poruszają. Leczą jeśli to was kto mili bracia chce służyć Bogu i mamonie, kto chce rozdzielić się między Bogiem a światem, niech wie, że dwom panom służyć nie można, kto chce być kapłanem dla kariery, dla widoków doczesnych, niech zawczasu wynosi się, niech idzie zkad przyszedł, do swoich! do świata! Bo ja nie położę ręki mojej, nie nazwę tego kapłanem, o kim nie przekonam się, że z poświęceniem siebie chce służyć Bogu i kościołowi». Potem przemówił do obywateli, zalecając starszym braciom, by byli sprawiedliwymi względem młodszych i byli ich przewodnikami, bo ten tylko naród jest szczęśliwy i poważany od innych, gdzie wszystkie stany od góry do dołu związane są braterstwem, sprawiedliwością i miłością. Inaczej społeczeństwa istnieć nie mogą i zostawać zawsze będą w poniżeniu».

o Z WILNA. W nocy z 30 czerwca na 1 lipca zmarł tu jen.-adj. Feliks Zejme, prezes jednej z dróg żel. rosyjskich. Zmarły siadając do wagonu ze stopni się obsunął i wpadł pod koła, które mu obydwie nogi odciały powyżej kolan. W czasie ostatniej kampanji zmarły był naczelnikiem inżynierów armji czynnej.

o Z ŚWIECIAN piszą do nas: Wiadomo jest ogólnie, że cała gubernia wileńska, a szczególnie pow. świeciański, nie grzeszy zbyt zbytnim urodzajem, a r. b. jakby na potwierdzenie tego, żyto wszędzie bardzo mierne, w wielu miejscach złe, a w dodatku jeszcze grad w wielu miejscowościach wybił je do szczytu. Tegoroczne zasiewy, a szczególnie jęczmień, wymokły z powodu obitego deszczu; bydło, którego hodowla jakkolwiek nigdy nie stała u nas wysoko, zawsze jednak była główną gałęzią gospodarstwa, ginie od wiosny tu i owdzie, a gospodarze i wsie całe zmuszone są ze złożonemi rekami patrzeć na to, bo ani organa policyjne, ani władze miejscowe nawet słyszą o tem nie chcą. Choroba bydła dotąd nie określona, ponieważ powiat weterynarza nie posiada wcale. Cóżna opinja twierdzi, że panuje karbunkul, który, jeśli to on męczy nasze bydło, dotychczas nie przyjął zbyt szerokich rozmiarów. Przed miesiącem kilkanaście sztuk zginęło we wsi Cieladkach; 7 sztuk stracił dzierżawca folwarka Talejówki; we wsi Kaniabieże zginęło kilka sztuk. W tejże wsi dwie młode dziewczki zostały dotknięte przez muchy zarazone karbunkulem. Spuchły obie strasznie i życiu ich zagraża niebezpieczeństwo. W folw. Skokunach w tych dniach padły cztery sztuki bydła. W wielu miejscach świnię padają i to w bardzo znacznej ilości. Przybyły lekarz p. N. C. analizował krew chorego bydła i znalazł w niej bakterje karbunkulowe. Natura sama stawiała dotąd na przeszkodzie rozpowszechnieniu się zarazy, gdyż upałów prawie nie mieliśmy jeszcze. Dotąd nie tylko nie starano się w jakikolwiek sposób zmniejszyć ją, ale przeciwnie, jakby umyślnie podtrzymując ją, tak charakterystycznie przez rosyjan nazwaną «sibirską jazwę». Bardzo często zdjeta skórę suszą gdzieś pod strzechą; mięso, by się nie marnowało, zostawiają na pastwę psom, przez co i te bardzo często zdychają. Najwięcej rozpowszechnionem u nas lekarstwem od wszystkich chorób bydła w ogóle, a od karbunkulu w szczególności jest puszczanie krwi i to puszczanie w ilości jak najobfitszej, przez co bydło się osłabia i jako słabe łatwiej podlega wszelkim chorobom. Na częste u nas targi t. z.

kiermasze, wyprowadzają chłopi i szlachta bydło na sprzedaż; naturalnie, że nikt prawie nie wyprowadza na wiosno sztuki dobrej i zdrowej; przecięciowo na każdym kiermaszu jest bydła 100 do 150 sztuk, niech na tę ilość tylko 2 sztuk będą chore na karbunkul, (a że mogą być, to dowodzi kiermasz św. Piotra i Pawła w Postawach, gdzie ginęło bydło na samym kiermaszu), a całe 148 sztuk, mają wszelkie szanse roznieśienia zarazy po wszystkich siołach. L. C.

o Z KOWNA piszą do «Woschodu», że sąd okręgowy suwalski w końcu będzie rozpatrywał sprawę 48-iu owinionych o przyjmowanie udziału w anti-semickich nieporządkach w Prenach w sierpniu r. z. Między obwinionymi jest 19-stu mających od 15 do 21 lat, reszta od 30 do 50. Siedmiu tylko znajduje się w areszcie, pozostali będą odpowiadac z wolności. Przel niedawnym czasem ksiądz w Prenach przeszedł do miejscowego rabina zegarek, ukradziony w czasie nieporządków, w celu oddania go właścicielowi. Pewien włościanin oddał mu go na spowiedzi, przyznając się do winy. Posiedzenia sądu suwalskiego w sprawie o zaburzenia antisemickie, jak nieśa pogłoski, odbędą się w sierpniu.

o Z ROSIEN (gub. kow.). Mieszkańcy miasta zabawili się na wyścigach konnych, które tam po raz pierwszy urządził ks. Ogiński. Największa nagroda 100-rublowe wyznaczał komitet zarządu i obywatelski, a ksiądz O. pułkar srobinny. W czasie wyścigów przygrywała własna orkiestra ks. Ogińskiego. Pomimo wysokich cen, bilety rozchwytywano. Wyścigi trwały dwa dni: 24 i 25 czerwca. Jarmark świętojański udał się, urodzaje zapowiadają się dobrze.

o Z ROSIEN, gub. kow. piszą do «Nowosti», że niedawno zaaresztowany tam podejrzany człowiek nazywający się Ludwikiem Żydyckim. Józefem Raczkowskim, a kiedyindziej znów Wincentym Łaciewiczem, osadzony w areszcie pod okiem czterech dziesiętników, tak zreszcie miał uciec, że gdy ci ostatni o ucieczce się dowiedzieli, aresztant już musiał być bardzo daleko. Wszyscy czterej dziesiętnicy pociągnięci zostali do odpowiedzialności.

o Z DRUSKIENIK piszą do «Nowosti», że właściciele domów, zbudowanych na ziemi wydzierżawionej, po większej części ludzie biedni, wskutek nader przykrych stosunków z właścicielem Druskienik, nie mogą nawet myśleć o pewnym w nich komforcie, a choćby nawet o znoszeniu urzędzenia. Właściciele Druskienik, przynajmniej jak najobfitsze i najprędzszemu wciągać dochody ze swej własności, na każdym kroku stawia im trudności. Ani sprzedaż domu, ani wykupić ziemi — niepodobna, gdyż w pierwszym wypadku p. Gintliani żąda podwyższenia czynszu o 10 a czasem 20 razy, a w drugim chce po 1 rs. 75 kop., czyli 4,200 rs. za dzies. ziemi bezpłodnej, piącystej. Wszystko to przyczynia się do upadku Druskienik. «Czyby nie było sposobu wyrwania Druskienik z rąk prywatnego nadużycia?» pyta autor korespondencji.

o Z GUB. MINSKIEJ. O stosunkach ziemiańskich tej guberni, wydał miński gubernialny komitet statystyczny bardzo ciekawą pracę p. t. «Spis ziemian guberni mińskiej». Korespondent «Gaz. Warsz.» zaczerpnął z niego następujące szczegóły: Z ogólnej liczby ziemian najwięcej jest takich, którzy posiadają od 100 do 500 dzies. ziemi, następnie posiadających od 50 do 100 dzies. jest w gub. mińskiej 639. Posiadających od 25,000 do 50,000 dzies. jest 12 ziemian, od 50,000 do 100,000 dzies. 4, i wyżej 100 tys. również 4. Ziemianie posiadający w mińskiej gub. od 50 do 100 tys. dzies. wyżej 100 są następujący: 1) ks. Piotr Witgenstein—711,847 dzies.; 2) ks. Antoni Radziwiłł—150,576 dzies.; 3) hr. K. Potocci—121,569 dzies.; 4) spadkobiercy hr. M. Potockiego—111,465 dzies.; 5) Franc. Pusłowski—80,801 dzies.; 6) hr. Józef Tyszkiewicz—78,766 dzies.; 7) Prozor—75,103 dzies. i 8) kupiec ryzki Schepieller—53,762 dzies. Ziemian polaków w mińskiej guberni jest ogółem 4,160 (rachując ziemian wyzn. kat. i ew.-ref.). W rękach zaś ich znajduje się 2,673,176 dzies. Ziemian zaś rosyjan jest 1,808 i 917,909

dzies. Skutkiem jednak ukazu 10 (22) grudnia 1865, znaczna część posiadłości ziemskich naszej guberni przeszła w ręce niemieckie i obecnie niemieckie majątki wynoszą 871,669 dzies., a więc co do ilości dzies. ziemi zaledwie na 36,240 dzies. ustępują własności rosyjskiej.

o Z LITWY dwutygodniowy raport «Rusi» rozpoczyna się od żalów, że mianowanie nowych katolickich biskupów, zamiast oczekiwanego uspokojenia (*umirenja*), wnosi niepokój i wzburzenie do umysłów nie tylko katolickiej, ale i prawosławnej ludności zachodnio-ruskiego kraju. Katolicy okropnie nos zadarli—piszą do «Rusi» z Wilna,—... nie zenując się plażą w twarz księzom prawosławnym i zakonnikom (!) Jednego gimnazystę już uwolnili z zakładu naukowego za plucie na nauczyciela religji... 21-go przejeżdżał arcybiskup katolicki Popiel. Przy Ostrejbranie urządzono mu owacy, wiele kobiet w nogi go całowało. W zeszłym tygodniu przejeżdżał przez Wilno Gintowt. I on także miał mszę w Ostrejbranie, a urządzano mu jeszcze większe manifestacje. Od Ostrejbramy kobiety i młodzież niesli go na rękach. Wzdłuż ulic lud klęczał i na twarz padał. W przeddzień przyjazdu, katolicy po mieście rozpuszcili pogłoskę, jakoby nasz arcybiskup miał go spotkać w ornamencie i z krzyżem. Teraz Wilno zajęte jest omówieniami o przygotowywanem uroczystym spotkaniu Hryniewickiego». Co robić wobec tego «rozpacźliwego» położenia? Korespondent «Rusi», «dawny mieszkaniec Wilna», nie namyślając się długo taką daje odpowiedź: «Potrzeba natychmiast podnieść w Wilnie i w kraju narodowość rosyjską i rosyjską inteligencję, uwolnić naród rosyjski z pod przelęgów polonizmu, podnieść jego szkołę, rozpolaczyć jego religję, podnieść i ożywić oświatę rosyjską. W tym ostatnim celu należy przede wszystkim zmienić obecny skład kierowników oświaty... *For clamantis in deserto!* pisze sam redaktor «Rusi» w odpowiedzi na te rady,—mimo woli po przeczytaniu tych słów pomyśleliśmy. Na to samo wskazywaliśmy już nieraz i my sami na stronicach naszego wydawnictwa, niestety! jak widać bez skutku zupełnie. Dla czego?—Niewiadomo! Jak się zdaje, najwięcej dla tego, że urzędowi petersburscy humaniści, którzy przyzwyczaili się do poświęcania większego dla mniejszego — czasem dla nieskończenie małego, jak to ma miejsce i w danym wypadku, — w dobroci serca, nie decydują się na poruszenie niektórych «swoich człowieczków» z zajmowanych przez nich oddawna ciepłych miejsc... Projekt prawosławnej akademji duchownej w Wilnie pogrzebano: jedni uważali ją za instytucję zbyt jednostronną i rekomendowali uniwersytet, drudzy — za zbyt drogą i zbyt cenną instytucję i oto polary już starają się o przeniesienie do Wilna swej akademji duchownej! Wiadomo, że założenie akademji w Wilnie było ulubioną ideą Murawjewa, że spieszył się z jej urzeczywistnieniem... Kiedy przeciwnicy akademji krzyczęć poczęli, że jest to plan wcale nie Murawjewski, a jakiś późniejszy czyżby pomysł, przedsięwzięto poszukiwania w Wilnie «aktów» dotyczących akademji. Przerzucono archiwa we wszystkich ważniejszych kancelaryach (kuratora okręgu naukowego, arcybiskupa, generał-gubernatora), ale jakoby nigdzie nie tylko żadnych «aktów», ale nawet najmniejszych śladów ich istnienia — nie wynaleziono. Sądzą, że akta o akademji wraz z innemi projektami wziął był Murawjew z sobą do Petersburga w czasie ostatniej swej podróży do Cesarza w 1865 roku. Ale dotąd jest to tylko domysł, któremu przeciwstawić można nie mniej prosty i naturalny: czy nie polsko-potapowscy działacze w samym Wilnie zniszczyli te akta i wszelkie ich ślady? Tak, sprawy prawosławia i narodowości rosyjskiej źle stoją w zachodnio-ruskim kraju! Jedna tylko pozostała pociecha, że kiedy one zupełnie się popsują, znajdzie się nowy Murawjew». Tłumacząc język «Rusi» na powszedni pobożne to westchnienie znaczy: «Miejmy nadzieję, że przyjdzie do powstania i że wy-

padki wysuną znowu naprzód człowieka po naszej myśli. Nam się zdaje, że najwłaściwszym kandydatem na tę posadę byłby sam p. Aksakow.

∞ Z TULCZYNA, piszą do kijowskiej «Zari», że znowu w guberni podolskiej zaczęła się popisywać szajka rozbójników ze 100 ludzi przynajmniej złożona. Przed niedawnym czasem napadli oni na jubilera-żyda, któremu jednak nie udało się ukraść, gdyż na krzyk zbiegli się sąsiedzi. Złoczyńcy zdążyli umknąć. Na drodze spotkał ich półwaryat-żyd, wypadkiem przechodzący tamtędy i wyszedł, gdzie się skr.ł. Poczem udał się do komisarza i oświadczył, że rozbójnicy ukryli się w miejscowym zakładzie. Zarządzone natychmiast poszukiwania nic nie wykryły i już policya dom opuścić miała, gdy wypadkiem zwrócono uwagę na leżący ogromny kosz na ziemi. Podniósłszy go znalaziono drzwi w podłodze, a pod niemi drugie drzwi prowadzące do bardzo ładnie umeblowanego pokoju. Tutaj schwytano pięciu ptaszków i odesłano do Braclawia. W znających się tutaj kufrach znalaziono wiele cennych rzeczy skradzionych. Wkrótce potem kilku z tej szajki udało się schwytać w Hajsynie.

∞ Z HUMANIA. «Nowosti» donoszą, że w Wiedniu aresztowano 14 marca r. b. rosyjanina, mieszkającego tam za fałszywym pasportem i nazywającego się Iwanem Gorskim, który, jak się obecnie wyjaśniło, jest notaryuszem z Humania, gub. kijowskiej, nazwiskiem Mikołaj Obodenski. Na śledztwie Obodenski zeznał, że uciekł zagranicę z powodu długów, wynoszących przeszło 60,000 rs. Ale jak się okazało ostatecznie, popełnił fałszerstwo, za które ma być wydany władzom rosyjskim.

∞ Z BERDYCZOWA piszą do nas: «W zeszłą niedzielę, 26 czerwca, w tu-tejszym kościele katedralnym, w czasie sumy proboszcz miejscowy z polecenia władzy, zamiast kazania, powtórnie odczytał najwyższy manifest. Polecenie powtórzonego odczytania wydanem zostało dlatego, że w czasie właściwym manifest miał być odczytany nie w czasie, ale po nabożeństwie i zbyt cichym głosem.» Rom. G.

∞ Z KIJOWA do «Now. Wr.» donoszą, że w sądzie okręgowym wkrótce roztrząsaną będzie sprawa całej szajki koniokraków, mającej prawidłową organizację i opertującą na przestąpieniu wszystkich guberni kraju południowo-zachodniego. Obwinionych 43-ch, świadków—111. Sprawa ma ciągnąć się przez cały tydzień. W tych dniach w sądzie woj.-okr. roztrząsaną będzie sprawa kupca Kogena, obwinionego o narnawianie żołnierzy do fabrykacji i zbytu spirytusu. Obroną Kogena — będzie ks. Urusów.

∞ Z ODESZY piszą do «Cerk.-Obszcz. Wiest.» o sztundystach, którzy na początku szóstego dziesiętka lat bieżącego stulecia zjawili się w okolicach Odessy. Obecnie sztundysty w znacznej liczbie rozsiadli się w guberniach chersońskiej, kijowskiej, podolskiej, ekaterynosławskiej i połtawskiej, a już w r. 1874 narachowywano ich tysiącami całemi. Powoli sztunda rozpowszechniała się coraz dalej, tak, że nareszcie w r. 1880 spotykamy sztundystów w wołyńskiej i mohylowskiej guberni. Środki walki z nową sektą nie wszędzie i nie zawsze skutecznie działają. W r. 1880 w Krzemieńcu na zjeździe dycezyjnego duchowieństwa roztrząsano tę kwestyę, i uważano, że dobrzeby było, gdyby obznajmiano wychowawców seminariów z nauką sztundystów w celu skuteczniejszej z nimi walki. Nareszcie za radą b. wikaryusza wołyńskiego o. Wita ja przeznaczono na naukę sztundyzmu 120 rs. zdecydowano użyć na wydanie książki o sztundzie, a oprócz tego w tym celu zbierano z każdej cerkwi po 10 kop. Pięniądze zebrano, odesłano do zarządu seminarijnego, ale książki dotąd nie tylko że nie wydano, ale nawet nie napisano. Nic dziwnego, bo nie jest to rzeczą wcale łatwą, jak sądził projektodawca. Oto już 65 lat upływa jak «b. actwo sztunde», założone w Niemczech jeszcze w XVII wieku, zaczęło działać na zewnątrz, a od 18 lat rozpowszechnia się na południu Rosyi, a nie jeszcze nie wiadomo o nich, do tego stopnia, że nie napisać o nich nie można. Bardzo być może, że sztundysty ruscy nauki swej jeszcze nie ujeli w pewien stały systemat, ale w takim razie, sądzi organ wyznaniowy rosyjski, walka z nimi powinna być jeszcze łatwiejszą.

∞ Z RYGI 7-go lipca w obecności gubernatora, władz miejskich i ziemskich odbyło się rozdanie nagród wystawcom, którzy eksponowali swoje wyroby na wystawie przemysłowej. Między innymi medale złote otrzymali bracia Hennenberg w Warszawie (za wyroby metaliczne), i Gustaw Werszydzki w Łodzi (za wyroby tkackie).

∞ Z CHARKOWA piszą do nas: «Wiadomości o rezultatach tegorocznych egzaminów podać jeszcze nie mogę, kończą się one bowiem w uniwersytecie w dniu 1 (13), w instytucie weterynaryjnym zaś dopiero z dniem 15 (27) września. W roku zeszłym następujący polacy ukończyli te dwa wyższe zakłady naukowe: w uniwersytecie dwóch, jeden na wydziale prawnym—Z. Dziczkowski, ze stopniem kandydata, drugi na wydziale filologicznym—Edward Janiszewski, ze srebrnym medalem, za rozprawę z dziedziny estetyki w literaturze greckiej. Inst. weterynaryjny ukończyło wtenczas 7-miu polaków: Teof. Dymowski, Bron. Urbanowicz, S. Poltoracki, Borys Zacharczenko, A. Bielski, M. Korotkiewicz, S. Witkowski. Z nich p. Dymowski ukończył z odznaczeniem «cum laude eximia», obecnie on tylko jeden z tych siedmiu zajmuje posadę rządową w Niżnym-Nowogrodzie. Co do naszego medalisty, Edwarda Janiszewskiego, niedługo cieszyć się mu będzie pozwoleniem odznaczeniem, jakim go nagroził uniwersytet za prace w ulubionym przez niego przedmiocie. W lutym b. r. Janiszewski rozstał się z tym światem w Żytomierzu. Na kilka dni przed śmiercią otrzymał nominację do jednego z gimnazjum gub. astrachańskiej. Nic dziwnego, że tego rodzaju nominacja mogła dobieć słabowitego, a koclającego rodzinne strony młodzieńca. J.

∞ Z MOSKWI. P. Czyczeryn, głowa miasta, z powodu, że «Mosk. Wied.» przytoczyły z dzienników zagranicznych wyjątki z tekstu jego mowy na obiedzie głów miejskich 16 maja, ogłosił w ostatnim zeszycie «Rusi» list otwarty, w którym oświadcza się przeciwko prawdziwości tych wyjątków, a szczególnie przeciwko podniesionemu przez «Mosk. Wied.» zdaniu; («w adza już nie tam, gdzie przedtem była; włącza do nas należy, do przedstawicieli narodu»)

«Uważam za konieczne oświadczyć, powiada p. Cz., że niczego podobnego nie mówiłem. Treść mej mowy była przytoczona w № 12 «Rusi», na zasadzie oryginalnego dokumentu, i jeśli redakcyja «Mosk. Wied.», zamiast tego by czerpać swoje wiadomości ze źródła załugującego na wiarę, uparcie zysła się ciągle na umyślnie skazony tekst i czyni wypisy z dziennika, w którym tuż obok kłamliwego wykładu mowy znajduje się wiadomość, że ja za taką śmiałość byłem otrzymałem dymisyę i zostałem zesłany na wieś, to jest to tylko jeden z tych zwyczajnych gazeciarskich sposobów, które, niestety, zbyt często spotykac się dają w pewnego rodzaju prasie. Zaproszony jako gość na obiad głów miejskich, o czemże mogłem mówić, jeśli nie o uczeniu się ludzi «ziemskich», w celu niesienia pomocy rządowi przeciwko wrogom porządku powszechnego? Znając nasze obyczaje, dodałem, że wrogowie wolnych instytucyj mogą jeszcze dopatrzeć się w tem niebezpieczeństwa. Te wolne instytucye, o których mówiłem — są to instytucye ustanowione przez cesarza Aleksandra II a kto ich wrogowie—szycy wiemy: są to ci, którzy codziennie i nieustannie złość swą wlewają na wszystko, co powołal do życia Cesarz-Oswobodziciel i co jest drogim dla rosyjanina, na sąd niezależny, na instytucye ziemskie, na instytucye miejskie. Zrobiłem uwagę, że możemy być zupełnie obojętnymi na podobne wyrzekania, ponieważ wiemy, że nas ożywia jedno uczucie: wierność dla tronu, miłość ojczyzny, która nam za łącznik służy. I obecnie nie uważałbym za konieczne zwracać uwagę na te częste gawędy gazeciarskie, gdybym z racyi mego stanowiska, nie musiał mieć na uwadze tę, niestety, aż nadto u nas jeszcze liczną klasę czytelników, która, pomimo doświadczenia codziennego, ciągle dobrodusznie wierzy wszystkiemu, co się drukuje.»

W odpowiedzi na ten list, «Mosk. Wied.» w jednym z ostatnich numerów zamieszczają krótką replikę, w której kładąc nacisk na to, że mowa p. Czyczeryna w Paryżu i w Wiedniu, w gazetach nie wspólnego z sobą nie mających, zjawiała się w jednolitej redakcyi, mówią:

«P. Czyczeryn jako dowód, że mowa jego sfalszowana została, podaje, że korespondenci zagraniczni pogłoskę o jego dymisyi rozpuścili. Ponieważ dymisyi nie otrzymał, a więc i redakcyja jego mowy ma być wymysłem, Ale jedno z drugiego wcale nie wypływa. W dodatku, nie we wszystkich gazetach zagranicznych podawano wiadomość o jego usunięciu z urzędu. Jeśli w gazetach paryzkich oplakiwano jego usunięcie z tego powodu, a nawet jego wysłanie z Moskwy, za to w «Pester Lloyd», przeciwnie, uroczysto wskazywano, że rząd przed nim spasował. Gazeta madziarska widzi w tem oznakę nadlamania się władzy w Rosyi. «Dawniej, powiada «Pester Lloyd», człowieka, któryby coś podobnego zrobił, usunięto natychmiast. Teraz trzeba nie tylko go znosić, ale okazywać mu honory.»

∞ Z SARATOWA. Przysięgli uniewinniłi oskarżonego o dwużeństwo niejakiego Skworcowa, wkrótce potem pewnego polaka Miedwickiego, oskarżonego aż o trzykrotne ślubowanie wiary małżeńskiej. Gazety dodają, że damy saratowskie aprobuja wyroki sądu w tym względzie... Zarząd miasta na pamiątkę Skobelewa zamierza ulicę Niemiecką nazwać Skobelowską.

∞ Z PINEGI (gub. arch.) piszą do «Now. Wr.», że na mocy manifestu Najwyższego, jedyny pozostający tam jeszcze na wygnaniu polak za udział w powstaniu 1863 r. został uwolniony. Przed kilku jeszcze laty liczono w Pinedze około 30-stu polaków-zesłańców, a w tej liczbie kilku księży.

∞ Z JENISEJSKA. «Gaz. Sybirskaja» podaje, że nareszcie przystąpiono do polączenia rzek Oki i Jeniseja kanałem. Przybył tu niedawno inżynier Bobieński, który dłuższy czas służył w Omsku i dokładnie jest z miejscowością obeznany, wspólnie z p. Aminowem, głównym naczelnikiem robót, objęli naczelną kierunek.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ «KRASZEWSKI WIEZIEN I NIEMCY». Pod takim tytułem wyszła świeżo w Krakowie broszura napisana p. Stefana Buszczyńskiego.

∞ NOWE DZIEŁO MATEMATYCZNE. Zmarły w r. 1880 hr. Jan Działyński, który tak hojniełożył na różne wydawnictwa naukowe, a w szczególności na dzieła matematyczne i inżynierskie, powziął myśl przysłażenia się naszej młodzieży, pracującej w zakładach specjalnych książka, mająca jej pomóc przy nauce geometryi wykresnej. Do odpowiedzialnego opracowania tego przedmiotu zachęcił p. Ernesta Sagajłę, syna zmarłego przed kilkoma laty śp. Adolfa, autora kilku dzieł matematycznych. P. E. Sagajło, egzaminator i kierownik prac rysunkowych w szkole centralnej w Paryżu, oraz profesor geometryi wykresnej w liceum Chaptal, z zamiłowaniem od lat wielu pracujący na tem polu, dał w swej pracy umiejętnie traktowany ogromny materiał dla czytelnika, tak pod względem kwestyj poruszanych, jak i sposobów rozwiązania odpowiednich zadań. Nie tu miejsce zastanawiać się bliżej nad treścią książki. P. Sagajło, urodzony i wychowany w Paryżu, nie włada dostatecznie językiem narodu, do którego, jak sam powiada, «ma zaszczyt należeć», dlatego napisał swe dzieło po francuzku; przekładu na język polski dokonał inżynier p. Kazimierz Brandt, sekretarz byłego Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu. Wydanie tej książki, jak wszystkich nakładów kórnickich, przedstawia się wspaniale. «Wykład geometryi wykresnej» wyszedł w dwóch tomach in 4-to na ślicznym papierze. Tom pierwszy obejmuje 444 stron druku ze stu kilkudziesięciu drzeworytami w tekście. Tom zaś drugi obejmuje 62 tablic, miedziorytów, na których pomieszczono 630 więcej złożonych rysunków. Wydania tego dzieła dokończył już spadkobierca hr. Jana Działyńskiego, terazniejszy właściciel Kórnicka, hr. Władysław Zamoyski.

∞ MODRZEJEWSKA W AMERYCE. Pod powyższym tytułem «Nowa Reforma» zamieściła obszerną korespondencją z San-Francisco, poświęconą opisowi nowych tryumfów naszej artystki wśród amerykańskiej publiczności. Oto niektóre z niej szczegóły. W dniu 7-ym maja Modrzejewska przybyła do San-Francisco w całym swoim blasku, otoczona gronem dobranych artystów, do tego samego San-Francisco, w którym przed pięcioma laty po raz pierwszy wystąpiła na amerykańskiej scenie, zdobywając sobie od razu szerokie uznanie. Dalsze jej występy były jednym szeregiem tryumfów; na ostatnich przedstawieniach i w dzień jej benefisu (2-go czerwca r. b.)

kiedy dawano «Romeo i Julję», ciężko było do-
dostać się do miejsca. Po ukończeniu szeregu
przedstawień artystka udała się wraz z swym
towarzystwem w podróż artystyczną do San-Jose,
Sacramento, Denver City i t. d. poczem powró-
cić ma do Kalifornji, a ztąd wrócić do kraju,
gdzie stale już osiedlić się zamierza. Przed sa-
mym wyjazdem z San-Francisco grono przyjaciół
i wielbicieli jej talentu żegnało ją wraz z jej
małżonkiem p. Chlapowskim w «Maison dorée»,
nazajutrz zaś towarzystwo polaków w Kalifornji
otrzymało na pamiątkę od znakomitej artystki
jej fotografie za stosownym podpisem. Pani Mo-
drzejewska bawi w Ameryce od dnia 22 wrze-
śnia r. z. Przez cały czas aż do przybycia swe-
go do San-Francisco prawie bez ustanku wystę-
powała w główniejszych miastach, jak: New-Yor-
ku, Bostonie, Filadelfji, Waszyngtonie, Chicago
wszędzie zdobywając oklaski, kwiaty i... dolary.

Δ **ANTYSEMITYZM.** Smutne nadużycia
przeciwko żydom w państwie rosyjskiem, wywo-
lały w prasie zachodnio-europejskiej odgłosy,
orzekające, że podobne wypadki mogą się dziać
w narodowościach, które nie zdołały otrząść się
jeszcze z barbarzyństwa. A jednak analogiczne
prawie ruchy wkrótce potem pojawiły się w We-
grzech, a obecnie przeszły do swobodnej i wy-
soce ucywilizowanej Helwecyi. W Saint-Gallen,
stolicy jednego ze szwajcarskich kantonów,
w miejscowej gazecie «Stadt-Anzeiger» niejaki
Bamberger, żyd niemiecki, zamieścił szereg szor-
skich artykułów o wystawie narodowej w Zury-
chu. Artykuły te tak wpłynęły na mieszkańców,
że 18 czerwca ogromny tłum ludzi zebrał się
przed domem Bambergera i urządzili mu kocią
muzykę, w której główny udział przyjmowali
drobni handlarze, garsoni hotelowi, kelnerzy,
rzemieślnicy i t. p. Bambergera w mieście podów-
czas nie było. Nazajutrz wieczorem znów zebrał
się tłum przed domem B. i kamieniami począł
wybijać szyby. Policja wdać się w to musiała i
zaareztowała przywódcę, za którym tłum cały
odstąpiwszy od domu Bambergera udał się do
prefektury. Gdy na żądanie zebrańców nie wy-
dano aresztowanego, zaczęto szyby w gmachu
rządowym wybijać. O północy wypuszczono go
na wolność. Tłum oprowadzał go po ulicach
z krzykami i hałasem. Na trzeci dzień znów ze-
brała się masa ludzi przed domem Bambergera i
wdarłszy się weń począł grabić na dobre. Do-
piero wdanie się wojska zaprzęgnięte usmierzyć
zdołano. Takie szczegóły przesyła genewski ko-
respondent «Wschodu».

Δ **14-ty LIPCA W PARYŻU:** W dniu
tym, jako w dniu święta narodowego, nastąpiło
uroczyste odświeżenie statutu Rzeczypospolitej w ob-
sędności wielu władz cywilnych i wojskowych i tłum-
ów publiczności. Prezydenta Rzeczypospolitej i
ministra-prezydenta nie było wcale na uroczy-
stosci. Po odgraniu Marsyljanki mowę miał pre-
zes rady municypalnej Paryża p. Matthey. Po nim
mówił prefekt departamentu Sekwany i doręczył
rzeźbiarzowi p. Mauriceowi krzyż legji honorowej,
a p. Breuil, który miał nadzór nad odlanieniem po-
sagu, otrzymał palmową gałąź akademicka. Po-
sag jest ogromnych rozmiarów, a na dwunastu
plaskorzeźbach znajdują się świetniejsze chwile
z życia Rzeczypospolitej. Wkrótce potem na polach
Longchamp odbyła się rewja w obecności prezy-
denta Rzeczypospolitej, a wieczorem miasto całe
było świetnie uświetnione.

Δ **KORRESPONDENCA KANCLERZA NIE-
MIECKIEGO.** Nowo ogłoszony drukiem zbior-
nik nosi tytuł następujący: «Correspondance di-
plomatique de Mr. de Bismarck (1851—59) pu-
blice d'apres l'edition allemande de Mr. de Po-
schinger. Sous la direction de Mr. Funck-Bren-
tano, professeur de droit, Paris 1883». Dwa
tomy. Za przykładem danym przez wydawnictwo
tak zwanych «Pamiętników Meternicha», weho-
dzi, jak się zdaje, w zwyczaj ogłaszanie kore-
spondencji i wszelkiego rodzaju pism politycznych
osobności wysokie stanowisko zajmujących. Spo-
sób, w jaki się takie wydawnictwa praktykują,
jest jakby istnie na to stworzony, aby rzecz za-
ciemniać, zamiast ją wyjaśnić, aby w stosie li-
cznych, bez ciekawości i wartości piśmidel, jądro
prawdy historycznej pogrzebać i pochłować. Je-
żeli w bardzo znacznej części pesymistyczną tę
uwagę stosujemy do tak zwanych «Pamiętników
Meternicha», stosujemy ją stokroć więcej do
wydawnictwa p. Poschingera. Działalność poli-
tyczna dzisiejszego księcia kanclerza niemieckie-
go jako reprezentanta prasy przy frankfurckim
Landstagu, od r. 1851—59, nie zyskuje wcale
na nowem, pouczającym świetle przez publikację
p. Poschingera. Wydawca ogłosił to, co mógł
ogłosić, a to, co mógł ogłosić, nie jest ani cie-
kawem, ani pouczającym, ani rozświecającem ów-
czesną polityczną sytuację. Co widzimy tylko
z wydawnictwa p. Poschingera, to, że dzisiejszy
książę kanclerz niemiecki nie lubił Austrii i prze-
skazywał jej na każdym kroku w polityce niemie-
ckiej jako odwet «za Ołomuniec», dalej że poma-

gai pośrednio Rosyi w wojnie wschodniej, pracu-
jąc nad tem, aby Prusy nie dopuściły Austrii
wiązać się w wspólną akcyę z mocarstwami za-
chodnimi i same nie wystąpiły przeciw Rosyi.
Francuz Funck-Brentano przetłumaczył dzieło,
czyli lepiej powiedziawszy, wydawnictwo p. Po-
schingera na język francuzki, m m o frazesów
niby to jakiegoś zdawkowego patryotyzmu fran-
cuzkiego, z wszelkimi możliwymi, bardzo entu-
zjastycznymi komplementami dla k. Bismarcka.
Nie ręczylibyśmy, podaje «Dzien. Pozn.» czy
francuzkie wydawnictwo książki nie jest pozaku-
lisowem przedsięwzięciem propagandystycznego
patryotyzmu niemieckiego.

Δ «**OJCIEC ZADZUMIONYCH**», znany poe-
mat Juliusza Słowackiego, wyszedł w Przemysłu,
w Galicyi, w przekładzie hebrajskim p. M. D.
Geschwinda.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Nowa kolonialna polityka francuzów dra-
żni coraz bardziej odwiecznych kolonizato-
rów, czyli raczej eksploatatorów wschodu—
anglików. Dla kupieckiego narodu, dla któ-
rego strata jednego rynku, ograniczenie zby-
tu w jednej jakiegokolwiek miejscowości, bole-
śnie się odbija na całym państwowym
organizmie, wywołując zastój w handlu, a
co za tem idzie, bezrobocie pewnej części
ludności—aspiracye utrwalenia się na wscho-
dzie takiego silnego, w znaczeniu handlowem
i przemysłowem konkurenta, jak rzeczo-
spolita francuzka, jest nowością co najmniej
niedogodną. Ztąd niezadowoleni anglików,
które dotąd wyraziło się w formie drobnych,
lecz dosadnych pretensyj rządu angielskiego
do francuzkiego. Wkrótce po zajęciu przez
francuzów Tamatawy, umarł mieszkający
w tem mieście konsul angielski. Smierć ta
nie pociągnęła za sobą żadnych skutków,
gdyby nie okoliczności jej towarzyszące.
Z powodu tych okoliczności, premier angi-
elski Gladston, dawał objaśnienia w izbie
gmin, dowodząc, że rząd francuzki winien
dać Anglii odpowiednią satysfakcyę. Według
przedstawienia rzeczy przez angielskiego mi-
nistra, konsul angielski był już dawno cier-
piący, lecz zaareztowanie jego sekretarza
przez francuzów pogorszyło stan zdrowia an-
gielskiego urzędnika. Sekretarz ów był miej-
scowym mieszkańcem i jako podejrzany o sto-
sunki z rolnikami nieprzyjawnymi dla fran-
cuzów, miał rozkaz opuszczenia miasta w cią-
gu jednej doby. Przed upłynięciem tego
terminu konsul angielski żyć przestał. Od
tego momentu zaczyna się jakaś dziwna hi-
storia. Francuzki głównodowodzący, admi-
rał Pierre, zaprosił anglików na pogrzeb ich
rodaka, w tej liczbie i załogę «Driady»,
okrętu angielskiego znajdującego się na wo-
dach Madagaskaru i prawie jednocześnie miał
zabronić jakiegokolwiek stosunków załodze te-
go okrętu z brzegiem. Co to wszystko zna-
czy, dotąd niewiadomo, bo rząd francuzki
żadnych doniesień nie otrzymał, a angielski
nie doczekawszy się rozjaśnienia sprawy, już
wystąpił z pretensjami, które narobiły ogro-
mnego hałasu w obu państwach. Przebieg
całej tej sprawy, rozgłos, jaki jej nadano,
zapewne nie bezwiednie, dowodzi, że dobre
stosunki dwóch państw zachodnich zachwiały
się o tyle, iż nawet drobne nieporozumienia
wyprowadzają się na scenę i załatwiają się
publicznie. Za kulisami wszakże, odbywa się
poważniejsza robota. Wojownicza postawa
Chin względem Francyi, tłumaczy się wpły-
wami Albjonu w Niebieskiem państwie. Dla
polityki międzynarodowej zatargi te mają
tyle tylko znaczenia, o ile zabsorbują Francyę
i skażą ją na bezczynność w Europie. Dla
tego też dzienniki twierdzą, że polityka nie-
miecka z przyjemnością obserwuje angażo-
wanie się wrogiej Rzeczypospolitej w intere-
sa kolonizacyi wschodniej. Ten nowy zwrot
może na długo rozwiązać ręce żelaznemu
kanclerzowi.

Jakiegokolwiek zamiary posiada sternik
zjednoczonych Niemiec, nie może nie zasta-
nawiać pewna troskliwość niemieckich orga-
nów prasy o stan wojskowości i wogóle stra-
tegicznej gospodarki Austrii. Świezo ogło-
szony artykuł «National-Zeitung» o braku
strategicznych kolei żelaznych w Galicyi za-
chodniej, zwrócił uwagę nietylko tam, do-
kad był adresowany. Budowa kolei żelaznych

w zachodniej części Rosyi, powiada niemiec-
ki dziennik, szparko posuwa się naprzód, a
przeciwnie w Austrii jeszcze tak mało za-
łatwiono nieodzownych potrzeb administra-
cyi wojennej. Przystąpiono tam wprawdzie
do przeprowadzenia linii Stryj-Munkacz, ko-
niecznej dla zesrodkowania sił w okolicach
Lwowa, lecz budowa kolei zachodnio-gali-
cyjskich nawet nie weszła jeszcze na porzą-
dek dzienny poważnych debatów, chociaż
bez tych dróg nie można nawet myśleć o
prędkim i bezpiecznym zesrodkowaniu sił
austriackich między Krakowem a Lwowem.
Dalej dziennik wdaje się w szczegóły i roz-
patruje obecne położenie rzeczy w Galicyi,
zawsze naturalnie ze strategicznego punktu.
Uwagi te nie przypadły do gustu rosyjskiej
prasie. «Pet. Wied.» powiada: «Teraz wi-
dzimy jasno, że nam wobec Austrii i Nie-
miec niepodobna zamykać oczu i obowią-
zkiem naszego wojennego ministerstwa jest
użyć odpowiednich środków, które dyktuje
roztropne przewidywanie, ku bezpieczeństwu
naszych zachodnich i południowych granic,
przeciwko którym może być zastosowany za-
czepny system zjednoczonych sił Austrii i
Niemiec, jak to wypada wnioskować z przy-
jacielskich rad strategików berlińskich udzie-
lanych kunktorom austriackim. Carcant
consules.»

Z powodu niedawno ukończonego procesu
socyalistów polskich w Poznaniu, berliński
«Tageblatt» wypowiada następujące uwagi:
«Proces socyalistów w Poznaniu przedstawia
wielki interes już przez to samo, że określa
stosunek partii socyalno-demokratycznej do
partii narodowej polskiej. Z mów obrońców
wyjaśniło się, że kierownicy ruchu socyalno-
demokratycznego, zdecydowawszy się na
wzbudzenie agitacyi i w Poznaniu, bezwątpie-
nia wykazali śmiałość godną uwagi i
pewność siebie. To zresztą wypływało bez-
pośrednio z ważni nieprzejednanej między
dążnościami narodowymi polskimi i chara-
kterem kosmopolitycznym demokracji socyal-
nej, która odrzuca zasadę narodowości.
W Poznaniu, trzeba to przyznać, istnieje
szczególna specyficznie-polska demokracja
socyalna, której środkiem jest partya «Ludu
polskiego»; ale międzynarodowa demokracja
socyalna, w osobie głównego swego przed-
stawiciela na procesie poznańskim, Padlew-
skiego, kategorycznie zaprzecza wszelkiej
z nią solidarności. Padlewski, nie bez pew-
nego nawet zadwołenia z siebie, przyznał
na sadzie, że jest autorem oświadczeń, które
ostrzegały politycznych jego współtowarzy-
szów, aby unikali wszelkich stosunków z «Lu-
dem polskim». Przy takich okolicznościach
to, że podsądni należeli do narodowości pol-
skiej, nie było w stanie nadać agitacyi na-
rodowego polskiego charakteru. Co się zaś
tyczy narodowej partii polskiej, można sobie
przedstawić jak wrogo musiała ona spoglądać
na propagandę kosmopolityczną, która w ra-
zie powodzenia, zniszczyłaby pośród ludu
wszelkie poważanie dla zasady narodowej.
Nienawisć ta doszła do tego stopnia, że ele-
ment narodowy polski w Poznaniu przyjął
na siebie w danym wypadku rolę policyi i
okazywał najenergicniejszą pomoc organom
władzy państwowej. Miejscowa prasa polska
uważnie śledziła działania socyalnych demo-
kratów, donosiła o nich policyi i codziennie
starła się zasiać w swych czytelnikach, nie-
nawisć i pogardę dla demokracji socyalnej.
Szczególniej skrzętnie zajmowała się tem
gazeta «Orędownik». Wyjaśniają to, między
innymi, i zeznania świadków. Jeden z człon-
ków partii narodowej polskiej oświadczył,
że kiedy mu dostarczono numer socyalistycz-
nej gazety «Przedświt», miał z początku
zamiar donieść o tem do redakcyi «Orędo-
wnika» i jedynie tylko dla tego, że nikogo
nie zastał w redakcyi, oddał numer ten nad-
zorcy policyjnemu. Również bez popelnienia
omyłki można powiedzieć, że tajemnicze,
godne zaufania osoby, które zaraz na po-
czątku zwróciły uwagę policyi na agitacyę
socyalno-demokratyczną, należały do partii
narodowej polskiej. Faktyczną jest prawdą,
że niektórzy z członków tej partii, w zwy-
czajnych wypadkach nie uważający się za
obowiązanych do niesienia pomocy policyi,

okazali jej bardzo czynną pomoc przy aresztowaniu rozpowszechniających tę gazetę. Należy zauważyć, że na procesie poznańskim, jak i na wszystkich poprzednich procesach socjalno-demokratycznej partii, wyjaśniło się, chociaż nie zupełnie jasno, że istnieje szczególna, trudna do pochwycenia, tak zwana «schlicewska» organizacja. Aresztowanie agitatorów nie wstrzymało dalszych postępów rozpoczętej przez nich propagandy. W przedostatnim dniu rozbiór sprawy w Poznaniu, przed samym gmachem sądu, demokraci socjalni rozpowszechnili już nowy numer «Przedświtu». I na to wskazać także należy, że sąd, przyjąwszy na uwagę dowody obrony, przyznał za niedowiedzione nałożenie obwinionych do tajnych stowarzyszeń. To potwierdza oświadczenie socjalnych demokratów, że są zdolni do zorganizowania najdzielniejszej agitacji, nie uciekając się do zakładania kółek specjalnych i grup, któreby można podprowadzić pod prawo o stowarzyszeniach tajnych».

Według «Polit. Correp.» podróż księcia czarnogórskiego Mikołaja do Paryża, ma na celu czysto rodzinne interesa. Małżeństwo mieszkające w Paryżu ks. Piotra Karagieorgiewicza ze starszą córką ks. Mikołaja, księżną Zoricą, już stanowczo zdecydowane ma nastąpić w pierwszych dniach września. Do Paryża przybył patriarchy rodziny Karagieorgiewiczów, b. gospodar serbski Aleksander. Politycznego znaczenia małżeństwo to mieć nie będzie, ponieważ książę czarnogórski nie uważa za pretendenta do tronu serbskiego swego zięcia, którego rodzina na mocy postanowienia skupsztyny na wieczne czasy wygnaną jest z Serbji. W Paryżu również żadnego znaczenia przyjazdowi nie nadają. Ks. Mikołaj złożył wizytę prezydentowi Grevy, ale nie widział wcale ministra-prezydenta.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Frohsdorf, 17-go lipca. Dziś odbyło się konsylium o stanie zdrowia hr. Chamborda. W ogłoszonym buletynie czytamy, że stan zdrowia chorego polepsza się ciągle. W konsylium udział przyjmowali doktorowie Drasche, Meyer i Voulpian.

Londyn, 17-go lipca. Cholera przeniosła się już stanowczo do Kairu. Według «Daily News» zmarło tam dotąd sześćdziesiąt osób na tę chorobę. Komunikacja z Aleksandryą została przerwana. Wszystkie miasta pomiędzy Kairem i Damietą dotknięte są zarazą. Wybuchła ona nawet pomiędzy beduinami w górach.

Paryż, 18-go lipca. Wybuch nieporozumień z Anglią skłonił Waddingtona, który przyjął już ambasadę wiedeńską, iż zdecydował się udeżyć naleganiu rządu i udać się do Londynu celem zastąpienia tamże Tissota.

Aleksandrya, 18-go lipca. Komisja sanitarna uchyliła propozycję izolowania Aleksandryi, znajdując środek ten nieodpowiadającym celowi i bojąc się, aby nie okazał złego wpływu na moralność.

Wiedeń, 18-go lipca. Tutejsza rada miejska uchwaliła na posiedzeniu wczorajszym zaniechać urzędzenia obchodu ludowego odsieczy Wiednia. Referenci mowy swoje przepelnili zjadliwymi wybieczkami przeciw rządowi i polakom.

Paryż, 19 lipca. Według doniesienia «Ajeneyi Havasa», prezydent Grevy dotąd jeszcze nie odpowiedział na list papieża; z tego wypływa, że zamieszczona w «Timesie» treść listu Ferrego do papieża, do którego miał być dołączony list Grevego jest po prostu apokryfem. Przytem minister-prezydent nie ma wcale zamiaru pisać do papieża. Na dzisiejszym posiedzeniu rady ministrów odczytano telegram, potwierdzający wiadomość o wyjeździe Li-Chung-Tsenga do Tian-Tsing. Wyjazd jego uważają jako oznakę pokojowego usposobienia Chin. Jak chcą mieć pogłoski, Li-Chung-Tsenga, jako gubernatora południowych prowincji Chin ma zastąpić jeden ze stronników polityki pokojowej. Poseł francuzki Tricon obecnie znajduje się w Pekinie. Dotąd rząd francuzki żadnych nie otrzymał wiadomości o wypadkach w Tamatawie.

KRONIKA HANDLOWA.

Pod wpływem stale obniżającego się kursu wekslowego, również jak i wysokiego cła protek-

cyjnego, przemysł nasz zaczął zajmować w rozwoju ekonomicznym kraju coraz wybitniejsze stanowisko, pozostawiając poślednie rolnictwu, dotychczasowej podstawie bytu ekonomicznego Rosyi. Rozwijający się przemysł stworzył rządowi nowe źródła dochodu i podatki które obłożony został z łatwością do kas państwowych wpływały, nie tak jak podatki pobierane od rolników, które z trudnością bądź w rozpiętościach, bądź co gorsza, wcale od kontrybuentów nie mogły być ściągnięte. Rolnictwo nie doznając poparcia ze strony rządu, pozostawione własnej sile, zbyt słabe się okazało, ażeby coraz bardziej się rozwijać i zamiast do wyższej uprawy roli stopniowo przechodzić, pozostaje od długiego czasu w tym samym stadium rozwoju. Interwencja rządu w stosunki ekonomiczne kraju w wielu państwach okazuje się zazwyczaj zbyt późna, gdyż uregulowanie takowych następuje wskutek zbiegu interesu wielu towarzystw lub jednostek będących osobliście zainteresowanymi. W Rosyi odbywa się wprost przeciwnie. Wszelka inicjatywa od rządu wychodzi i od poparcia państwa rozwój handlu przemysłu i rolnictwa zależy i dlatego zupełnie wiernie tradycji minister finansów, zastraszony upadkiem rolnictwa, postanowił przeprowadzić potrzebne w tym względzie reformy. O niektórych już pisaliśmy. Dziś kolej na najnowszą, niedawno przez radę państwa zatwierdzoną i mieć mogącą wielką doniosłość w rozwoju naszego rolnictwa Bank państwa mianowicie, wraz ze swemi filjami, ma prawo wydawać pożyczki obywatelom ziemskim pod ich sola weksle, zabezpieczając swe prawa nalożeniem na ich majątki aresztu do wysokości żądanej sumy. Pożyczki te mają być krótkoterminowe do dziewięciu miesięcy. O ile nam się zdaje, nowe ułatwienie mobilizacji kredytu rolniczego tyczy się i Królestwa, zważywszy, że Bank polski uważany jest za filję Banku państwa. Istniejące w Królestwie prawo hipoteczne ułatwi bardzo procedurę Bankowi polskiemu. W reskrypcie Najwyżej zatwierdzonym niema żadnego wyłączenia, a zatem prawo to na całe terytorium państwa powinno się rozciągać. Dzięki ułatwieniu krótkoterminowego kredytu, obywatele ziemscy nie będą zmuszeni zostawać pod naciskiem ekonomicznie przelożonych handlarzy małomiasteczkowych i będą mogli sprzedawać zboże w miejscu i czasie, który uznają za dogodny. Czy z drugiej strony nowo opisana hipoteka pozostanie nadal obciążoną nowo przybyłym długiem i czy nie przyczyni się ona do zaciągnięcia nowej pożyczki pod cięższymi warunkami, dla opłacenia Banku państwa, w zupełności od obywateli ziemskich zależeć będzie, gdyż rząd udzielając im pożyczki, cel produkcyjny a nie konsumcyjny miał na względzie.

Spokój w Paryżu podczas święta narodowego, w połączeniu z kryciem części tych zobowiązań przez spekulantów idących w ruskich walorach à la baisse, dwie te przyczyny spowodowały w sobotę w Berlinie małą poprawę kursu rubli, które awansowały do 199³/₄. Ze zwyżki skorzystało tutaj i oddawano Londyn do 23¹/₄. Od poniedziałku nastąpiła reakcja, ruble w Berlinie spadły do 197¹/₄ a z niemi i kurs nasz wekslowy na Londyn do 23¹/₄, pomimo zleceń trasowania nadchodzących z południa. Nieustające deszcze zagranicą nie pozwalają zebrać z tego zboża, które w wielu miejscowościach zupełnie porosło. Wiadomości te przyczyniły się do wzmocnienia usposobienia na rynku zbożowym, liczniejsze zlecenia kupna do portów rosyjskich nadchodzić zaczęły i jeżeli zła pogoda tak w Ameryce jak i wielu państwach Europy się nie poprawi, kurs nasz korzystając z nieszczęścia innych, może się trochę poprawić. Za żyto płacono 8 rs. 80 kop. do 9 rs., za owies 5 rs. 30 kop. przy wzrastającym popycie, za wyborową pszenicę 13 rs. 60 kop. W Rydze usposobienie było trochę słabsze, za żyto płacono 1 rs. 2 kop., z owsem bardzo mocno, 85 kop. za pud. W Liławie płacono za żyto 1 rs. 1¹/₂ kop., owies względnie do dobroci od 87 do 92 kop., za pszenicę 1 rs. 55 k. W Warszawie zrobiono: pszenicę wyborową po 9 rs. 10 k., żyto 5 rs. 60 k., owies 3 rs. 75 kop.

Następujące ceny były na giełdzie we czwartek notowane: weksle na Londyn 23¹/₄, wobec taksacyj berlińskich 199¹/₄. Bilety bankowe po dawnych cenach były poszukiwane, również jak i obligacje miejskie i ziemskie, służące za lokacje dla kapitalistów za odcięte lipcowe kupony; konsule były nabywane na rachunek zagranicy po bardzo wysokich cenach, 5⁰/₁₀₀ po 138²/₁₀₀ do 139, 4¹/₁₀₀ po 125¹/₁₀₀, również jak i obligacje metaliczne Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które awansowały po odcięciu kuponu lipcowego do 139²/₁₀₀. Transkawkazkie zbliżają się coraz bardziej do kursu emisyjnego, obecnie 87¹/₁₀₀, co towarzystwu «Rosyja» dopomoże do poprawienia bilansu, mając ³/₄ swego kapitału ulokowane w tym papierze. Główne towarzystwo zebrało do 1 czerwca r. b. o 433,848 rs. mniej jak w tym samym pe-ryodzie czasu roku zeszłego; płacono za akcje

250¹/₁₀₀. Kolej warszawsko-wiedeńska zebrała w czerwcu 84,000 rs. więcej jak w roku zeszłym w tym samym czasie, warszawsko-bydgoska 7000 rs. Kolej południowo-zachodnia, pomimo walki którą prowadzi z koleją Karola-Ludwika, chętnie jest nabywaną zagranicą, szczególnie w Amsterdamie, u nas zaś interes z akciami temi leży w zaniedbaniu. Za duże odcinki płacono 95¹/₁₀₀, za małe 96¹/₁₀₀. Złoto 8 rs. 40 kop., wartość rubla kredytowego = 0,6097 kop. met.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	10 rs. 21 k. =	10 rs. 31 k.
Marki.	— > 50 =	— > 50,40
Franka	— > 40,40 =	— > 40,80
Guld. austr.	— > 83,44 =	— > 86,30

Z powodu utrzymania przez Keniga na bieżący miesiąc dotychczasowych cen na rafinadę usposobienie na rynku cukrowym było mocniejsze. Za mączkę płacono do 6 rs. 80 k., z dostawą w przeciągu miesiąca byli kupcy po 6 rs. 50 kop. Za Czersk i Michałów płacono 9 rs. 25 kop., za rafinadę 7 rs. 90 kop. do 8 rs. Zdaje się, że mała poprawa cen nastąpi, gdyż kupcy rachując na dalszą niżkę, wstrzymywali się z robieniem znaczniejszych zakupów.

A. Rp.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

K. Sp., **J. Gaj.** w **Dur.** i innym. Przykro nam, że panowie nie zwróciliście uwagi na kilkakrotne objaśnienia nasze w tej sprawie. Zbieranie dalszych składek na pomoc dla młodzieży w Petersburgu, jak i ogłaszanie dawniej zebranych, zostało nam wzbronione. Dopóki więc starania nasze o urzędowe uregulowanie tej sprawy nie odniosą skutku, nie możemy ani dalszych składek przyjmować, ani zebranych dawniej ogłaszać, ani też udzielać zapomóg lub pożyczek. Przytem raz jeszcze objaśniamy, że zebraniem dawniej funduszem opiekują się: senator Garkiewicz, rzecz. rada stanu Narzymński, prof. Włodz. Spasowicz i redaktor «Kraju» Er. Piltz.

W. z Warsz. Radzisz pan, aby zebrałszy woj-ska, «uderzyć całą siłą na Berlin», bo «my polacy wolelibyśmy jak na dziś, aby Niemcy pobie-zali». Na planach strategicznych niebardzo się rozumiemy, więc projektu pańskiego poprzeć nie możemy.

E. M. Za propozycję dziękujemy, ale rany naszego pisma nie pozwalają nam na pomieszczenie artykułów w kwestjach specjalnych. O losyrytach pisał do «Kraju» nasz stały korespondent z Podola, Dr. Antoni J. To nam wystarczy.

J. Wra. Ze podróżnik Szwałka, nagrodzony złotym medalem przez Tow. geogr. francuzkie, jest z pochodzenia polakiem, potwierdza to sprawozdawca «Revue de deux mondes».

Dr. Woj. w Kup. Racz pan reklamować na miejscu «Kraju» na prowincję wysyłany jest regularnie co poniedziałek.

Kilro w Jam. Dla braku miejsca musieliśmy skrócić. Uprzejmie prosimy o dalsze korespondencje i wiadomości.

M. L. Masz pan rację, ale polemika tego rodzaju nie zajmujemy się.

K. Sto. w M. Dziękujemy za ostrzeżenie. Przy sposobności zdemaskujemy.

A. Kosm. w Włnie. List pański przedstawiliśmy J. Eks. Metropolicie Gintowtowi.

L. C. ze Świącian. Prosimy.

DONIESIENIA.

TYGODNIKA ILUSTROWANEGO N 28 wyszedł z druku i zawiera: **Artykuły:** Mickiewicz w pierwszych latach rodzinnego życia, napisał Teofil Ziemia.—Przegląd podróży i odkryć geograficznych, p. prof. Karola Jurkiewicza.—Z obcych piśmiennictw.—Krwawy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskiego, p. Sahi-beja.—Kronika tygodniowa, p. Rz.—Przegląd polityki zagranicznej.—Kronika paryzka.—Kościół św. Barbary na dawnym cmentarzu św.-krzyskim, napisał J. I. Starożyk.—Winnogóra. Opowiadanie historyczne, napisał Mieczysław Krzywosąd-Kepieński.—Korespondencja od redakcyi.—Rozmaitości.—**Dodatek:** Po krwi i duchu, powieść z angielskiego J. Fathergilla (ark. trzeci).—**Ryciny:** Kwiaty.—Jan Henryk Dąbrowski w wieku młodzieńczym, jako porucznik ułanów saskich imienia księcia Albrechta.—Położenie kamienia węgielnego pod kościół św. Barbary, wzniesie się mający na dawnym cmentarzu św.-krzyskim, rysował C. Jankowski.—Elewacja kościoła św. Barbary w Warszawie.—Plan tegoż kościoła.—Powrót z majówki, rysunek Ks. Pillatego.

KURIER LITERACKI.

Niedrukowany list Mickiewicza.

W r. 1870 wyszły dwa tomy «Korespondencyi Adama Mickiewicza». Wydawca w przedmowie zaznaczył, że to tylko nie wielka część po-

afnych stosunków Mickiewicza, którą w świat wydaje. Zebrać wszystkie listy w niespełna 15 lat po śmierci poety było trudno, tem bardziej, że w listach poufnych Mickiewicza do jego przyjaciół i znajomych było wiele rzeczy takich, których ogłoszenie dla żyjących współczesnych mogło pociągnąć za sobą nieprzyjemne a niebezpieczne często odkrycia... Od czasu ogłoszenia korespondencji zjawilo się jednak już dużo nowych, nieznanych dotąd listów poety, między którymi były i takie, które rzucały nowe lub przynajmniej jaśniejsze światło na postać Mickiewicza, szczególnie w epoce jego politycznych prelekcji i pozwalały coraz bliżej pojąć ducha tych marzeń i fantazji politycznych, które Mickiewicz zapisał swoje «Księgi pielgrzymstwa», i które często w uryskach, w artykułach politycznych, w listach, komunikował swoim zwolennikom i przyjaciółom. Ta polityczno-literacka działalność Mickiewicza nie ma, co prawda, ani tego pomnikowego, wielkiego znaczenia, które cały świat wykształcony przyznaje jego utworom poetyckim, ani też nie odznacza się tym genjuszem, który cechuje takie utwory jak «Pan Tadeusz», «Konrad Waleńrod» lub «Sonety Krymskie». W chwili, gdy Mickiewicz rozpoczął swe polityczno-literackie prace, lutnia poety już była ziamaną, a umysł, jak się wyraził jeden z krytyków, był chwilowo zaćmionym...

Do tej to epoki odnosi się właśnie list Mickiewicza do hr. Wincentego Tyszkiewicza w Brukseli, dotąd niedrukowany, który tutaj w dosłownym podaje odpisie. List ten datowany jest z Paryża 24 listopada 1847 roku.

«Szanowny panie. Nie jest w mojem powołaniu na teraz występować politycznie w sposób jaki mi wskazujesz *). Moralną tylko pomoc niesć tobie mogę: służyć tobie gotów jestem w przygotowaniu ciebie do zaczęcia pełniejszego działania. Duch jakim dotąd działasz i sposób, lubo są na drodze prostej narodowej, nie są jeszcze wielkości zamiaru odpowiednie.

«Ze wszystkich rodaków, którzy politycznie ważnie występowali, jesteś najsposobniejszy i najbardziej usposobiony podnieść się aż na to stanowisko, z którego da się działać skutecznie w sprawie polskiej, największej na świecie. Potrzebujesz jeszcze wiele przygotowań, większa praca wewnętrzna, ściślejsze przejrzenie całej swojej przeszłości, głębsze poznanie swego przeznaczenia, silniejsze poczucie woli Bożej pędzącej ciebie: to warunki konieczne. Okoliczności już same do tego wiodły, wiele w tem postąpił. W ostatniem zejściu się naszym, z niewymowną pociechą uczulem, że długie lata cierpienia nie były dla ciebie bezowocne. Wiele już sam doszedłeś, w wielu znajdziesz w nas pomoc. Potrzeba koniecznie, abyś dotknął bliżej prawd i tajemnic, bez których niepodobna prowadzić sprawę polską, największą w świecie. Potrzeba abyś poznał, o ile ta sprawa jest z innymi pytaniami związana, nawet politycznie. Są ważne dla nas stanowiska w Słowiańszczyźnie, we Włoszech, we Francji, w Szwajcaryi. Są ważne osoby; muszą one sprawę naszą uczuć jako ogólną. W tem teraz cała nasza jest praca, ciąg jej i skutki powinny być tobie wiadome. Skoro będę mógł, udam się do Brukseli, jeśli tobie łatwiej. Przybądź tu do Paryża. Obowiązkiem naszym wspólnym jest przejrzeć się w sobie nawzajem aż do końca. Mam nadzieję, że rychło na jednej drodze i wspólnymi siłami pracować będziemy. Jeśli masz tożsamość przeznaczenia, jest w niem już základ naszej przyszłej jedności. O zejściu się naszym, nie widziałem potrzeby nikomu mówić, wyjąwszy kilku swoich spółprzyjaciół, którzy już od ciebie wiedzieli o niem. Jeżeli widzisz tego potrzebę, powiedz i innym, że zejście się nasze daje nam nadzieję, że rychło wspólnymi siłami na jednej drodze pracować będziemy.

To, com pisał o pracy wewnętrznej nie przeszkodzi w niczem twemu dotychczasowemu działaniu, owszem, utwierdzi ciebie w wytrwaniu. Ta myśl, że sprawa nasza, polska, jest częścią sprawy Bożej, sprawy chrześcijaństwa. Duch Chrystusa, jedyny żywioł świata, jedyne źródło siły, najmocniej i najczyściej w duszach narodu naszego gore. Urzędy odstąpiły wszędzie chrześcijaństwu, albo je skręcają do swoich niskich celów. Z naszego tylko narodu wybić się może przyszłość. W naszym narodzie wcieliło się słowo przyszłości. Klasa prowadząca naród, szlachecka, najsilniejsza, ale najwięcej zepsuta, ażeby mogła dalej pociągnąć życie polityczne, ażeby nie zgubić pozycji swojej i siebie, powinna odrodzić się wewnątrz, powinna zaczerpnąć znowu u źródła wiary, i objawiać ją w pro-

*) Listu tego, o którym mowa, w papierach po Mickiewiczu pozostałych nie znaleziono i w «Korespondencji» go też nie zamieszczono. Prawdopodobnie Mickiewicz obawiając się zdrady sam go spalił lub zniszczył.

stocie i dobroci słowiańskiej. Wiara Izraela, prostota chłopca, czyni wielkich przodków, oto wskazówki wasze. Te żywiły w duchu przyszłej Polski złączą się, dadzą Polsce siłę działania. Dotychczasowy urząd kościelny nie ma już na to siły ducha, a urząd narodowy — szlachta utraci siłę polityczną szukając jej tylko w żywiole przeszłości. Dźwignienie z gruntów przyszłego społeczeństwa jest ostatnim celem działania polaka. Bez tego nie zbawi on narodu swego, nie zbawi duszy swojej. Bóg urządza na to niewidone ruchy polityczne i innych narodów, i one nam dadzą także siłę materialną. Przypomniałem tu pokrótce to cośmy już zagali w przeszłej rozmowie naszej.

Twój serdecznie przywiązany sługa

Adam Mickiewicz».

* * *

List powyższy nie potrzebuje komentarzy. Najlepszym komentarzem jest data jego pisania — rok 1847, t. j. rok w którym Mickiewicz znajdował się pod największym wpływem towarzysztwa, w którym, jak pisze w liście do swego brata Franciszka, «siedzi za gwiazdą swoją z nadzieją, że ją ujrzy jaśniejszą, w którym za nic w świecie nie chce być człowiekiem rozsądnym, to jest żyć dla siebie tylko». (Koresp. t. II, str. 227). Nie odkrywa list ten żadnej nowej strony w Mickiewiczu, lecz bądź co bądź dla przyszłego biografa wielkiego poety może mieć znaczenie.

Zyg. Librowicz.

PO LATACH DWUDZIESTU

Nowela

JOKAJA.

Miałem około lat pięciu czy sześciu. W małym naszym miasteczku Komornie urządzano jakąś zabawę towarzyską, przy której rozmaite familje składały się na zapasy żywności; taką zabawę ochrzczono jakąś barbarzyńską, pono angielską nazwą «pikniku». I mnie również zaprowadzono na ową zabawę: mówiono, że będzie tam więcej dzieci w moim wieku, że będę mógł zabawić się z nimi a może i potańczyć.

Ale ja małych takich dzieci cierpieć nie mogłem, a czulem odrazę do wszelkiego rodzaju tańca. Nie lubilem nawet przypatrywać się tańczącym; ilekroć patrzałem, usypiałem mnie natychmiast widok tylu wirujących postaci, które tak szybko krążyły, jak gdyby nie chciały, bym mógł ich twarzą dostatecznie się przypatrzeć, chociaż i tak ani jednej osoby z pomiędzy bawiących się tamże nie znałem.

Do rozpaczki przecież doprowadzała mnie przede wszystkim myśl tańczenia z dziewczynką w równym mi wieku wobec obcych — istnie, jakbym był głupcem. A usiąść przy niej i bawić się w «noska» sprzeciwiało się memu poczuciu osobistej godności. To też wołałem przejść na drugą stronę domu, gdzie grano w karty; tam stanąłem po za jednym z graczy i przypatrywałem się z niezmierną uwagą, jak tasowano karty, jak głoszone atuta i całej tuziny kart rzucano, póki żadnemu nie została w ręku ani jedna. Ale kiedy już zaczęto płacić pieniądze, kiedy je zgarano, skończyła się dla mnie zabawa; niezawodnie byłbym się rozplakał, tak wygrywając jak tracąc, raz z powodu własnej, to znów cudzej straty i zadziwiała mnie zimna krew tych ludzi, zdumiewało, że nad tem nie płakali.

W czasie wieczery nie zapominały o mnie ciotki i odszukawszy, przyniosły cokolwiek na pokrzepienie; bo z pewnością, gdyby zechciały czekać na mnie w sali jadalnej, byłbym mimo wielkiej gościnności gospodarzy pozostał głodnym i spragnionym. Po kolacy panowie zasiedli powtórnie do stolików karcianych, tylko teraz byli już o wiele rozmowniejsi, gorączkowiej rzucali karty, niż przed wieczorą. Przy jednym ze stolików siedziało czterech oficerów, natenczas, ma się rozumieć, byli to wojskowi austriacy, weseli, towarzyscy, ożywni ludzie. W owych czasach oficerowie austriacy zazwyczaj rej wodzili i na salach balowych bywali oni w przeważającej większości; wyróżniały bo niegdyś nasze panie ów mundur tak bardzo, że niejedna sprzeczka powstała wskutek pierwszeństwa tych wojskowych zalotników nad mieszczaniskimi.

Pośród tych czterech graczy był przystojny, zawsze wesół, uśmiechnięty major, gruby i wysoki, z twarzą dziwnie sympatyczną. Nie wiem dlaczego, ale w duszy pragnąłem, ażeby on sam tylko wygrywał, a nie znałem go przecież lepiej niż innych. Powziąwszy taką do niego sympatyę, stałem ciągle za nim, wyobrażając sobie, że dopóki w karty jego będę patrzył, szczęście mu będzie sprzyjało. A grano zawiła jakąś partję, której wątpię, czybym i dzisiaj zdołał się nau-

czyć. Każdy z tych czterech oficerów miał pełne ręce kart, każdy mówił coś przy zadawaniu, po każdej lewie notował coś na leżącej przed nim tabliczce, a po każdej partyi rozprawiali o czemś, o czem ja wyobrażenia nie miałem. Skoro gruby major wygrywał, poznawałem to natychmiast, nucił wówczas bowiem przez zęby jakąś aryjkę.

Wszystko to przecież tak mnie ostatecznie znudziło, że zaledwie zdołałem utrzymać się na nogach. Oczy bolały mnie od gęstego dymu, byłem kompletnie odurzony muzyką dobiegającą z sali i uporeczywem wpatrywałem się w niezrozumiałą dla mnie grę. To też usunąłem się niebawem w kątek pokoju, gdzie stało łóżko, na którym leżał cały stos płaszców, zrzucanych przez panów. Oparłem się o nie z zamiarem odpoczęcia na chwilę, ale za nic w świecie nie chciałem być usnąć. Tak stojącemu brzmiał mi w uszach jeszcze przez chwilę jakiś głośniejszy wtór basetli, to pisk klarynetu, to znowu okrzyk: «atu! gram z reki!», i tym podobne, aż wreszcie zsunąłem się na ziemię, pociągając za sobą kilka płaszców i paltotów, i zasnąłem spokojnie.

Szcześliwym jest sen dziecka; nie śni ono nawet. Chwilami przebudzano mnie wprawdzie; ktoś wyciągnął z podemnie płaszcz swój, a wywdzięczając się za tak wierną opiekę, rzucał na mnie jeszcze z jakie dziesięć innych płaszców, pod którymi tem mocniej i wygodniej zasypiałem.

Nagle przecież zbudziłem się wystraszone, słysząc wielki hałas. Kiedym głowę wysunął, z pod niezliczonych a obciążających mnie okryć, spostrzegłem z panicznym przestachem, że nie grano już przy owym stole, gdzie poprzednio siedzieli oficerowie. Jeden z nich krey, młody brunet, krzychał straszliwie, że czuje się obrażonym i żąda zadośćuczynienia. Aż po ową chwilę nie widziałem nigdy jeszcze w życiu rozgniewanego człowieka, u nas w domu bowiem gniewy i kłótnie nie były zwyczajem. Gdyby podówczas ktobądź był na mnie tak krzyknął, uderzenie byłoby już zbytecznem, bo i bez tego chyba umarłbym ze strachu.

Tym zaś, na którego tej nocy tak krzyczano, był właśnie ów zawsze wesół, wysoki major, który i teraz nie tracił dawnej wesołości i śmiał się tylko z wybuchów gniewu młodego oficera. Ten wszakże bezustannie wołał, że taka obraza wymaga krwi, zadośćuczynienia. W sali gry znajdowało się tylko owych czterech oficerów; później powiadano mi, że kilku starszych panów wyniosło się natychmiast na początku sprzeczki, pozostawiając czterech interesowanych.

Nie odważałem się wyjść z pod moich płaszców, niedostrzeżony widziałem zatem wszystko dokładnie. Kiedy czterej ci panowie pozostali sami, zamknięto na klucz drzwi z obu stron, usunięto na bok stoly i ustawiono świece na szafach. Major i młody oficer zrzucili mundury, zawinęli rękawy koszul aż po ramiona i każdy z nich wziął za szablę. Mój major i teraz jeszcze nucił wesoło tę samą aryjkę. Z nieopisanym przestraszeniem widziałem, na co się tu zanosi — zrozumiałem, że jeden chciał zabić drugiego. Z całego serca byłbym uciekł z tego pokoju, ze strachu przecież, żeby, skoro mnie spostrzegą, nie wyrządzili mi co złego, przycałilem się, ukrywszy zrazu twarz pomiędzy płaszcze; ale zdawało mi się gorzej jeszcze nie nie widzieć i nie słyszeć, dlatego też po chwili wychyliłem się powtórnie z mego ukrycia.

Przez kilka minut panowała cisza; dwaj przeciwnicy stali naprzeciw siebie z wyciągniętymi ramiionami i raz po raz tylko błyskali szablami, jakby chcieli tylko nawzajem się nastraszyć. Młody, niski oficer począł niespodzianie, rozszalały, nacierać na majora, który z uśmiechem odparł ciosy, nie przestając nucić swej piosnki. Z dziesięć razy co najmniej mógł starszy młodszemu ręce lub nogi odrąbać, ale widocznie było, że nie chciał go nawet zranić, tylko pobawić się z nim trochę. Wreszcie wytracił mu pałasz z ręki, tak że z brzękiem upadł na jedną z szaf.

Wówczas przystąpili dwaj drudzy oficerowie: stając pomiędzy przeciwnikami, oświadczyli, że pojedynek skończony i zapytali walczących, czy są zadowoleni z jego wyniku; dwaj interesowani przyznali, że nie mają już żadnej do siebie urazy, podali sobie uprzejmie ręce i zawarli pokój.

Wtedy sekundanci otworzyli drzwi, upomnieli raz jeszcze pozostałych, by spokojnie rozeszli się do domów, nie pokazując się już dzisiaj zebranemu towarzystwu, sami zaś tymczasem udali się do sali balowej, gdzie w najlepsze tańczono wielkiego kotyljona. Taniec ten tak bardzo zajął i rozochocił całe towarzystwo, że zupełnie nie wiedziało o odbytych dopiero co pojedyńku. Dopiero sekundanci opowiadali o nim kilku znajomym; nie było bo też powodu do tajnienia pojedyńku, który nie pociągnął za sobą złych skutków. I moje oczy jakoś nie miały już do snu ochoty po widowisku, którego byłem świadkiem. Nie odważałem się wszakże z miejsca ruszyć, pragnąc doczekać chwili wyjścia dwóch przeciwników.

Niski porucznik pierwszy się ubrak; polegnął

się z majorem, życząc mu na odchodnym dobrej nocy i zobaczyłem go oddalającego się w stronę dziedzińca. Major pozostał jeszcze chwilę i zapinając sobie mundur, nucił przez zęby ulubioną swą piosenkę. W tej chwili otworzyły się drzwi od sali balowej. A to, co teraz nastąpiło, mam dziś jeszcze tak żywo w pamięci, jakby to było wczoraj; twarze i sytuację owej strasznej chwili mógłbym w najdrobniejszych skreślić szczegółach.

Młody blondyn z piegową twarzą, w okularach, wychylił z po za drzwi głowę. Był on również wojskowym, ale wyłogi jego mundura odmieniałą miały barwę. Z poza jego okularów w świetle odbłasku zamigotały oczy jakimś dziwnym żarem. Usta miał silnie zacisnięte, jakby powstrzymywał oddech. Major odwrócony był od niego plecami, twarzą zaś ku mnie, chociaż mnie dotychczas nie spostrzegł.

W mgnieniu oka wyciągnął wchodzący pałasz z pochwy i ze słowy: «To za felcech!» przebił nim majora z tyłu, tak że zakrwawione ostrze szabli sterczało z lewej piersi nieszczęśliwego. Dziś jeszcze, kiedy mi na myśl przyjdzie to ostrze wystające, drzę cały.

Potem widziałem jeszcze, jak ów drugi wyciągnął z rany klingę, jak obtarł ją swą białą, jelonkową rękawiczką, którą następnie w kąt rzucił, i jak potem uszedł szybko przez drzwi prowadzące do sieni.

Niemniej widziałem jeszcze, jak podstępnie zamordowany major ku drzwiom sali balowej zdołał się dowiec jeszcze, ręką przyciskając ranę, gdy tymczasem szeroki strumień krwi, jak promień fontanny tryskał z jego ciała. Na progu drzwi osunął się na ziemię bez krzyku, bez jęku.

Zresztą nic nie widziałem więcej. Dostałem zawrotu głowy, świat cały kręcił mi się w oczach, gorączka mnie opanowała. Przez całe dwa tygodnie leżałem w niej całkowicie bezprzytomny.

Kiedym na tyle przytomność odzyskał, że mogłem rozmawiać już z pewnym związkiem, opowiedziałem wszystko to, com widział owego wieczora. Opiekunowie moi potrząsali głową i szepotali sobie do ucha, że widocznie wciąż jeszcze mającą. Zauważyłem te ich szeptki i zapewniłem stanowczo, że wszystko, co opowiadał, miało miejsce w rzeczywistości. Na to odpowiedziano mi ze zdumieniem, że to dziwna historia. Niebawem zaczęli przychodzić i inni panowie do mego łóżka, kazali mi powtórzyć sobie całe zajście i zdawali się niem zdumieni niezmiernie, chociaż nie zwykło się przywiązywać wiary do paplaniny dziecka.

Opowiedziałem im wiernie wszystko, jak było, nie mogłem tylko przypomnieć sobie owych słów wyrzeczonych przez mordercę w chwili zadania majorowi śmiertelnego ciosu. Owego nieznanego mi wyrazu nie słyszałem nigdy przedtem, dla tego trudno mi było przypomnieć go sobie.

Razu pewnego, kiedym przyszedł zupełnie do zdrowia, kazali mi opiekunowie ubrać się ładnie, przykazując, bym się niczego nie obawiał i zachował się grzecznie; należało mi bowiem stawić się przed kilku poważnymi panami, którzy mnie wypytywać będą. Był to sąd wojenny. Dostojni ci panowie mówili do mnie łagodnym i serdecznym tonem, kazali sobie całe zajście opowiedzieć ponownie i zapytali potem, czy poznałbym z pośród wielu panów mordercę majora.

Przeraziło mnie strasznie to pytanie. Poznać mordercę, wskazać, że to on nim był właśnie — mogła to być rzeczywiście niebezpieczna sprawa. Począłem wahać się, drżałem cały. Nakoniec przecież wstręt, dziecięca chęć zemsty, wstręt do złego tak zahartowały moją odwagę i pozbawiły bojaźni, że zdecydowałem się odpowiedzieć twierdząco.

Wtedy przeprowadzono mi naprzód owego porucznika, który się pojedynkował z majorem. Spostrzegłem, że nie miał przy boku pałasza. Spytano, czy to on jest mordercą? Odrzekłem: Ten nim nie jest; on walczył z majorem, ale nie zranił go nawet. Potera pogodził się z nim i odszedł. Oskarżonemu trysnęły łzy z oczu na te słowa; rzucił się do mnie, ścisnął i mówił, by mi Bóg za to błogosławił. Wówczas kazano mu salę opuścić.

Po nim wprowadzono około dwudziestu czterech oficerów, mnie zaś pytano, czy pomiędzy nimi jest morderca. Znowu zaczęły mi się koła robić w oczach, świat obracał się dokoła mnie wirem, dusiło mnie coś w gardle, język przyschnął do podniebienia, poznałem bowiem pośród tych, którzy wystąpili najpierwsi, mordercę majora. A przecież teraz nie miał okularów, które nosił zwykle. Stał przedemną spokojny i patrzył mi oko w oko, a ja nie mogłem znieść jego wzroku.

Zacząłem płakać, błagałem, by mi pozwolono odejść do domu, bo się lękam tego człowieka. Pytano mnie, którego to z nich tak się obawiam. Przerażony, wskazałem mordercę:

— Tamtego!

Każdy mój członek drżał jak listek osiny.

Powiedziano mi, bym mu się dobrze przyjrzał, a potem dopiero odpowiedział. Spojrzałem na niego. Twarz jego spokojna nie okazywała najmniejszego wzruszenia.

Dziś uważam za zupełnie naturalną jego odpowiedź, że słowom moim żadnego nie należy przypisywać znaczenia, ponieważ wogóle nie byłem jeszcze w wieku, w którymby świadectwo moje sądową mogło być stwierdzone przysięgą, tem więcej, że według własnego mego zdania w owej chwili dopiero co byłem zbudzony, a zatem nawpół senny jeszcze, mogłem łatwo nie zapamiętać fizyognomji, a widząc jego samego poprzednio, obecnie uważać za rzeczywistego mordercę, zwłaszcza, że okropny ten wypadek łatwo mógł umysłowi memu zwykłą odebrać przytomność.

Zuchwałę to kłamstwo zadane temu, com tak dokładnie i jasno widział, dlatego tylko, że ja byłem dzieckiem, wstrząsnęło mną silnie i wywołało owo oburzenie, jakie czują dzieci zazwyczaj, kiedy je drażnią starsi, dlatego tylko, że są silniejszymi, mędrszymi i wiedzą, że nie potrzebują się obawiać nas małych. Nie czułem już teraz bojaźni i jej miejsce zajęła natomiast gorzka nienawiść, którą czułem do tego człowieka; nienawiść ta stopniowała się z każdym wymówionem przez niego słowem. A kiedy w końcu z wszelką pewnością siebie powiedział: «Ależ jakież powody mieć mogłem do zamordowania majora?» wówczas niezmiernie rozdrażnienie nerwowe przywiodło mi na pamięć ów wyraz rzucony przezeń majorowi. Nie pojmując jego znaczenia, krzyknąłem:

— On powiedział wówczas majorowi: «To za felcech!».

Pułkownik przewodniczący komisji spojrział na mnie zdziwiony, oskarżony zaś zblił nagle, a zsiniało jego usta zdawały się szeptać: «Jestem zgubiony». Panowie siedzący u stołu podnieśli się. Cicho poczęli szeptać coś pomiędzy sobą; pułkownik poglaskał mnie po głowie i pozwolił wrócić do domu, dziękując raz jeszcze, że przyszedł.

W domu dopiero dowiedziałem się później o przebiegu tej całej historii. Zamordowany cesarsko-królewski austriacki major nazywał się hrabią Montelli, ów niskiego wzrostu porucznik, który z nim bił się, był to Giulielmo Garani, ten zaś, który zabił majora zwał się Rudolf Tersky.

Hrabią Montelli był człowiekiem wesołym i niejednokrotnie pozwalał sobie z młodymi oficerami niewinnych żartów, które zazwyczaj przyjmowali, nie urażając się nimi bynajmniej. Razu pewnego było ich kilku u pewnej damy, wiele lubiącej wesołe towarzystwo.

U niej to Montelli zasztartował sobie z Terskiego w ten sposób, że wyjąwszy z odpasanej szpady klingę, w miejsce zwykłego przy szpadzie chwastu, owinął ją kanwową robótką owej pani, napowrót z takową wsunawszy w pochwę. Uczynił to w niewinnym zamiarze wywołania ogólnego śmiechu, skoro Tersky żart dostrzeże. Ten jednakże w wielkim pośpiechu i zajęty zupełnie prawieniem paniom grzeczności, nie zauważył tej zamiany i przypasawszy sobie tak ozdobioną szpadę, wyszedł na ulicę. Dopiero na środku placu spostrzegł, czem zastąpiono jego felcech. Rozgniewany straszliwie pobiegł do pułkownika, opowiadając mu w niepomamowanym gniewie, co go spotkało i oświadczył, że jeżeli ten, co mu te obelgi wyrządził, nie przyzna się do niej, wówczas wyzwie na pojedynek wszystkich po kolei kolegów, którzy się znajdowali w owym towarzystwie, albo też złoży swą szablę i służyć w wojsku nie będzie. Opowiadał wszystko to jeszcze w największym zapale pułkownikowi, kiedy w ślad za nim wszedł Montelli.

Hrabią, zanim jeszcze towarzystwo opuścił, spostrzegł, że Tersky oddalił się nie zauważwszy owej nieszczęsnej zamiany. Pożądał dokonanego żartu i pośpieszył za nim, ale doścignął go dopiero w mieszkaniu pułkownika. Montelli nie zawahał się wszakże ani na chwilę uznać, że jest sprawcą żartu, okazał szczerą żal z tego powodu i przyznał sam, że swawola jego przekraczała właściwą granicę. Ofiarował się też chętnie przyjąć wyzwanie albo przeprosić go w obec pułkownika. Major był zacnym, odważnym człowiekiem, który w setnych okolicznościach już dowiódł, że ma serce nie zajęte. Przeproszenie ze strony człowieka takiego charakteru jest najzupełnijszym i największym zadosyćuczynieniem. Tersky miał tem więcej powodów być zadowolonym, że żart ten im tylko trzem był znanym, podczas gdy w razie pojedynku całe miasto dowiedziałoby się o sprawie. Podali przeto sobie ręce wobec pułkownika i tym sposobem ci trzej świadomi byli zajścia, o którym zupełnie teraz zamilczeli i zapomnieć leżało w ich własnym interesie. Jednakowoż w głębi duszy nie przebaczył Tersky Montelliemu owego żartu. A może do tego jeszcze dołączyła się zazdrość z innych powodów. Dość, że gotował mu zemstę. Mówiono,

że był nieublaganym, mściwym i lata całe zdolnym był w sercu chować najgłębszą nienawiść i żal za jakakolwiekby drobny wyrządzonej mu krzywdy; czekał tylko sposobności, ażeby zaspokoić swą żądę zemsty.

W owym dniu opisanej zabawy, kiedy sekuneci po ukończonym tak szybko pojedynku do sali balowej powrócili, temu i owemu opowiadając, jak dobrze i szczęśliwie udało się zakończyć zaszłą sprzeczkę, podążył śpiesznie Tersky do sali gry, a spostrzegłszy oddalającego się porucznika Garani i pozostałego tamże jeszcze majora Montelli, gdy zobaczył, że prócz niego nie ma nikogo więcej w pokoju, zawrzała w nim tajona dawno namietność i przebił tego, którego nienawidzić nie przestał ani na chwilę.

Zaciekawieni goście, którzy w chwilę później pośpieszyli na miejsce wypadku, znaleźli hrabiego Montelli wydającego ostatnie już tchnienie. Nie mógł on ani jednym słowem wskazać, kto był mordercą, a kto wie, może—sam tego nie wiedział. Każdy twierdził oczywiście, że musi um być Garani. Wszakże przed chwilą stoczył z nim walkę, został przez niego rozbrojony i uznał, że w ten sposób go nie pokona. Może też i był pijany. Nikomu nie przyszło na myśl inne podejrzenie. Zaareztowano natychmiast Garaniego, a mimo, że się wypierał, sąd uznał go skrytobójcą, ponieważ wszystkie okoliczności przeciwko niemu świadczyły.

Niezrozumiały dla mnie i zupełnie mi nieznanym wyraz: «felcech», który mi w stanowczej chwili tak niespodzianie przyszedł na pamięć, uratował skazańca, a zadał cios Terskiemu. Historia o felcechu trzem tylko ludziom była wiadomą, z których jeden był zamordowanym, drugi jego mordercą, trzeci zaś przewodniczącym wojennego sądu. Najmniej jednak o niej pewno wiedzieć mogło siedmioletnie dziecko, któremu nadto znaczenie nawet owego słowa było zupełnie obcem.

Dalsze rozwinięte przeciw Terskiemu śledztwo wykazało inne jeszcze rozliczne poszlaki, tak, że ostatecznie zmuszonym był przyznać się do zbrodni, skutkiem czego został skazanym na dwadzieścia lat fortecznych robót.

Kiedym pomyślał, że to przezemnie zabrano komuś dwadzieścia lat życia, że przez lat dwadzieścia zmuszony będzie wlec straszne życie, odarte z wszelkiej, by najdrobniejszej przyjemności, życia, pozbawione przyjaćci, wolności, postępu; zamknięty, okuty w kajdany i osamotniony — wówczas drętwiałem ze strachu. Później przecież pocieszyłem się tą myślą, że w razie mego milczenia ów drugi niewinny, byłby podpadł tej samej karze.

Raz powracając ze szkoły spotkałem na ulicy areztanta, zbliżającego się ku mnie w zwykłym więziennym ubiorze z grubego płótna, w białej czapce na głowie i z ciężkim, zdala brzęczącym u nog łanuchem. Towarzyszył mu żołnierz z karabinem.

Areztant przechodząc krzyknął do mnie:

— Ty lotrze! to przez ciebie ja mam dwadzieścia lat dźwigać kajdany. Ale poczekaj i bądź pewnym, że cię znajęc, skoro mi tylko wrócą wolność!

Strażnik nie pozwolił mi dalej mówić. Drżąc wróciłem do domu i od owej chwili, jeżeli z daleka usłyszał zbliżający się odgłos tego smutnego brzęku kajdan, wówczas drętwiały mi wszystkie członki i nie odważałem się wybieść na ulicę.

— Za lat dwadzieścia!

Słowa te mroziły mnie długo aż do szpiku kości. Jeśli ów człowiek po latach dwudziestu odzyska wolność, zamorduje mnie niezawodnie. Nie zapomni o mnie, tak samo jak przez czas tak długi pamiętał o owej zamianie felcecha.

Zamorduje mnie niezawodnie również niemiłosiernie, jak zacnego majora, gdy krew na obie strony tryskała z biedaka.

Przez lat dwadzieścia nie mogłem pozbyć się tej myśli. Szczególnie dręczyło mnie to bezustannie, że w danej chwili nie powinien zastać mnie bezbronnym. Nie chciałem dać się zamordować jak tchórz. Dzieckiem jeszcze będąc zbierałem rozmaite kaleczące narzędzia, których spodziewałem się użyć w przyszłości za broń odporną. Świdrowałem wielkie gwoździe w wydrążone kije. Spiczaste cyrkle chowałem sobie do łóżka. Ci, co znajdowali broń moją, nie mogli pewno wpaść na myśl, co z nią uczynić zamierzałem. Mieliśmy w domu starą broń, pozostałość po przodkach, ciężkie szable, co służyły na niejednym polu bitwy, stare, pordzewiałe klingi; gdy nikt na mnie nie patrzył, wydobywałem je z ukrycia i próbowałem podnosić w górę. Ma się rozumieć, że owe szable zbyt ciężkie były dla mnych słabych ramion. Postanowiłem zatem nabrać sił w przyszłości — ale w jaki sposób? Czytałem w jakiejś książce o bohaterze, który przez codzienne ćwiczenia gimnastyczne wyrabiał w sobie siłę muskułów. I ja przeto również zacząłem dźwigać kamienie, po-

dnosić ciężary. Wyrosłem na młodzieniaszka, a ciągle jeszcze niepokoiła mnie myśl, że w młodości w przyszłości konieczne być silnym mężczyzną i za największą chlubę sobie poczytywałem, że nikt nie zdołał mi zgiąć ręki. Ilekroć tylko wpadł mi w ręce zardzewiały jaki pałasz, uczyłem się natychmiast fechtować. Rozplątywałem sobie raz po raz skórę, ażeby tylko nabyć wprawy we władaniu bronią, gdy minie tych lat dwadzieścia, a nabywszy jej, odważnie oczekiwałem tego, który zamierzał mnie zabić. Wszyscy wiedzą, że dziś jeszcze, zmęczony długim piśmieniem, wychodzę z mej biblioteki do przybocznej zbrojowni, ponieważ fechtowanie stało się dla mnie niezbędną życia potrzeba.

Kiedy przecież minęło owych tak bardzo dla mnie pamiętnych lat dwadzieścia, najwięcej się troszczyłem o to, od której strony światła przyjdzie ów człowiek, co mnie ma zamordować.

Przeżyliśmy rok 1849 — czasy, w których ludzie mieli sposobność odzwyczaić się od obawy śmierci; a wówczas właśnie nie było we mnie ani odrobiny dumy z tego, że walczyć i bić się umiem. Cała ta historia zmalała w moich oczach, wydawała mi się strasznie smutnym głupstwem.

Niedawno temu przecież wszedł do mnie o południowej godzinie zgarbiony starzec, z łysiną i resztkami siwych włosów. Przeprowadził za swe narzucanie się; słyszał, że mam znajomości z ludźmi, którzy pisarza, posłańca lub coś podobnego potrzebują. Prosił zatem, bym zechciał im go polecić, powiadał mi, że ma bardzo szczerze dochody i zapewniał, że będzie nadzwyczaj ciepłym, godzącym się na wszystko, ponieważ z powodu jakiegoś wykroczenia młodości skazany był na lat dwadzieścia ciężkiego więzienia. — a więzienie jest dobrą acz surową szkołą. Zapytałem go o nazwisko...

— Jestem Rudolf Tersky.

Jakżeż stał się cichym i łagodnym!

Walka z Zachodem.

Świeżo wyszła praca p. N. Strachowa «Walka z zachodem w literaturze naszej», szkice historyczne i krytyczne, tom drugi; stanowi jąskrawą antytezę, znanej czytelnikom naszym ze streszczenia pracy p. A. Wiesiołowskiego «Wpływ zamodu na literaturę rosyjską», która ścigała na siebie gromy oburzenia ze strony «narodników» wszelkich odcieni. Chór tych oburzeń i obwinień, które posypały się zarówno z ust «Rusi» jak «Niedzi», przerwany został tylko ukazaniem się na widowni p. N. Strachowa, zapewniającego, przy radosnem wtręceniu «Rusi» i t. p., że «na zachodzie panuje anarchja umysłowa»; że «ciężko on chory i przeżyty cały strachem wewnętrznym»; że «w jego życiu umysłowem przejawia się coraz więcej i więcej brak wszelkich zasad przewodnich». Brak ten okupuje p. Strachow poglądami i sądami, jak naprzykład te: «nie dość, że zachód żyje bez filozofji — walczy on z nią nieustrudzenie, przesładując z tym samym niemal fanatyzmem co religję». Na jakich danych opiera autor to zdanie i porównanie, trudno się domyśleć. Ciąsno-subiektywnemu poglądom na rzeczy, ujawnionemu w sądzie o filozofji pozostaje p. Strachow wiernym zawsze i wszędzie: co mu się podoba, to dobre i słuszne. Jego sympatye osobiste są po stronie przeszłości, wystarcza to do następującego określenia zadania historyka: «Historyk jest z samej treści rzeczy konserwatystą, stróżem podań, miłośnikiem przeszłości. Uświelenia swoje kierować powinien ku wstrzymaniu postępu, ku temu, by mu nie dać drobnic i ohywać się od czasów przeszłych, by tamować bieg jego całym brzemieniem ubiegłych spraw i myśli. Niech się nie mylą historycy, mający siebie za zażartych postępców: są oni na tej drodze, rozmiągają się z swoim prostym przeznaczeniem». Co się tyczy oświaty i rozwoju społeczeństwa swego, to widzi p. Strachow jeden tylko pewny środek: niech młodzi ludzie opuszczają zakłady naukowe «z głębokim przeświadczeniem, że są nieukami», a starzy i młodzi przekonani będą niezłomnie, że «postęp jest po większej części przesądem», a osiągną w świecie «najlepsze rezultaty».

Przechodząc do historyi, oświadcza p. Strachow w rozdziale zatytułowanym: «Rozwój naszej literatury od Komonosowa»: «historyę literatury rosyjskiej uważać należy odąd jako historyę stopniowego oswobodzenia rozumu i uczucia ruskiego od wpływów zachodu i rozwój naszej «samobytności». Po oświadczeniu tem, przypuszczają należy istnienie podobnego wpływu dawniej. Ale gdzie? Czyżby w epoce poprzedzającej reformy Piotra W.?

Hel.

TYGODNIK POWSZECHNY,

piśmie ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 28 ZAWIERA:

Okrytyce literackiej, p. Stanisława Grudzińskiego. — Cet czy lieh? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom I — Adam Asnyk, p. J. Kotarbińskiego. — Pogadanka, p. Quis'a. — Ogólny pogląd na rozwój sztuk pięknych w Czechach, p. Aleksandra Lessera. — Firduzi. Obraz dramatyczny w jednej odsłonie, na tle dziejowem, p. Juliana Żetowskiego. — Wrażenia z podróży, Maryi Konopnickiej. (VI). — Wołoszka. — Zład i z owad, p. M. Brutusa. — Kronika polityczna. — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Statystyka. — Wynalazki i odkrycia. — Rożne. — Nekrologja). — Zadanie szachowe Nr. 221. — Bibliografja. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ry-ciny: Położenie kamienia węgielnego pod nowy kościół na Koszykach w Warszawie. — Skazana. Kopia z obrazu B. T. Van der Ouderna. — Szkice z placu Grzybowskiego w Warszawie. Rysował E. Perle. — Wołoszka. — Dodatek: Angela. Powieść Fryderyka Spiehlhagen'a. Przełożyla z niemieckiego Bronisława Neufeldówna. (ark. 2).

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorowie, otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (278-1-1)

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO

poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

Na prowincyi rocznie	rs. 7 —
półrocznie	» 3 k. 50
kwartalnie	» 1 » 75
w Warszawie rocznie	» 6 —
półrocznie	» 3 —
kwartalnie	» 1 k. 50

Cena Numeru pojedynczego kop. 30.

Skład główny w Redakcyi: *Sawerynow*, Nr. 1, gdzie najlepiej jest nadsyłać prenumeratę, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (263-3-2)

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,

w Warszawie, Szpitalna 8.
przyjmuje na stałe podopiecznych chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się sfałoszy. Zupelną tajemnicą zapewniona być może. W Zakładzie ordynują:
J. Brzezinski w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowozielna, 36), K. Dobrski w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), J. Gutwein w chorob. chirurg. (Plac Grzybowski, 10), A. Thieme w chorob. właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Blizsza wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (17-12-6)

Porównanie dochodu za miesiąc Czerwiec 1883 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 172,637 k. 74
Z przewozu towarów	» 502,624 » 67
Różne dochody	» 21,256 » 12
Razem	rs. 696,518 k. 53
W m-cu czerw. 1882 r. było dochodu	» 612,358 » 55

Zatem w m. czerw. 1883 więcej	rs. 84,159 k. 98
Od 1-go stycznia do końca czerw. 1883 r. dochód wynosił	» 3,864,028 » 10
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił	» 3,261,738 » 64

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs. 32,780 k. 52
Z przewozu towarów	» 65,107 » 64
Różne dochody	» 9,989 » 59
Razem	rs. 107,877 k. 75
W m-cu czerw. 1882 r. było dochodu	» 100,857 » 14

Zatem w m. czerw. 1883 r. więcej	rs. 7,020 k. 61
Od 1-go stycznia do końca czerw. 1883 r. dochód wynosił	» 591,898 » 34
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił	» 547,671 » 13

Zatem w r. 1883 więcej	rs. 44,227 » 21
----------------------------------	-----------------

GOSPODYNI

Wiejska i Miejska

Czasopismo ilustr. poświęcone gospodarstwu domowemu.

Wychodzi rok VII, dwa razy na miesiąc.

Prenumerować można w każdym czasie od początku roku.

Prenumerata całoroczna wynosi rubli 6 z przesyłką pocztową na prowincyi, a w Warszawie rs. 4 kop. 80 i w tym stosunku półrocznie lub kwartalnie.

NB. Zbroszurowane komplety z lat poprzednich a mianowicie z roku 1880, 1881 i 1882 przygotowane w większej liczbie, razem wszystkie 3 nabywane ostatecznie się za rubli 6 z przesyłką pocztową adresując wprost do Redakcyi: *ulica Nowy Świat Nr. 24, w Warszawie.* (216-3-2)

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.
W. Karpiński i W. Leppert
polecają
Farby Olejne
we wszystkich kolorach.
Massy Woskowe
i zaprawy do podłóg.
Lakiery Powozowe
Lakiery dla Malarzy
i celów technicznych.
SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
ELEKTORALNA 33.

(218-6-5)

MAJĄTKI ZIEMSKIE

większe i mniejsze, na bardzo przystępnych warunkach, w pobliżu Smoleńska i stacyi dróg żelaznych są do sprzedania. Wybór znaczny, gleba dobra gliniasta lub piaszczysta z przymieszką marglu, a w powiecie Krasnienińskim czarnoziemna. Ziemia jest w jednym obrębie; najwięcej się ją nie żyta i owsa, znacznie mniej gryki i jęczmień, pszenicy zaś i lnu uprawia się stosunkowo mało. **Wydajność** pola zwykła — 10 ziarn. **Gospodarka** przeważnie trzypolowa. Ziemi ornej, las i nawet budulecowego, łąk w połowie zalanych i wód rzecznych czy jeziornych pod dostatkiem. **Robotnik** kosztuje rocznie od 35 do 50 rs., a dziennie latem do 50 kop. **Zbyt** produktów łąkowy. **Cena** tej roli od 600 do 1,500 rs. za włóke. Grunta średnie, odleglejsze od miasta gubernialnego, można nabyć nierównie taniej. Kilku sprzedawców gotowi są wziąć tylko część należności zgóry, a resztę w ratach długoterminowych. Niektóre majątki nie są zastawione i nie obdłużone. **Budynki i inwentarz** posiadają wszystkie. Ze wszystkich praw obywatelskich w Smoleńskiem każdy korzystać może. W Smoleńsku jest parafjalny kościół katolicki, gimnazya mekkie i żeńskie, szkoła realna, składy nasiona i narzędzi rolniczych i trzy banki.

O bliższych szczegółach można się poinformować u niżej podpisanego w Wilnie, na P.ockiej ulicy, w domu Kmiecickiego. Nabywcy żadnych za to opłat nie składają. (273-3-1)

Adam Kosmowski, major.

STACJA ZAKŁAD LECZNICZY drogi żelaznej

NAŁĘCZÓW

Nadwiślańskiej. Sezon letni od 15 Maja.

5 godzin drogi od Warszawy, godzina od Lublina. Pożar i telegraf na miejscu.

Zakład obszerny i wytwornie urządzonej w miejscowości malowniczej i odznaczającej się pod względem sanitarnym. Posiada przeszło 150 wygodnie urządzonych pokoi gościnnych i liczne wille prywatne w bliskości zakładu położone. Zakład rozporządza następującymi środkami leczniczymi: 1) **Leczenie wodą w specjalnie urządzonej Instytucji hydropatycznej, Gimnastyka lecznicza, Dyetetyczne stołowanie chorych, Elektroterapia, leczenie zęzaczem i rozrzedzaniem powietrzem.** 2) **Kuracja Kumyszem naturalnym, kuracja mleczna i serwatkowa.** 3) **Kuracja wodami żelazistymi Nałęczowskiemi** (czeska żelazista) oraz wszelkimi innymi wodami mineralnymi naturalnymi i sztucznymi, kąpiele żelaziste, Nałęczowskie, kąpiele borowinowe (błotne) oraz wszelkie inne kąpiele sztuczne. **Nałęczów jest wskazany we wszystkich chorobach chronicznych, głównie zaś nerwowych, katarach żołądkowo-kiszczkowych, w katarach dróg oddechowych osłabieniach organizmu, bezkrwistości, bladaczce, chorobach kobiecych i t. d.** **Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od trzech rubli dziennie. Blizsze objaśnienia udziela Administracya Zakładu. D-r Doliński, (Dyrektor Zakładu) D-r Sokołowski, (Konsultant sezonowy).** (133-12-7)

OGŁOSZENIA, PRZEDPŁATE I ADRESY — te ostatnie bezpłatnie, do Kalendarza na rok 1884 p. n.:

„GWIAZDA”

upraszam składać lub nadsyłać do Księgarni Józefa Ungra (plac Kazański, 7), lub do Redakcyi „Kraju” (plac W. Teatru, 10).

Redaktor i Wydawca HENRYK GLIŃSKI.

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

KUCZYŃSKI & MAKOMASKI

w WARSZAWIE i w GDAŃSKU

sałatnia komisową sprzedaż zboża w Gdańsku i w Warszawie i wełny podczas jarmarku świętojańskiego w Warszawie. Kantor w Warszawie, Hotel Saski. (197-12-9)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

Warszawa, Złota, № 30-32.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rezerwoary i Filtry. — Beezki do spirytosu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-9)

ZARZĄD SZKOŁY DENTYSTÓW

TOMASZA WAŻYŃSKIEGO

zawiadamia niniejszem, że wpis słuchaczy i słuchaczek rozpoczął się od 1-go lipca i trwać będzie do 6-go września. Wykłady rozpoczyna się 10 września. Prośby o przyjęcie z załączeniem papierów, przysyłane być mogą pod adr.: Уголь Гороховой и Мошки. № 16, Учредителю школы Г. П. Важнякому. (276-5-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 1 (13) września r. b. wprowadzoną zostanie w wykonanie nowa taryfa specjalna dla przewozu zboża ze stacyj drogi żelaznej Moskiewsko-Brzeskiej do stacyj dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Exemplarze nowej taryfy po ich wydrukowaniu, będą mogły być nabywane w kasach ekspedycyjnych stacyj, do bezpośredniej korespondencji należących.» (283-1-1)

SZKOŁA

PRYWATNA 6-cio KLASOWA REALNA

z kursem oddziałów zasadniczych szkół realnych ministerstwa ośw. publ., utrzymywana w Warszawie przy ulicy Leszno № 1 (od Rymarskiej № 5), na prawach szkół sześcioklasowych prywatnych, z dniem 4 (16) sierpnia r. b. rozpoczyna zapis i egzamina wstępne uczniów przychodnich, pensjonarzy i półpensjonarzy Kurs nauk rozpoczyna się z d. 1 września. (287-1) St. GARGULSKI.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie, posiada na składzie głównym dzieło p. t.:

TROISTOŚĆ W NATURZE

(czyli)

NOWY SYSTEMAT FILOZOFII,

w krótkich zarysach wyłożył

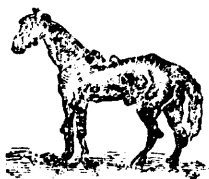
KS. JULJAN DOBKIEWICZ

Mag. Sw. Teologii.

Cena 60 kopiejek. (285-3-1)

POLKA poszukuje obowinżku rzadczyni domu, sprzedawczyni, lub szyciela bielizny i sukien. Adr.: Kowalewskiej ul., N 65, m. 43. M. D. (256-5-2)

Oznaczone na Wystawach: Paryskiej — złotym medalem i na Warszawskiej — Dyplomem uznania



MYDŁO REZOLWUJĄCE

wynalazku i wyrobu D-ra Pichlera. Ces.-Król. naczelnego weterynarza w armii austriackiej, znakomicie działające w rozmaitych chorobach zewu, koni i bydła rogat., jak zółkach, wszelkich kalawiznach, odparzeniach i odgniecen., guzach karkowych, szpacie kostnym, liszajach etc. Z umiarkowaną częstotliwością otrzymywanych świadectw, stwierdzających zupełną skuteczność mydła rezolwującego. przytaczamy w wyjątkach kilka:

W-ny Cypryan Bekierski z Osieczny, poczta Tetijow (gub. kijowska, powiat tereszczeński) donosi nam łaskawie co następuje:

«W Wieku wyczytałem o Mydle rezolwującym Franciszka Pichlera; mało panowie ogłaszacie o tak zbawiennym lekarstwie. W r. 1881, d. 8 marca, na odkrytej zagrodzie sparaliżowało mi klacz młodą prawie w półkole; ani stać, ani chodzić nie mogła. Przy użyciu pomocy weterynarza cokolwiek jej użyło, wstawiać jednak nie mogła bez pomocy. Od leczenia zrobiła się jej rana na prawym kłebie i już straciłem nadzieję, że żyć będzie; trzymałem ją jednak jedynie dlatego, że to z wysokiej rasy i córka wielkiej faworyty mojej. Wtem w 1882 roku w kwietniu dowiaduję się, że jest jakieś mydło; sprowadziłem je i po użyciu czterech razy, klacz zaczęła chodzić i wyprostowała się i dziś jest już zdrowa — szwankuje tylko na prawa tylną nogę, na której rana była do kości i część ciała była zgangrenowana. Przez tego używam to mydło Pichlera przy uszkodzeniach od upręży, od ran i siódła i przy grucznie i zawsze zbawienny skutek miałem, włosy porastały tego samego koloru, wczasy kaszlu u koni także używałem i wkrótce zostały wyleczone. Jeszcze bardzo ważną rzecz zapomniałem napisać: źrebięty młode dostał narośli twardej wyżej kolana, w tem miejscu, gdzie nie mogłem po natarciu mydłem obandażować, musiałem nacieranie powtórzyć; narośli spędziliem i włosy tegoż koloru porosły.»

W-ny Beresiewicz w Pokroźcu przez Carycyn, gub. kowieńska, donosi nam pod datą 19 czerwca 1883 r.:

«Po użyciu mydła rezolwującego, w przeciągu kilkunastu dni wyleczyłem konia, który kulał rok cały. Dwóch weterynarzy, których używałem, nie doradzić nie mogli; zalecał więc każdemu mydło Pichlera, jako środek zbawienny, które w strąceniach, lekkich zwichnięciach i t. d. działa nadzwyczaj szybko, bo w przeciągu 2-3 dni konie były użytemi do roboty. Przesyłając moje serdeczne podziękowanie Panom, proszę o wysłanie mi tegoż mydła za rs. 3, które załączam.»

Z powodu podwyższenia ceny przez D-ra Pichlera, większy kawałek Mydła Rezolwującego, wystarczającego dla 20 koni, kosztuje obecnie rs. 2; średni kawałek dla 15 koni rs. 1 kop. 50; mały kawałek dla 10 koni rs. 1. Do każdego kawałka dołącza się szczegółowy sposób użycia.

Wyłączna sprzedaż Mydła Rezolwującego na Król. Pol. i całe Ces. Ros. w Składzie Nas. i Masz. Roln.

WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska № 5 (Hotel Litewski), oraz w filji tychże w Kijowie, na Kreszczatiku № 12.

PP. Właścicielom Aptek, Składom materiałów aptecznych i Kupcom na prowincyi, zapewnią się odpowiedni rabat. Firmy prowincjonalne, u których dostać będzie można Mydła Rezolwującego D-ra Pichlera, podane zostaną w następnych ogłoszeniach. (252-3-3)

Mam zaszczyt zawiadomić, iż Petersburska Główna Ajentura Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia miesci się od dnia 10-go Lipca r. b. w domu pod № 28 — 14, róg Wielkiej Morskiej i Grochowej.

Główny Ajent N. OLCZIN.
(279-5-1)

SZKOŁA REALNA

VI-cio KLASOWA

Eugenjusza Babińskiego

w WARSZAWIE,

na Sewerynowie (róg Aleksandryi)

zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczniów przychodnich i pensjonarzy na rok szkolny 1883-4 rozpocznie się d. 4 (16) sierpnia r. b.; lekcy zaś 18 (30) sierpnia r. b. (288-3-1)

Potrzebuję miejsca Gorzelany oznajomiony z fabrykacją d'oidzy.

Oferty upraszam składać w Dynaburgu, Kantor Informacyjno-Komisowy A. Obrapalskiego. (282-1-1) Bujnicki.



PLUGI R. SACKA

ORYGINALNE

Samochody i wieloskibowe poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROŚYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

LOKOMOBILE

I MLOCARNIE PAROWE

CLAYTONA I SHUTTLEWORTH

z Lincoln (188-12-7)

POLECA

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE,

jako jedyny reprezentant na Królestwo Polskie

KATALOGI ILUSTR. NA ŻADANIE BEZPL.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

MIESZKANIA

po 9 i 6 pokoi, z paradnymi schodami, wodą, wannami i innymi wygodami, są do wynajęcia na Placu Wielkiego Teatru, w domu Bezobrazowej, № 10. (260-6-3)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położni, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaufek, d. Peta, № 2, m. 22. (22)

Kaligraf Hipolit Czerwiński, Fontanka, № 147, m. 15. Przyjmuje wszelkie roboty pism. i rysunek za małe wynag. Tu również są do sprzed. za pół ceny «Kłosa» 1872-75, «Tyg. ill.» 1878-82 i inne pisma.

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeźzone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarszy z. 6. (16)

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piltz.